

M Y S L I

O PISMACH POLSKICH

Z N A Y D U J E S I Ę.

w WILNIE w Xięgarni Józefa Zawadzkiego.

w BERDYCZEWIE u Thoms i Comp.

w BRZEŚCIU Lit. u XX. Bazylianów.

w GRODNIE u XX. Dominikanów.

w KOWNIE u JP. Krukowskiego Prof.

*w Krakowie { u Maja.
 { u Gröblowey i sukcesorów.*

w NIEŚWIEŻU u XX. Dominikanów.

w POZNANIU u JP. Szumskiego Prof. Gymnaz.

w LWOWIE I KAMIENCU PODOLSKIM u Pfaffa.

w WARSZAWIE u Zawadzkiej i Sukcesorów.

w WITEBSKU u Xawerego Połońskiego.

w WROCŁAWIU u W. B. Korna.

M Y S L I

O PISMACH POLSKICH.

Z UWAGAMI, NAD SPOSOBEM PISANIA
W ROZMAITYCH MATERİYACH.

Et meminisse juvabit.

Przeszłość powinna być przyszłości mistrzynią.

Za pozwoleniem cenzury wileńskiej.

W W I L N I E.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1 8 0 1.



*Ecce par Deo dignum, vir fortis cum mala
fortuna compositus.*

SENECA.

CNOTOM. ZASŁUGOM. W. OYCZYZNIE.
UYMUJĄCYM. W. POŻYCIU. PRZYMIIOTOM.
OBSZERNYM. I. GRUNTOWNYM ZNAJOMOSCIOM.
PRACOWITEY. W. ICH. UŻYCIU. DOKŁADNOSCI.

JAS'NIE. WIELMOŻNEGO. JMCI. PANA.

IGNACEGO. POTOCKIEGO.

MARSZAŁKA. W. W. XIĘSTWA. LITEW.

KAWALERA. ORDERÓW. POLSKICH.

HOŁD. (CHOC. DROBNY).

WYSOKIEGO. POWAŻANIA.

I. NAYCZULSZEGO. AFFEKTU.

SKŁADA.

A. DANTISCUS.

Scribendi recte sapere est et principium et fons.
Horat. de Arte Poetica.

Bez rozsądku i bez pracy nikt do-
brze nie napisze.

Nic łatwiejszego, jak pióro uchwycić i zasiąść do pisania: czyli to raptem kogo porywa (napastujący rzadko i niemal zawsze krótko trwały w mieszkańcach ziemi naszej) paroksyzm chęci niepróżnowania; czyli też załechce kogo próżnostka wystąpienia na widok w postaci niby literata i człowieka (jak się to *vulgo* mawia) któremu na wiadomościach wcale nie zbywa; lecz dawne nas doświadczenie uczy, gdy przeglądamy nayliczniejszą część pism przez naszych współziomków wydanych, że ci z pomiędzy nich, co się wybierali do świątyni pamięci gościncem nauki, starali się zawsze jak najtaniej

i jak najmniejszym kosztem pracy i przypilnowania odbywać tę podróż; woląc brać za godło (1), *ut videamur aliquid fecisse* (2), niż zastanawiać się nad tem, co tak sprawiedliwie Pliniusza młodszego zastanawiało, gdy mówił w liście do Celera: *rozpamiętywam nie raz, do jakiego stopnia ważną to jest rzeczą puszczać dzieło jakie między ludzi i wyprowadzić sobie z głowy tego nie potrafię, żeby nie należało przeglądać koniecznie i często, i radząc się wielu, tego, co się ma wielu podobać* (3).

Ktokolwiek rozpoczyna pismo jakie pożyteczne lub zabawne, czyli też chce oba

(1) *Godło*, dawne słowo polskie, znaczyło napis, lub obraz na tarczy u dawnych rycerzów, na przykład: Tankred obrał sobie był za godło *miłość i sława*; inny, racę na tarczy wymalowaną z napisem włoskim *crepi purché m'innalzi* „niech pękne byłem w górę poszła“. Godło w języku polskim toż samo znaczy, co *dewiz* (devise) w francuzkim.

(2) Byliśmy mieli pozor żeśmy coś zrobili.

(3) *Cogito quam sit magnum dare aliquid in manus hominum, nec persuadere mihi pos-*

współem łączyć rodzaje, ten powinien naj-
 pierwiej dobrze bydź opatrzonym w zapas
 znajomości powszednich, równie tych, co
 są w ogóle każdemu potrzebnymi, jako też
 tych osobliwie, co szczególny związek mają
 z przedmiotem do traktowania wybranym,
 nie powinien ani pracy żałować, ani czasu,
 gwoli dobywania informacyi ze wszystkich
 (ile ich tylko bydź może) źródeł, aby tem
 doskonalszy kształt wzięła jego robota, i aby
 tem dokładniefj wykonał skreśloną plantę.
 Plantę bowiem kreślić sobie, i do niej pra-
 cować stosownie, główną jest i nieodbitą po-
 trzebą dla chcącego dzieło swe wzbić w ja-
 kążkolwiek cenę, a tym czasem nie wiem,
 wieleby też dzieł złożyć można z tych, co je pol-
 skie spłodziły pióra, którymby słusznie przy-
 znawać godziło się zaletę ułożonego i wy-
 prowadzonego dosadnie rysu. Dla przeko-
 nania się o tey niemiłej, a jednak koniecznie

sum, non, et cum multis et saepe tractan-
 dum, quod multis placere debet.

Plin: Celeri. Epis. XVII. Lib. VII.

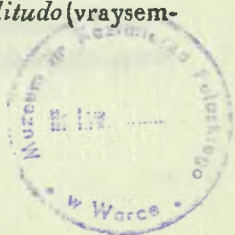
do wiedzy potrzebney prawdzie, przejdźmy (ile szczupłość tych listków kilku dozwoli) różne pism rodzaje, a zaczniemy od dziejopisów.

Nie zamysłam wszakże, dzieła wszystkich z gruntu drabować, ale lekko się dotykać, i namieniać pobieżno przyczyny mego o nich mniemania; roztrząsanie zaś i wywód, wyłącza, sama szczupłość tego pisemka; wątek do wytrawniejszego jednak dzieła podać to może, i byłoby pewnie nader potrzebnem, gdyby na gruntownych powodach wspierało się zawsze każde dostrzeżenie. Któż (mówmy sobie szczerze) z naszych kronik szczycić się potrafi dokładnością ciągłą: czyli to w konfrontowaniu różno-brzmiących i zbijających się nawzajem powieści i doniesień, czyli to bystrem dociekaniem prawdy, rozeznawaniem jej pilnem od fałszu; lub dochodzeniem, które to powieści, które doniesienia (rozrzucone po różnych pismach historycznych, tak przez krajowych, jako też przez niemieckich, czeskich i węgierskich dziejopisów wydanych) noszą na sobie wy-

razniejszą cechę wiaro - podobności (1) w zdarzeniach wątpliwych? czy może się który z naszych kronikarzów, albo która z kronik naszych poszczycić odparciem dowodnem zarzutów uczynionych kłamliwem piórem ościennych, a sławę narodu polskiego szarpiących, pisarzów? albo czy mogą się szczyścić zweryfikowaniem dokładnem, co do daty wydarzeń wielu wypadłych w porach nawet tych, które nie nadto od wiadomości owych wieków, w których żyli ciż autorowie, odsunęła dawność.

DŁUGOSZ, zapewne co do obfitości dziejów w księgach iego zapisanych, stawa moiem zdaniem na czele innych dziejopisów naszych; ale przytém wieleż to w datach, w nazwiskach, w potrzebie obszerniejszego opisywania lub wykładu wielu spraw ważnych, lub spraw słuszną drażniących ciekawość, postrzegać daie się niedbałości w pierwszym względzie, a obojętności w drugim? KROMER,

1) Wiaro-podobność *verisimilitudo* (vraysemblance).



abbreviatorem (1) jest tylko Długosza; szkoda, że nie chciał być błędów i niedokładności, które się w nim okazują, poprawcą. Styl jego łaciński większy wart pochwały, niż treść albo rozkład samego dzieła. Powszechniey znajomym z tego byćby powinien, że BŁAŻOWSKI, słusznie czując potrzebę upowszednienia wiadomości historyi własnego kraju, i ułatwienia jej nabycia każdemu mieszkańcowi, wziął na siebie pracę wytłumaczenia Kromera na pospolity język; lecz w tym arcy-pożytecznym rodzaju przysługi, nie znalazł Błażowski dotąd naśladowców. STRYKOWSKIEGO dzieła, i w jego kradzionej chodzącego szacie, GWAGNINA, mają swe zalety; użytecznemi zaś są z tego powodu, że pierwsze z tych, rodowitym pisane było językiem, drugie zaś nań przełożone.

KOJAŁOWICZA historia litewska, jest raczej wybraną i tłumaczoną na język łaciński z Strykowskiego kroniki, niż oryginalnem

(1) Abbreviator od słowa łacińskiego, *abbreviare*, skracać, jest to *skróćciel*.

dziełem. Dosyć klassyczną wyznacza się łacińską, ale równie grzeszy przez niedostateczność uwiadomień i objaśnienia potrzebnego w ważnych nawet względach. Historyi albowiem litewskiej cokolwiek jasniejszy peryod, zaczyna się dopiero od objęcia rządów nad Litwą Gedymina, nayważniejszy zaś i nayciekawszy zaczyna się od panowania Władysława Jagiełły, a kończy się z śmiercią Zygmunta Augusta. Wszystko prawie co się przed Gedyminem działo, leży pod zasłoną wieków i niepewności, cokolwiek zaś się działo po Zygmunście Auguście, ginie w zistoczeniu się z historią polską. Z tego tedy powodu starczyłoby było przebieżenie szybkie przez dawniejszy czasów przemiar, a naycelniejszym ku wiedzy powszechney przedmiotem byłoby bez wątpienia, wystawienie i opisanie dokładne natury rządu i granic władzy którą zatrzymali sobie Jagiellonczycy w dzieńczym państwie swoim po pierwszym za Władysława Jagiełły niedobitnie ustalonem ziednoczeniu się Litwy z Koroną, aż do Unii na seymie lubelskim doszłej. Niemniej wa-

żne było i uwiadomienie, gdzie, jak, i w którym roku pierwszy raz wspólne z sobą odbyły obrady oba narody. Równie był i następny punkt wartym wyłuszczenia. Każdemu bowiem dziwować się przychodzi, gdy czyta, że Witold, że Skirgiełło, że Zygmunt starodubowski, przeznaczeni przez Władysława Jagiełłę do rządzenia Litwą, z namiestniczą tylko, zdaie się, władzą, brali na siebie w aktach publicznych tytuł wielkich książąt litewskich, że i podpisami ich wspólnie z królewskimi znajdują się twierdzone umowy, traktaty z zagranicznemi mocarstwami i akta prócz tego różne. Każdemu rzekę, do słusznego daie to zadziwienia się powód, gdy z nikąd wiadomości w tem piśmie zasiągnąć nie można, iakim sposobem działa się rzecz z pozoru tak szczególna, mianowicie gdy śladu nigdzie nie ma, żeby mieli ci książęta lennem kiedy prawem nadane sobie wielkie księstwo litewskie. Czyż wydobyć z niskań nie wydarzyło się aktów powierzających tym panom władzę do rządzenia namiestniczą, z którychby kontekstu łatwo przyszło roz-

wiazać tę kwestyą? Nie pojętą byłoby to rzeczą, jak też mógł uysć punkt tak ważny uwagi Kojałowicza, gdyby tyle innych uszło go nie było.

W PIASECKIEGO dziele, część ściągająca się do dziejów polskich przyznać należy, że pilnie jest pisaną.

Między pisarzami, co w szczególnych epokach zdarzone opisywali dzieje, żaden nie wyrównał ŁUBIENSKIEMU biskupowi płockiemu.

KOCHOWSKI wiele zalet ma w sobie.

Nieład i niedbalstwo wydawców listów ZAŁUSKIEGO są grzechem nieodpuszczonym. Wyszły bez chronologicznego porządku. Milczę o tylu przydatkach ciekawych, które tak łatwo było, czyli to *in appendice*, czyli w notach *ad calcem* dołączyć, dla rzucenia tem pewniejszych swiateł na tak interessującą w historyi naszej epokę.

Nie można nigdy wydziwić się temu dosyć, iż żadnemu z pisarzy naszych, czyli to historye, czyli o polityce i władania sztuce piszących, nie nasunęła się nigdy ważność

wystawowania w szczegółach obrazu formy rządu krajowego w różnych następujących po sobie epokach, poczynawszy od Piastów, wciąż idąc przez panowanie Ludwika węgierskiego i Jagiełłów domu, aż do zesłaney (z gniewu Bożego) na lud, wszystko niszczącej elekcyi królów. Gdyby się byli chwycili takiego pisanja sposobu, wyniknęłaby była możność utworzenia sobie pojęcia, lub jasniejszego przynajmniej domysłu, jakie okoliczności do zmian w rządzie, i w formach rządowych dawały przyczyny, jakich do uskutecznienia każdych przekształceń używano środków, z kogo składała się w pierwiastkowych wiekach rada narodowa, kto ją mianował, kto ją zwoływał, i jakie były prerogatywy prałatów, baronów, i szlachty w niej zasiadających, co między nimi stanowiło różnicę, i jakim obrządkiem odbywały się zjazdy, do kogo należało na nich utrzymywanie porządku w czasie deliberacyi, do kogo zagajenie, do kogo wprowadzanie propozycyi; prałaci i baronowie czy w połączeniu ze szlachtą odbywali obrady, czyli też w oddziel-

nych izbach; iaki był trwaniu zjazdów wyznaczony przeciąg czasu pod panowaniem Piastów i Jagiełłów; szlachta pierwiastkowo czy *viritim* stawała, czyli też w pewney tylko liczbie reprezentantów. Mamy wprowadzić rozmaite dzieła o potrzebie poprawy rządu, lecz te są raczey utyskiwaniem ogólnem nad nierządem, natkane wyjątkami z starożytnych pisarzów; są one raczey *hryjć* (1), niż rozumowaniem i wyłuszczeniem w rozbiórze, wad rządu na ów czas exystującego, niż wskazywaniem lekarstw skutecznych na uleczenie tych chorób które zarażać zwykły duchy żywialne (2) ciał politycznych. Jeden xiądz *Stanisław KONARSKI*, na którego obywatelskich chęciach, na gorliwości dla

(1) *Hryje* w sensie własnym (po łacinie *Nae-niae*), są to pieśni żałobne, lamentacye podobne do tych, które przed niedawnym ieszcze czasem *wyjć* i krzycząc spiewały na Rusi nymowane płaksy, przy obchodach pogrzebowych; w przeniesionym zaś sensie tak nazywają się czasem narzekania i utyskiwania.

(2) Duchy żywialne *spiritus vitales* te są, co życie utrzymują.

wzrostu nauk, na rostopnych zasługach, mało albo wcale się nie znała współczesna generacya, w jedném z dzieł swoich wytknął w szczególe wady rządu, i obrad, tudzież sposobów do poprawy podał tyle, ile uprzedzeniem i zastarzałym przesądem w tych materyach, obrosłe ieszcze po większey części na ówczas umysły narodu, dozwalały mu bezpiecznie; choć i tak jeszcze nie uszedł oburzenia wielu na siebie.

Przez zabaczenie wiadomości i uwag nad zbiorem tak istotnie potrzebnych przedmiotów stało się, że każde nadchodzące pokolenie bez informacyi zostawione z winy poprzedniego; odebraną miało sobie wszelką sposobność sledzenia, jakim wzorem ustanawiały się kształty rządowe w krajach niegdyś polskich, tudzież dochodzenia epok i powodów do następnych odmian.

Zaiście na czczych kronikarzów raczey, niżeli historyków zasługują imie ci z dziejopisów, co niedbałem piórem dzieje narodów zapisują, nie zmierzając do celu ku któremu zbliżać się historyi naybardziej należy; ten

zaś innym byźd niepowinien, jak przygotowywania służącej wiekom potomnym nauki, wydobytey z ciągu dziejów, a wspartej na dokładnem i porządnem ich przedstawieniu, tudzież na roztrząsaniu dojrzałem i rozsądnem, przykładów chwalebnych lub nagannych w każdym względzie przez przodków nam zostawionych. Lecz dziejopisa chcącego temu zamiarowi zadosyć uczynić, prowadzić mają od samego początku, rozgarnienie w uważaniu, a zmyślna trafność w dociekaniu i w wywinieniu ze związku wypadków, ogółu przyczyn; naprowadzać ma zręcznie czytelnika na dochodzenie, na rozpatrywanie się w osnowie zdarzeń, a tym kształtem podawać mu wątek do rozplatania za pomocą namysłu. W takim to składzie pisali, Thucydyd, Liwiusz, Salustyusz, Vellejus Paterculus, Thuanus, Clarendon (Klarendon), Hium (Hume), Robertson, Gibbon. Nie marnotrawili oni swej pracy na oschłe i bezpożyteczne dochodzenia rzeczy mało ważnych, a prawie zawsze niedowodnych, jako to, na długie i rozwlekłe przy wstępie dzie-

ła roztrząsania, z kąd właściwie ruszyły się, i którędy ciągnęły hordy niepewnych ojców każdego narodu, zapisując (nayczęściej nadomysł, lub z naciąganych wniosków) każdy popas i nocleg, z pilnością prawdziwie zasługującą na zazdrość stanowniczego, zakochanego w przyjemnościach funkcyi swojej. Lekko dotykali takowe przedmioty ci wzorowi dziejopisowie, i tyle tylko, ile potrzeba było do dostarczenia wiaro-podobnych wiadomości, o pierwszych mieszkańcach, którzy ziemię jaką osiadali, i o tych co się naypóźniej przy niej utrzymywali, z opisaniem w dodatku dawnych i świeżych podziałów geograficznych, i namienieniem zmian nastąłych w imionach różnych mieysc, i krajów; zostawowali zaś wyłuszczenie podobnych kwestyi, dySSERTacyom osobnym i przeznaczonym jedynie do traktowania takowych materyi: a natomiast jędrne i użyteczne uwagi rozsiewane w miarę zasilaia ich dzieła.

Błądziłby dziejopis, któryby mnóstwem rozwlekłych uwag i maxym ustawnie napychał dzieło swoje. Stanie się równie nie ty-

le użytecznym, ile byź mu należy, i ten, ktoremu żadna nie przychodzi na myśl, który żadney nie potrafi wsunąć w porę i w wyrazach przypadających do okoliczności. Starożytnych nie mało, a nowoczesnych dosyć (jakom iuż wyżej namienił) znayduie się dziejopisów, co za wizerunek służyć mogą; z nimi w ściśłą należałoby wchodzić znajomość każdemu co zamysła opisywać ludzkie sprawy, choć to chcącemu w każdej nauce, w każdej materyi wzbić się w sprawiedliwie uzyskaną reputacyą, przystoi zaczynać od czytowania, nim do pisania przystąpi. Nayzdrowszą w tej mierze daje radę Horacy, kiedy mówi: *cui potenter lecta erit res, neque facundia deseret hunc, nec lucidus ordo* (1), *kto do traktowania wybiera podług sił swoich miarkowaną materję, wczyta się w nią i wpoi się pilnie, tego nie*

(1) Choć w tem mniemaniu byź można, że Horacy przez *cui potenter lecta erit res* rozumie tego co *silnie*, *potenter*, to jest stosownie do możliwości swoich *lecta erit res*, *wybiera materję*, to nie przeszkadza jednak równie podo-

odstąpi wymowa, ani jasny porządek.

Godnym iest to uwagi, że ta wspomianana niedostateczność w dziejopisach naszych, pomnaża się z biegiem czasu, a wzrosła o tey niemal porze, kiedy w Europie łuska niewiadomości, złożona z mnostwa uprzedzeń i zadawniałego wdrożenia, z oczu spadać zaczynała, ułatwiając przeyscie swiatłu, i obszerniejsze wzrokowi zostawuiąc pole; kiedy naytęższe i nayświatlejsze głowy między tymi, którym prowadzenie spraw publicznych powierzone było w ościennych z nami, i w odleglejszych państwach, już zakładały sobie za cel uayważniejszych zatrudnień swoich, wytrawienie coraz doskonalsze przyiętych pryncypiów polityki i wprawienie onych w kluby systematycznego związku, ułożonego w stosunkach jednego kraiu z drugim.

bnemu wnioskowi, że nayskutecznię wczytywanie się pilne w dzieła traktuiące o materyi którey wybór czynimy, podaie nam sposobność naylepszą do poznania rzeczy z gruntu i pomiarowania, czyli siły nasze wydołaią robocie.

Wtedy więc naybardziej nagłącą stawało się koniecznością przyuczanie narodu naszego do namysłu i do rozwagi ; wtedy poddawać mu należało sposoby do nabywania wprawności w tych dwóch względach przez naydokładniejsze dziejów opisywanie, przez wkroczenie głębokie w zbieg okoliczności, i przez rzut oka bystro obeymujący okrąg cały w którym toczyły się narodów sprawy w różnych czasu podziałach ; nakoniec przez wyłuszczenie jasne i dosadne zamiarów, sposobów, postępków, czyli wspaniałych i uczciwych, czyli haniebnie fortelnych, chytrych, lub wiarołomnie używanych na przemian, od osób ruch dających wewnątrz i zewnątrz rozmaitym rzeczy obrotom na świecie.

Z pewnością twierdzić można, że dopóty u nas zostaną bez użytku wszelkie piśmienne prace, dopóki pisarze, nie poświęcą się dzielnie nabywaniu gruntownemu wiadomości i światła w każdej materji na warsztat przedsiębraney. Wtedy dopiero odswit tej łuny przyjaśni czytającym, którzy nie-

postrzeżenie przyuczą się do uważnego stawiania obiektów pod nieomylnym punktem zoczenia. Gdyby nagodziło się nam było mieć z rosnącym wiekiem podobnych pisarzy, wielebyśmy pono uniknęli byli błędów.

Nigdy dosyć naprzykład wydziwić się nie można nieładowi panującemu w dziele, któremu tytuł nadał, *Stanisław ORZECOWSKI, Annales Regni Poloniae ab exitu Sigismundi I. czyli, Roczniki królestwa polskiego od zeyścia Zygmunta pierwszego* (1). Po stylu, po iędrnych myślach tu i owdzie rozrzuconych, widocznie pokazuje się, że nie zbywało piszącemu na sposobności nawet znakomitey, ani też na nauce, o której sławne zewsząd znajdujemy świadectwa; lecz w tem tu piśmie zbywało mu na uwadze, na rozsądku, na pracowitości, do których to właściwie należy układ i wyrobienie dzieła każdego. Na poparcie zarzutów

(1) Te wyśmienitą polszczyznę wytłumaczył z łacińskiego oryginału X. Zygmunt Włyński.

uczynionych przezemnie Orzechowskiemu, użyję następujących dowodów.

Intytulacya sama dostatecznie uwiadamiając, jaki jest gatunek dzieła pod takim nazwiskiem wychodzącego, daje prawo czytelnikowi spodziewania się, że znajdzie podług niej porządne i dokładne wiadomości naysznakomitszych i naysciekawszych wypadków rok po roku wydarzonych, od daty, w której autor dzieło swe rozpoczyna, aż do daty do której je ciągnie. Daje również prawo spodziewania się szczegółów, jakimi historia ogólna rozmiar czasu obszerniejszy obeymująca zatrudniać się nie zwykła, a które jednak przychęcącemi stają się przez samę na pozór drobnosć swoją, służącą gwo-li dochodzeniu i przenikaniu charakteru osób uczestnictwo jakiekolwiek mających w dziejach przez autora opisywanych; tudzież wprowadzają w bliższe rozpoznawanie myślenia sposobu, i sądzenia o rzeczach tak wieku każdego w powszechności, jako też i osób pojedynczych; skazuie oraz jaki wpływ mieć mogły zwyczaje do obyczajów, i te do tam-

tych; ma także prawo dopominania się czytelnik, aby (bez pracy dochodzenia własnem szperaniem po innych dziełach tego, co mu tytuł pisma obiecuje) znajdował w niem dostateczną o wszystkim, co do wiedzy w tej materji jest potrzebnem, informacją. Domaganiom się czytelników, tak sprawiedliwym, mało co, albo wcale nie dogodził w rocznikach swoich Orzechowski, chociaż wziął za *Epigrophe: annalium ratio haec est, ne res gestae, memoria dignae, ex hominum vita abeant, neglectae* (1).

Napis dzieła niesie, *annales regni poloniae ab exitu Sigismundi I^{mi}*, lecz nie dokładnie jak daleko nas poprowadzi; dotyka lekko swary piotrkowskiego seymu wynikłe z małżeństwa Zygmunta Augusta, ale część

(1) Roczników zamiarem ten jest, żeby ludzkie sprawy, warte pamięci, uszły zapomnienia. *Epigraphe*, greckie słowo, znaczące wypis, przy tytule książki, kładzie się zwyczajnie z autora jakiego wyjęty.

naywiększa jest poświęconą chęci opowiadania i uwiecznienia przygód i zakłóceń osobistych autora, a bardziey zajmowaniem potomności samym sobą. Treść zaś, której się tytuł spodziewać każe, zdaie się bydz rzeczą dla autora uboczną: wszystkie bowiem inne zdarzenia tak śpieszno, tak nieporządknie, tak niedokładnie rozrzucone znaydują się, że choć epoka jest z siebie tak ważną, nikt jednak dostatecznych i gruntownych wydobyc nie zdoła wiadomości, ani wniosków nawet ułożyć prawdo-pozornych, któreby światło jakiegokolwiek rzuciły na rozbiór i związek istotny okoliczności owoczesnych, na położenie wzajemne we wszelkich stosunkach króla względem narodu, równie narodu względem króla, ani też coby dostarczały sposobności zważenia, jakie miała każda strona zamiary, w postępowaniach swoich, jakim do nich dążyła gościńcem, jakimi manowcami, jakich używała tajnych sprzęzyn, jaką nakoniec siłę posiadała każda strona do przemożenia drugiej. Nieodsłonięte giną dla nas błędy, omyłki, niezgrabności

obustronne; z takiego jednak zbioru dowodnych wiadomości jedynie nayużyteczniejsze czerpać się dają nauki.

Cóżby kiedy mogło równie ważnym i ciekawym być dla wieków następnych, coś równie mogło być wartem rozsądnej pracowitości piszącego, jak bieg trauzakcyi ciągnących się na zbroynym zjeździe pode Lwowem, kiedy Zygmunt pierwszy zamyslał o wyprawie wołoskiej? Czyż nie należało w tem tu miejscu wyłuszczyć powody i potrzebę tej imprezy, oraz jakie z niej wyraść mogły dla państwa naszego korzyści lub szkody? Czyż nie należało uchylić zasłonę, pod którą kryły się intrygi królowey Bony, i zamierzone jej widoki? Czyż nie należało dać do poznania osoby wysługujące się jej ambitney chciwości? Należało stawiać przed sądem potomności tych, z rodu, z dostojenstwa, z majątku, możnych panów, którzy w owej porze dobro powszechnie, i narodu sławę nikczemnym swoim poświęcali użytkom; należało wystawić, jeżeli niejawnie, to przynajmniey zręcznie a dostatecz-

nie, sposób postępowania króla (1) i dać do zrozumienia czyli to na mocy i na sposobności, albowi też na dołącznym tylko zbywało Zygmuntowi umysłu do poskromienia obywatelów częścią uwiedzionych, częścią burzliwych, i tych którzy rozmyślnie gubili oycyznę, i sprzeciwiali się jey pomysłnościom; a nakoniec choć ślad należało zostawic, jaką formą lub pod jakiey formy pozorem odbywały się owe nieprawne obrady na tych schadzkach obywatelów do ciągnięcia przeciw nieprzyjacielowi jedynie zgromadzonych, czy przez czas ten cały bawili się królestwo we Lwowie, lub w bliskim Lwowa miejscu, kto ich otaczał, kto z pomiędzy tej liczby naysoufalsze tego państwa posiadał powierzenia. O tych tak ważnych przedmiotach milczy annalista, i zamiast tego, chęcią za-

(1) Powie kto może na exkuzę Orzechowskiego, że *metus temporum* czynił go ostróžnym, lecz ten co tak śmiało umiał i mówić i pisać do króla Zygmunta Augusta jako Orzechowski, mógłby się być na śmiałość zdobyć, do odkrycia prawd historycznych.

palony popisywania się z krasomowstwem, wpada w niezgrabne udawanie Liwiusza, który to autor, osobom jednak (co je wprowadza mówiące) kładzie w usta treść tych rzeczy, dla których poznania głosy im rozdaie: z mnóstwa zaś mów znajdujących się w tym roczniku Orzechowskiego, niczego wcale dowiedzieć się nie można. Nastrępił one są owe jego oracye samemi kommunallami statystycznymi, utyskiwaniem ogólnem na niedolę rzeczypospolitey, lecz żadnego nie masz wspomnienia o pryncypalnym obiekcie, to jest o wyprawie do Wołoch, a dopieroż roztrzasania wywodzącego przyozyny popierania lub sprzeciwiania się jey (1). Żaden ze stronników dworu, żaden z jego przeciwników nie nasuwa powodów, dla których zebrali się pode Lwów; żaden się nie tłumaczy ze zdania swego w tym względzie: rzekłby kto, że autor retorycznym dymem

(1) *Gravamina* bowiem przez fakcie podawane, służyły za pretext do przeszkodzenia u skutecznieniu imprezy wołoskiej.

oczadzony o wszystkim zapomina, nawet o własnem zdaniu swoim, które temi był oświadczył słowy: *ponieważ nie oracye, lecz roczniki piszemy, w których według dziejopistwa prawideł, wiele w szczupłym obrębie mieścić należy* (1). To powiedziawszy wpada w ten sam grzech, którego strzeżenia się wyraża przyczynę i dokłada: *o czem uprzedziwszy, nie znajduię aby było od rzeczy mieścić tu resztę mowy jego*, to jest (2) mowy Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego. Im więcej przyrodzonych sposobności z nauką połączonych posiadał Orzechowski, tem wiunnieyszym staje się, skoro ich niedbale używa; zostawuje nam bowiem w rocznikach swoich dzieło bez porządku i niewypracowane, a które z epoki tak obfitey w wypadki, znaczney z liczby ludzi zawoła-

(1) Quoniam non orationes sed annales scribimus, in quibus multa in pauca pro historiae lege conferuntur. *Annal: ORZECOW: lib: 1 p. 107 edit: Geda: Forsteri.*

(2) His capitibus praemissis non alienum erit ponere reliquam ejus orationem. *Ibidem.*

nych, mogłoby się było stać snadnie war-tem wniyscia w porównanie z wzorowemi w tym rodzaju pismami. Równey zapewne sławy (gdyby się był choć krótko nad tem zastanowił) spodziewałby się nigdy nie mógł autor po żadnych swych innych produkcyach, czy to przygodnych, albo przypadkowych (1), czy polemicznych (2), czyli też polityczne jego marzenia i rozumowania ogólne, zajmujących. Posiadali i posiadają Polacy dostatek umysłowych bogactw, zbywa im na chęci trwałe, na pracowitości, i na sztuce używania ich, *adsunt divitiae abest ars fruendi*. Mamy wprawdzie dziejopisów niektórych poważania i zalety godnych,

(1) Przygodnemi, albo przypadkowemi pismami te się nazywają, do których przygoda, albo przypadek daje pochop.

(2) Polemicznemi pismami nazywają te, które w zaprzeczoney kwestyi lub propozycyi wychodzą nawzajem, a mianowicie w materyach teologicznych. Nabyły takowe pisma nazwisko swoje od słowa greckiego *polemos*, *woyna*; dwie strony bowiem ścierają się o lepszość swego zdania, wojuią z sobą.

z gładkości piora, mianowicie w stylu łacińskim. W owych bowiem czasach, w których kwitnęli, mało kto w Europie oyczystym pisywał językiem. Między ninii pewno PIASECKI, SULIKOWSKI, KOJAŁOWICZ, KOBIERZYCKI przodek trzymają. Wart względu szczególnego ŁUBIENSKI biskup płocki. Opisanie rokoszu Zebrzydowskiego i podróży Zygmunta trzeciego do Szwecyi, dowodzą w nim jasne poymowanie rzeczy, przenikłość wielką, nie mylący się rozsądek i mężną duszę. Odpis jego na obmowy polaków przez Juliusza Bellę prawnika niderlandzkiego, ukazuje umysł zacny, i od wszelkiego przesądu wolny; zbija poważnie zarzuty niekarności, i swawoli czynione przez Bellę woysku polskiemu, wytyka niewiadomość tego autora nieumieiącego rozróżniać kozaków lisowczykami zwanych po swym naczelnik. Lisowskim (których był król Zygmunt III. wysłał w posiłek cesarzowi niemieckiemu) od woyska polskiego. Krótką ale dokładną daje Łubieński informacyą o kozakach ukraińskich, rodzaju ludzi poddanych w owym

wieku panowaniu przodków naszych ; on jeden wbrew idąc powszechnemu prawie zdaniu , bez względu na osoby możliwe (które mogłaby była łatwo obrażać ta jego szcerość) dowodzi jasno i wymownie , że ucisk i ciwwe postępk i sług rządowych , dzierżawców dobr królewskich , i panów dziedzicznych , przymuszały czasem ten lud wojenny tylokrotnie krajowi usłużny , do powstawania przeciw rządowi , skoro miara dokuczeń przechodziła możność cierpienia ; bystrem weryzeniem przewidywał klęski , które ściągnęły na nas wynikłe z tąd rozruchy , przewidywał i osłabienie nasze przez oderwanie się nayznaczniejszy części Ukrainy . Nikt u nas przed nim , ani po nim nic równego w tak ważnej materji nie powiedział . Cmić jasney Łubienskiego głowy żadna namiętność nie potrafiła , nie potrafiła żadna uwaga osobista , żaden wzgląd bojaźliwy odprowadzić od wyznania prawdy : czuł się jako obywatel , jako zasiadający w naywyższej radzie senator , bydź winnym ogłosić ją narodowi swemu ; uzacniał oraz siebie samego , jako biskup ,

śmiało porywając się na naganne postępowania sposoby, którym chciwość i duch owowieczny, fanatycznego przesładowania (tak przeciwny istocie nauki, człeko-lubney religii chrześcijańskiej) dawał otuchę. Warte są wypisania słowa tego męża mądrego.

„Kozacy wiary dotrzymywali królom i rze-
 „czypospolitey; pomnożeni w ludność, zbogaceni
 „azyatyckimi łupami, które im wojny z Tur-
 „kami i Tatarami uzbierać dozwoliły, zaczęli
 „w ostatnich tych czterdziestu latach siedzieć
 „się i kupować własności ziemskie, tudzież
 „domy po królewskich miastach i szlache-
 „ckich miasteczkach, aby w nich mieszkały
 „ich żony, i mieli skład naydroższych swych
 „sprzętów: lecz gdy się podobało starostom
 „i panom dziedzicznym uciskać ich, tak wła-
 „śnie jak gdyby ich chcieli obracać w pod-
 „daństwo, rozjątrzeni takowym postępkiem,
 „często buntowali się; z kąd poszło że mu-
 „siano nie raz ruszyć skarbu i sił krajo-
 „wych przeciw nim, końcem uśmierze-
 „nia poróżnień, do których swawola i

„chciwość prywatnych, jedynym były po-
„wodem (1).

Biografia (2) czyli opisywanie żywotów
ludzi znakomitych, jest zaiście jednym z nay-
użyteczniejszych rodzajów dziejopisarstwa (3),
vita magnorum virorum instructio est homi-
num, mówi Seneka; dostarcza bowiem podmiot
(4) czyli niaterią obfitą do rozmysłu chcą-

(1) *Fidem regi et R. P. semper constanter
servarunt; caeterum 40 proximis istis annis nu-
mero et fortunis, quas ex asiaticis praedis cor-
radunt, aucti, praedia quoque et domicilia in
oppidis regiis et nobilium habere coeperunt, in
quibus et uxores et res praeciosiores depone-
rent: cumque locorum domini et regii praefecti
eos censu et tributis gravarent, et quasi in ser-
vitutem redigere vellent, irritati saepe illis re-
bellarunt, ita orto ex libidine et cupiditate pri-
vatorum dissidio, aliquoties eos armis et im-
pensis coercere opus fuit. Censura Iulij Bellac
auctore Stanislaŏ LUBIENSKI p. 226 edit. Antverp.*

(2) *Biografia* greckie słowo, znaczące opi-
sanie życia, złożone jest ze dwóch słów: *bios*
życie i *graphein* opisywać

(3) Żywoty wielkich mężów nauką są dla
ludzi.

(4) Strzec się będzie nie jeden używania te-
go słowa *podmiot* do wyrażenia *materyi* czyli

cym śledzić z pilnością pojedynczego człowieka w życiu domowem, w życiu urzędowem, i w zamęcie spraw publicznych. Pożyteczną będzie równie biografia i chcącemu wglądać głęboko badawczem okiem w dzieje, do których mąż sławny należał, w czyny, które tenże dokonywał, w wypadki, które przez mądrość swoją nakierował i obrócił w pomyślność, lub też w te, których wstrzymał albo złagodził grożące skutki; pragnącemu mówię dociekać w monarsze, w wodzu, w statyscie, górującą w każdym z nich namiętność, albo skłonność, końcem pomiarowania dopiero jaki wpływ one miały do owych obrotów, co stanowiły, zmieniały

argumentu pracy piśmiennej, i nagani dla tego, że nazywa się *podmiotem* słowa, którą pod bydło ścielą, myśli niezwracając na tę uwagę, że *podmiot subjectum* tak dobrze jak *przedmiot objectum* pochodząc a *verbo* *miotać* czyli *rzucać*, służyć może równie jak i tamte w fizycznym i w moralnym sensie. Nakoniec jeżeli zdawać się będzie komu to słowo niedosadnem, niech sobie zada pracę wynalezienia dogodniejszego a tak potrzebnego słowa.

ulepszały lub gorszeźni czyniły, losy narodów.

Obszerne do rozpamiętywania i zastanawiania się każdy znajdzie pole, co pisze biograficzne dzieło w prawdziwym umyśle, w którym byđź mu pisanem przystoi; znajdzie i każdy, co czytać je potrafi w prawdziwym umyśle, w którym czytanem byđź mu należy; pewną znajdzie sposobność ten co pisze, jako też i ten co z pilnością żywoty ludzi znakomitych wartuje, do ćwiczenia się w sztuce nader potrzebnej, wkraczania wgląb materji kaźdey, czyli pod sąd i roztrząsanie, czyli pod układ przedsiębraney; tudzież do wprawowania się w trafność i do odwykania od nałogu skwapliwych i płytkich zdań, które po wierzchu sanym przedmiotów zmykają. Ludzi znakomitych ukazuje historia w dziejach, biografia zaś, dzieje ściga w ludziach jako kierujących niemi, lub wpływających w nie przeważnie, podług składu, okoliczności czasem, a nayzwyczajniey podług miary przymiotów, rodzaju skłonności i słabości swoich.

Naydoskonalsze wzory i prawidła żywotopisarstwa czerpać można w żywotach mężów zawołanych, które nam zostawił Plutarch. O jakże miłsze jest daleko i pożyteczniejsze wielomówstwo, o które go niektórzy obwiniać zwykli, od czczego rozumowania tychże samych, co mu ten zarzut czynią, i zasługi jego poniżać usiłują! Doskonałym zaś wizerunkiem biograficznego pisania bydź nigdy nie przestanie życie Agrykoli przez Tacyta zięcia jego wydane; wczytywać się powinien w to dzieło, ktokolwiek podobney zamysła jąc się pracy, uważać pilnie, jak sztucznie przerabiane jest wysadzenie charakteru i osobistych przymiotów Agrykoli opisywaniem dzieł do których należał, jak nacisną usute przędzą, jak zręcznie są umiarkowane przeyscia od dzieiów do osoby, od osoby do dzieiów, jak trafnie i w porę choć niegęsto rozsiewa uwagi: rzeczby można, że napomykać je woli w kilku ale wiele znaczenia mających słowach, niżeli mnóstwem wyrazów i rozwlekłością wynudzać czytelnika: przyjemna zwięzłość jego stylu, po-

niewolnie każdego uymuje i przymusza oraz do dochodzenia, do wydobywania, do objaśnienia samemu sobie niezawsze dorazu uchwyczonego sensu i zamiaru niektórych części głębokich Tacyta upatrzeń.

Z tem wszystkiem zwięzłość Tacyta niebezpiecznym jest wzorem dla laakogo, co by ją chciał naśladować nieporachowawszy się z sposobnością swoją, nie pomiarkowawszy, *quid valeant humeri* (co też barki udźwignąć zdołają), jak Horacy doradza; kto rozwlekłe naprzykład przywykł myśleć, a zechce zwięzłe pisać, ten niezrozumiałym stanie się: słowem, kto płytko rzeczy bierze, komu rozważanie przykrzy się, kto wypracowywać swej roboty nie lubi, albo też co czuje w sobie talent i skłonność do inszego gatunku stylu, z tych, niech się pierwszy nie porywa, a drugi niech się nie sili na naśladowanie Tacyta.

Choć nie jest łatwe dostąpienie wyborności w pisaniu biografii, nic jednak pewniejszego, jak, że ten rodzaj wart jest ćwiczenia się w nim, bo jest jednym z tych,

z którego naywiększe dają się ciągnąć pożytki; naylepiey bowiem z ludzi nauczyć się można, jak sądzić o ludziach, jak wzory i prawidła postępków wybierać. Naymniey się ten biograf od celu swego oddali, który tak foremnie uporządzić potrafi robotę swoją, aby się przewijał i wszędzie dał postrzegać choć w tłumie przypadków, charakter męża, którego żywot i czyny poświęca piórem swoim uwadze wieków następnych.

Z żywotów ludzi znakomitych, czyli to wojowników, czyli statystów, lub też uczonych, dowiedzieć się istotnie można, jaki był umysł wieku, w którym się ukazali; do jakiego stopnia oświecenia, doszedł był wten czas rozum ludzki, jakim krokiem przymykał się do wydoskonalenia, idąc za ich światłem, i wpływem ich geniuszu kierowany. Z żywotów tych zawołanych mężów kreślą się obrazy oryginalne wypadków znakomitych, do których oni przyczyny tworzyli, albo też kształty dawali gotowym; zawierają one także historią przyczyn, które zmieniły postać świata politycznego, i kolej odmian w zdaniach wszel-

kiego rodzaju: ich bowiem charakter, przymioty, sposobności, wszystkiemu ruch dają. Myliłby się wielce każdy biograf mniemając, że koniecznie należy mu chwalić, albo ganić wszystko w tej osobie znamienitej której żywot pisać zaczyna: prawdy, samej prawdy, trzymać się nadewszystko przystoi; a trafności umiejącej chwycić porę, niech będzie staraniem, poddawać czytającemu powody do sprawiedliwego o tym, którego życie czyta, wyroku. Naywiększej pewnie sztuki dokaże, gdy przez sposób wystawiania rzeczy, czasem uwagą, czasem myślą, czasem słówkiem kształtnie wtrąconem, wprawi niepostrzeżenie biograf czytelnika w jakiekolwiek poruszenie, bądź odrazy, bądź admiracyi, i na nim wykrzyk ten wymoże: ah! jakież to był człowiek ten, o którym ja tu czytam!

Nie możemy i tej chwały przyznać sobie, żebyśmy mieli w języku naszym wiele biograficznych dzieł zasługujących na zaletę (1).

(1) Żywoty iednak Zamoyskiego i Ossolińskiego przez X. BOHOMOLCA, a Czarnieckiego

Zycie Chodkiewicza przez NARUSZEWICZA pisane, na czele wszystkich bezpiecznie stawiać można: Zadaia mu niektórzy, iż pisał raczey panowania Zygmunta III. w tey epoce dzieje, niż Chodkiewicza życie; lecz ci, co to mówią, nad tem się nie zastanawiają, że w dziejach z nim równoczesnych żyje człowiek znakomity; a że wysadzenie zmyślne pokazujące go w rozkładzie prywatnego życia, służy tylko do oświecenia całkowitego obrazu istoty jego, i klucz daje do zrozumienia i zgłębienia powodów wielu jego postępków. Jeżeli jaką w historyi Chodkiewicza przez Naruszewicza pisaney, postrzegać można wadę, to tę zdaje mi się, iż niedosyć chwycił i wypracował charakter Chodkiewicza. Przeciwnie Orzechowski w życiu Jana Tarnowskiego, choć przy znaczney niedokładności, przy zamilczeniu, albowi też

przez X. KRAJEWSKIEGO pisane, warte są zalety. Lecz drukarnia tylu i tak ważnych dopuściła się pomyłek, osobliwie w liczbach lat i dat przypadków, iż iey żadna nie służy exkuza.

śpiesznem namienieniu okoliczności wielu interesujących i ciekawych w sprawach jego publicznych, jako to naprzykład: rozbioru przebywania jego w obozach zagranicznych, gdzie się ćwiczył w sztuce wojennej, tudzież wiele czynów ważnych wtedy przez niego dokazanych, jak już oyczyzną mądrą radą i dzielną ręką wspierał; jednak często natrafiać się zdarza w tem piśmie na miejsca pełne wyśnienitych uwag, w których Tarnowskiego maluje ze zwykłą stylu swego tęgością.

Zapędziwszy się w przekładanie reguł, podług których rodzaj jaki pisma ma być przedsiębranym, należy bez zawodu napomykać nawzajem przestrogi tyczące się tych wad, których unikać i strzedz się jest potrzeba. Ze przykłady zwykły bardziej i skuteczniej rażić umysł, niż przepisy, jest to zdaniem Seneki (1). W tem tedy przekonaniu odważam

(1) Longum iter est per praecepta, breve et efficax per exempla. *Seneca, epist. VIII.* Długa droga przez przepisy, krótka i skuteczna przez przykłady.

się bez dłuższego rozwodzenia się, wystawiać *Szymona STAROWOLSKIEGO* za wzór wszelkich błędów, które się tylko w pisaniu żywotów znajdować mogą, i pragnę do razu odstręczyć każdego, co zamysła biografią pisać, od wstępowania w jego ślady.

Zadną miarą biografem nazwanym on bydź nie może, ani nawet lexiko-grafem (1) historycznym. Zebrał bowiem, pędząc piórem co tylko wyskoczyć mogło, rejestra wojowników, statystów, oratorów, i brzmiącemi epitetami (2) obsypane ich imiona stawia przed obliczem potomności, lecz obnażone z dowodów usprawiedliwiających pompaty-

(1) *Lexicographos* ten iest co *lexica* to jest dykcyonarze, czyli słowniki pisze. Dykcyonarzami historycznemi te są, w których znajdują się w alfabetycznym porządku imiona ludzi we wszystkich rodzajach znacznych, z krótkiem opisaniem ich życia, czynów i pism.

(2) *Epithet* iest to przydanie do imienia czyiego charakteru, albo szczególney własności jakiey osobistej, jak kiedy się mówi: *Kazimierz wielki*, *silnomowny Demosthen*, *dowcipny Krasicki*, *ognio-pełny Woronicz*.

czność tych epitetów. Bez najmniejszey pi-
sze krytyki, *miscet quadrata rotundis*. Krasomowców panegiryki gdy rozpoczyna, nie rozróżnia gatunków krasomowstwa, nie oświeca nigdy czytelnika, ani mu też poznać daje, jak dalece należeli i przyczyniali się ci mężowie (których w katalogu swoim mieści bez braku) orężem, mownością lub nauką, do zmian znakomitych w kolei politycznych i uczonych wydarzeń kraju swego: ani jak dalece nauką, i światłem przysposobiali umysł wieku w którym żyli, do widniejszego rozpatrywania się w rzeczach; lub też czyli silnem pokonaniem przesądu jakiego, albo odkryciem i obwieszczeniem prawd ważnych, ustanowili epokę zaczynającą się od czasu ukazania się ich na świecie. Zaniedbywa wciąż Starowolski uwiadamiać czytających o czasie, w którym rodziły się, żyły, i z tego świata zeszyły osoby w regestrach jego zapisane, w jakim miejscu wydane były pisma tych mężów, z nauki niemniej słynących, jak i z czynów, gdzie się owe dzieła podziały, co je sama sławą piszących drogie-

mi wystawiała. Artykuł o Janie Tarnowskim na przykład, tak kończy: *Julium Cdesarem factis et studiis aemulatus commentarios scripsit, idemque gentis suae Annales* (1). Warto było pono albo uwiadomić potomność o stracie tych roczników, jeżeli przypadkiem jakim iuż zatraconemi były za czasów Starowolskiego, albowi też zostawić jey sposób do ich wysledzenia, donosząc jakie ich losy spotkały, i starając się dochodzić, czy były kiedy podanemi do druku; co jeżeli nastąpiło, choć słowem namienić było potrzeba miejsce druku i naylepszą edycyą. Z niepojętą widać tedy lekkomyslnością postępuje sobie katalogograf z dziełem, które przez imie samo i powagę autora, przez ucześnictwo i wpływ, który do każdej miał pewnie publiczney sprawy, już było skarbem dla potomnych (2).

(1) Szedł o lepszą z Juliuszem Cezarem w czynach i naukach, kommentarze pisał, i roczniki narodu swego.

(2) Les eloges et les vies de 160 ecrivains polonais, par Simon Starowolski, recueil, où

Zabaczył zupełnie Starowolski ważność pisma Padniewskiego biskupa krakowskiego, co zawierać miało w sobie wiele dziejów, których ten mąż musiał bydz świadkiem, a do większej ich części pewnie należał. Wystawiając Padniewskiego wymowność, nie zadaje sobie pracy nauczania nas, na jakich to urzędach (bo nie wspomina nawet, że mniejszą pieczęć miał sobie oddaną) ani też w jakich szczególnych zdarzeniach miał sposobność popisywania się zelokwencją swoją, i tylko hurtem mówi: (1) „*quemadmodum itaque ipse po-*

Pamour de la gloire de ses compatriotes domine plus qu'une saine critique, il y a d'ailleurs beaucoup d'inepties. *Dicton. Historiq. par une société des gens des lettres, Tome VIII. p. 250.*

Pochwały i żywoty 160 pisarzy polskich przez Szymona Starowolskiego pisane, zbiorem są, w którym miłość chwały rodaków bardziey, niż zdrowa krytyka panuje. Błahych rzeczy wiele krom tego znaleźć tam można. *Tak sądzi o tym autorze dykcyonarz historyczny francuzki przez zgromadzenie ludzi uczonych ułożony. Tom VIII. p. 250.*

(1) Więc iako sam się kochał w wygładzonym sposobie mówienia, i wysmienitych słów

„*lita munditia et exquisito verborum delectu*
 „*in oratione oblectabatur, sic similitum sui et*
 „*praeclarissimorum in patria virorum vi-*
 „*tas, stylo egregio conscriptas et elogiis*
 „*ornatas, posteritati tradidit.*„

Krzysztofa Wesołowskiego chwali, że był *alti consilii orisque rotundi* (2), lecz najmniejszey nie czyni wzmianki, gdzie też i w jakich szczególnych okolicznościach miał pole do popisania się z wysokiem zdaniem, i z temi usty okrągłemi; tyle nas tylko uczy dokładny biograf, że był Krzysztof Wesołowski *ex ordine equestri*, ze stanu rycerskiego.

W zachwycie panegirycznego entheuszu, rozsiewa pochwały czasem z uymą prawdy, przypisuje naprzykład Władysławowi Jagiel-

wyborze, tak też podobnych sobie w oyczyźnie znakomitych mężów żywoty stylem pisane niepospolitym i wychwałami ozdobione, zostawił potomności.

(2) *Ore rotundo loqui*, mówić okrągłemi usty, tyle znaczyło u łacinników, co mówić gładko i potoczysto.

le wprowadzenie nauk do Polski, czyni go pierwszym fundatorem akademii krakowskiej (1); zapomina w tym zamęcie, że nim był Kazimierz największy z królów polskich; on bowiem założył tę szkołę na Kazimierzu choć pod inszem nazwiskiem, która później do Krakowa przeniosła się; milczy biograf o nigdy dosyć wysławionej Jadwidze, co tak silnie o akademii odżywienie domawiała się. Wszystko obeymujący geniusz Kazimierza W. dał byt początkowo tej szkole. Jagiełło podpisał instrument wyprowadzający ją z letargu i przeprowadzający z Kazimierza do Krakowa ten uczony instytut, który hojnie z bogaciła z cnoty, z urody, z przymiotów i z nauki wiekopomna Jadwiga królowa.

Jawnie się tedy ukazuje, że niemożna wystawić sobie mniej nauczającej ramoty, jak

(1) Studium bonarum artium intulit in Sarmatiam primus itaque Vladislaus Jagiello erectâ academia cracov.

Pierwszy tedy Władysław Jagiełło zaprowadził do Polski zasiewy nauk, ufundowawszy akademią krakowską.

jest ta, którą nam zostawił w tym rodzaju Starowski: w istocie bowiem inaczej nazwaną bydz nie powinna, jak czczem zebraniem imion i nazwisk. Obwiniacby słusnie można zimną rodaków naszych obojętność, z których żaden nie sądził snąć, żeby przekazany wiekom potomnym skład pilnie ubierany, zawierający w sobie (w biografii kształcie) wiadomości o czynach, o pismach, zawołanych kraju naszego mężów, mógł się stać skarbem nieprzepłaconym: za fraszkę i owszem mieć to musieli, skoro żaden z nich nie poświęcił się od tego czasu przysłudze (pewnie nie bez pracy) poprawienia, podsylenia czczości, wyplenienia z intruzów, i uporządkowania tego farnego rejestru, woleli go zostawić w stanie pierwotney nagości i nędzy, niż na tak użyteczną robotę odłożyć chwil nieco swobodnych (1).

(1) W dziele pod tytułem życia sławnych polaków, celuią życia Jana Zamoyskiego i Lwa Sapiehy. Obfite w dokumenta historyczne archiwa obu domów, dostarczyć mogą mnóstwo

Od pocisków krytyki (bo któżby się od niey wstrzymał widząc materią tej ważności tak płytko traktowaną) od pocisków, mówię krytyki nomenklatury Starowolskiego, (którą sobie pozwalam czynić) nie wątpię, że zasłaniać go zechce wiele osób tą wymówką, iż *przynajmniej w dobrej intencji pisać zaczął, choć może niedoskonale wydał dzieło*, a zalać pragną ranę zadaną jego biegłości i talentom w sztuce żywoto - pisarstwa temi dwoma balsamicznemi i wszystko gojącemi z dawna u nas słowy, *jednak i przecię*. Usłyszymy pewnie, iż z tego rejestru dochodzimy *jednak*, że żyły te osoby weń wpisane, i że *przecię* jakążkolwiek o nich mamy wiadomość. Odpowiem na to śmiało: że lepiej było nie brać wcale na siebie trudu, samego tylko ich wyliczania, niżeli wspominać w panegirycznym stylu nazwiska znakomite (i z inąd już po

materyałów do rozprzestrzenienia summaryuszu czynów i postępów tych dwóch zawołanych mężów.

większej części powszechnie każdemu znane) bez wyłuszczenia zasług, dzielności, i prac ich w każdym rodzaju; a chcąc w tym samym szeregu stawiać osoby których znakomitość wątpliwa mało czyjey doszła wiedzy (jak na przykład Krzysztofa Wesołowskiego) składać należało dowody prawa ich do odbierania hołdu od potomnych, i do życia w ludzkiej pamięci.

Tłumaczeniom w języku naszym, zbyt wielkich przyznawać zasług nie łatwo, choćby kogo najbardziej stronność unosiła; mamy ich wprowadzić mnóstwo w każdym rodzaju, lecz przymioty dzieł a nie ich liczba *non multa sed multum* pochop daią narodom szczycenia się imieniem ziomków swoich piórem pracujących. Przyczyny tego niedostatku odkrycie snadno, ktokolwiek z uwagą się zastanowi nad pilnością potrzebną, równie i nad tem, jak też to wiele rozmaitych rzeczy gromadzić należy, chcąc chwały godne wydać tłumaczenie dzieła ważnego z przedmiotów swych, z okrasz stylu, lub też o-
wych dzieł lekkich i powiewnych, w któ-

rych dowcip z imaginacją igrając, gonią się nawzajem: największy zaś części jak dawnym tak i późniet-czesnym tłumaczom naszym zbywało na pracowitości koniecznie potrzebnej do sporządzenia dzieł wartych pokłasku: pode mowali się roboty, albo nieopatrzni w narzędzia, albo mdłą używając ich ręką.

Naypierwey obeysć się nie można, chcąc zrozumiale tłumaczyć, bez wystarczającey znajomości języków z którego, i na który się tłumaczy, nie dosyć na zrozumieniu powierzchownem słów pojedynczych i potocznych; lecz należy znać wagę, siłę, stopniowanie każdego wyrazu wrozlicznych zwrotach i stosunkach, w których używać je przychodzi; wtedy dopiero ze wspólnego posiadania obu języków, staje się podobnem miarkowanie tych słów, które w przekładaniu zastępować są zdolne wagę słów textowych, równie i tych, które są względem siebie jednoznaczne, lub naybliższe jednoznaczenia: w tedy zaradzać snadno będzie sztucznem okołowaniem i wybiegiem szczęśliwym, niedostatkowi słów

rodowitych i zachować choć w odmiennych wyrazach moc, wspaniałość, jasność, przyzwoitość, trafność, i delikatność oryginału. *Ten będzie dobrym tłumaczem* (mówi jeden z nayuczeńszych oyców kościelnych) *który potrafi umysł wydać cudzey mowy z własnością swego języka* (1). Każdy bowiem język ma, że tak rzekę, charakter i zaprawę jemu przyrodzoną; znajdując się w każdym słowa i toki wyrazów, co w nim wybitność, siłę, wdzięk stanowią lub przydają myślom, a które słowo w słowo przenosić w inшы, jest niepodobieństwem. Sztuka więc tłumaczącego w tem się pokazuje, gdy takowe trudności zwycięża tak umiejętnie, że ani myśl nic nie utraci, ani język nie ucierpia.

Kto tylko ma słabe albo niedokładne pojęcie materyi będącej zamiarem xięgi, któ-

(1) *Haec est regula boni interpretis, ut idioma alterius linguae, suae linguae exprimat proprietate. S: Hierony: Ep: ad Fanniam et Fretellam.*

rać pisać zamyśla, lub też wybiera do przełożenia, kto leni się w nabywaniu brakujących mu wiadomości, kto leni się w wyszukiwaniu zewsząd materyałów i sposobów, które dzieło jego uczynić mogą dostateczniejsem, niechay o tem nie wątpi, że tysiącznych nie uniknie błędów, i stanie się celem sprawiedliwej krytyki.

Nie wystawuję ja tu, tych trudności, końcem odstraszenia kogożkolwiek od użytecznego przykładania się do rozmnożenia wiadomości w krajach językiem polskim mówiących, do wygładzenia i utrzymywania języka w czystości przez tłumaczenia ozdobne i dokładne; chęcią i owszem jest moją zagrzewać rodaków naszych do dystyngwowania się w zawodzie piśmiennym, pracowitością, wyborem zawsze rozsądnym przedmiotów zajęcia swego, wkroczeniem gruntownem w każdą materyą przedsięwziętą; pragnę, aby zbrzydzili sobie owe płytkie i rącznie pociągnięcia piórem, których niedostateczność kazi talenta i obwinia rozsądek.

Wszelki rodzaj pisania ma styl sobie wła-

ściwy, a każdy język ma w sobie mniej lub więcej zapasu słów zdolnych do każdego z tych rodzajów, w proporcji, jak naród nim mówiący czuł nagłość dobierania i pomnożenia wyrazów w miarę przedmiotów dawniej mało tykanych, lub nieznanych wcale, a świeżo do wypracowania przedsięwziętych. Przodkowie nasi praktycznemi obiektami najwięcej byli zajęci, dla tego też zostawili nam do nich słów dostatkem, że zaś język nasz tak się opornie wydoskonalał — przyczyną tego jest, iż za rozkrzewieniem się nauk w krajach naszych (za powszechnym idąc przykładem) nie wychodziły dzieła, po większej części inaczey w Polszcze, jak po łacinie pisane. Wielu żyjących w owych wiekach literatów odradzało nawet używanie do prac uczonych inney mowy prócz łacińskiej; gdzieniegdzie znajdujemy jednak ślady utyskiwania na zaniedbywanie mów oyczystych.

W piętnastym osobliwie i szesnastym wieku, górę był wziął język łaciński. Martwych języków posiadanie, to jest łacińskiego i greckiego, jest pewnie koniecznie po-

trzebne każdemu, co się poświęca naukom, a osobliwie literaturze: lecz z natury rzeczy samey wypada, że wyrównać (w pisaniu niemi) klassycznym autorom nikt z nowożytnych dotąd nie potrafił, ani potrafić może. Każdy język bowiem co przestał bydz mówionym, nieprzełamaną w tey mierze wystawuje trudność. *Alighiero Dante* (1) sławny ow włoski wierszopis, zaczął był poema swoje od wiersza łacińskiego: *infera regna cano supero contermina mundo*; lecz postrzegłszy, że wylot geniuszu jego wstrzymywać będą tylokrotne zawady, rzucił się do oyczystego języka. Kardynał Bembo radził *Aryostowi* (2) żeby po łacinie *Orlanda szalonego* pisał; szczęściem nie usłuchał tey rady.

Za panowania Zygmunta pierwszego i Zygmunta Augusta podniósł się cokolwiek język krajowy. *REY* zaczął polskim rymem

(1) *Alighiero Dante* Florenczyk urodził się r. 1265, umarł r. 1304.

(2) *Ludwik Ariosto* uro: r. 1474, umarł 1524, zpowinnowaconym był z domem Estów xiążąt Ferrary.

spiewać, chrapliwo wprawdzie, ale pierwszy; *Jan KOCHANOWSKI* w samem wyściganiu uczcił *Reja* mimobieżną pochwałą. Język krajowy poszedł w częstsze używanie; stał jeszcze prawie jak w porze, choć lekkiem zepsuciem napoczęty, pod rządem *Zygmunta III*; za panowania zaś *Jana Kazimierza* zaczął czystość swoją kazić, prostotę bowiem ozdobną i krasomowną szczerłość swoją (1) przemienił w nabrzmiałe wyrazy, w wykwintne koncepta, ustawiczne przeplatowania, nie tylko słów ale i ciągłych nawet frazesów łacińskich z rodowitemi. Zgasła była już od dawna świetność akademii krakowskiej, zniszczonym był porządek nauczania na najgruntowniejszych wprowadzony zasadach; rozproszeni mistrze sławni, którzy krok trzymali i nawet szli na wyścigi w zawodzie wiadomości szkolnych z najlepszymi w Europie,

(1) Szczerłość tu nie jest braną w sensie nie obłudności, lecz w sensie rzeczy bez przymieszania cząstek do niej nie należących, jak się np. mówi: złoto-szczere, szczer-złoty pułhar etc.

i chluba kraju swego byli. Już Brudzewskich, Koperników, już Tomickich, Górskich, Herbestów, Rzeczyckich, Kochanowskich nie stało: przyduszoną leżała nawet iskra owa tworcza, któraby mogła być im podobnych wydawać następców. Skończywszy kurs dobrze ułożony nauk w kraju, przestała młodzież odwiedzać jak dawniej cudze ziemie na to, aby tam nabyte wiadomości, i wzory dobrych ustaw, przywoziła na korzyść oyczyzny swojej, stosując je rozsądnie do składu, do okoliczności miejscowych, do umysłu narodu swego, i do obyczajów domowych. Ten tylko naród, co je cenić i zachowywać umie, szczęśliwym, poważania godnym, i wartym uczczenia nazywać się może. Nie na to zaś jeździli wtedy młodzi ludzie w cudze strony, aby (w przeciwnym zamiarze) własny kray przetapiali w obce kształty, i exotycznymi napełniali go śmiesznościami (1). Wysyłali w owym czasie

(1) *Exotyczna rzecz* obca, cudza. *Etymologia* jest grecka, naybardziej w botanice to sło-

dbali rodzice dzieci swoje na to, aby je mogli witać powracające, wiadomszemi, grzeczniejszymi, szykownemi w ćwiczeniach rycerskich, i umiającemi znaleźć się wszędzie, nie zaś w celu, aby im w osobach swoich nazad przywoziły w gościncu wizerunek wielu wad i narowów, przy doskonałym przykładzie smieszności i płóchości wszelkich.

Skoro runęła stolica prawych scyencyi w Polszcze i prawego sposobu przyiścia do nich, tak zaraz zpędzona z tronu swego wspańskiego, literatura klassyczna, grecka zupełnie, a łacińska (czerpana po wzorach nayokwitleyszych swych wieków) zaniedbaną została wraz z archeologią czyli (1) nauką starożytności, bez której nikt szczycić się nie może dokładnem klassyków rozumieniem. Za-

wo bywa używane, osobliwie mówiąc o roślinach etc.

(1) *Archeologia* starożytnych ustaw, obyczajów, zwyczajów i mało wiadomych zdarzeń etc: wiadomość i objaśnienie, do których ustawne alluzye w poetach a odwoływania się w historyach i w oratorach znaydujemy.

siadł *Alwar* to poważne miejsce, i objął rządy szkolne, podjarzmił gust dobry, klasycznym dotąd płynący korytem, ogłosił sobie, jak każdy despota, jedynym celem zajęcia, zaszcześcić wnet potrafił w umysł młodocianych poddanych swych (przez męki im zadane wstręt do poznania się z muzami, gdy ich przymuszał najzarosleyszym, przykrym, i nudnym nad wyraz przedzierać się gościncem do świątyni tych bogiń. Pacholęta (niedaleko jeszcze zaszłe) odchęcały wielce, gęste tłumy powróconych od dawna, i powracających świeżo z tej wędrówki podróżników, których mowy i relacye dowodziły jasno, że po trudach niesłychanych nie tylko żadney postrzedz nie zdarzyło im się muzy, ale nawet i szczytu ich mieszkania zobaczyć. Wzmagalo się coraz to złe od epoki pochylenia się akademii krakowskiej, aż niemal do połowy ośmnastego wieku, kiedy *Stanisława KONARSKIEGO*, jasney głowy odświt i szczyry rzut oka przeczyścił nieco nauk horyzont. Mąż ten gorliwie czynny, starając się, na lepsze przerabiać formy i spo-

soby szkolnego nauczania, z zastarzałemi przesądami, i upartym nałogiem mężną toczył walkę. Wszczęła się wtedy emulacya i naśladować go poczęto, ale czyż można się było spodziewać, żeby postęпки w naukach spieszny posuwały się krokiem pod letargicznym rządem królów Augustów wtórego i trzeciego.

W niedostatku przedmiotów które zwykły podnaszać umysły, i rzeźwić chęci dystyngwowania się odwagą, wymową, znajomościami w różnych częściach rządowych, kray zostawał przez lat prawie 70 w zupełney anarchii. Królowie przybywali do niego nie chętnie co dwie lecie, przewidując to tylko z radością, że zerwanie seymu (którego doysciem i poprawą na nim rzeczy zepsutych zatrudniać się nie przychodziło im na myśl) przyspieszy sposobność rychłego powrotu do ulubionych swych siedlisk dziedzicznych. W niedostatku mówię wzwyż wspomnionych przedmiotów, musiała nieochybnie zwracać się cała czynność w ludziach, do osobistych widoków; zniknęły były objekta warté aby

się człek szlachetnie myślący za niemi uga-
niał: wszystko więc zdrobniało, ruchawość
zajęła miejsce czynności, a próżność miey-
sce zacney ambicyi. Przeto stępiały i uczu-
cia prawdziwey sławy, duch pieniacki z to-
warzyszającemi mu subtelnościami ogarnął u-
mysły, nadpsuł i skaził charakter, wykręt na-
zwano dowcipem, a nierzetelność obrotem;
że spraw publicznych już nie było, więc po-
szły w zapomnienie kształty poważne, w któ-
rych prowadzonemi bydz im należy, poszły
w zaniedbanie wiadomości sposobiące do
czynnych urzędów, których same tylko cie-
nie pozostawały się; seymikowe intrygi, pra-
wnictwo, a raczey pieniackie wykręty na-
zwisko nosiły polityki. Ten za głębokiego
uchodził statystę, co znał przez iakie wybie-
gi można było sprawę w sądowych subse-
liach wykierować, a ten był miany za li-
terata, co najlepiej umiał dekret lub tran-
zakcyą terminalnie napisać. Każdą rzecz (po-
jęcia nawet zagranicznej polityki) stosowa-
no do form ratusznych; miejsca nie było,
okrom sądowniczych, do któregooby obywa-

telów albo sprowadzały na ciągłe mieszkanie obowiązki, albo zwabiały zabawy i przyjemności współczesnego pożycia na częste z sobą przebywanie. Rozsypani po kraju żyli ludzie w osobnieniu jedni od drugich, dorywczo i krótko widywali się; zgromadzali się jednak czasem w domach zamożnych tych, które dostatki, okazałość, przyrodzona niedawno jeszcze (1) narodowi naszemu gościnność, związki popularności, nadzieje tego, co nazywano promocyą, czyniły mniej lub więcej ludnemi. Znaydowały się takowe domy (w proporcji powagi i majątku osób) w każdym województwie, ziemi i powiecie, w ogóle zaś kraju było ich kilkanaście, których wpływ obeymował obszerniejszy rozłóg. Każdy z tych domów (szczęblami idąc) służył ko-

(1) Nim od lat kilku skępstwo, a raczey smrodliwa oszczędność różna wcale od rostropney rządności, opanowawszy niektóre głowy młode, a nawet (ktoby temu wierzył) i najsławniejszych elegantek, umnieyszyła narodowi naszemu powszechnie przyznaną zaletę, wspaniałości.

muś w tych okręgach za blejer, a promienie tego cyrkułu schadzały się w centralnym punkcie mieszkania wodza, albo wiele znaczącego członka tych partyi, na które kray (sam sobie zostawiony) był rozerwanym. Pozwalano sobie jednak czasem czynić przydatki i odmiany niektóre w formach naśladowania owych celnych wzorów po podziałach (1) w każdej partyi, w których to partyach każda prawie miała różniący się od innych sposób myślenia, uważania rzeczy; każda inne zabawy, gusta, ton, obyczaje; a często i powierzchowność. Niepodobnem więc stało się ulanie (z owych podrobień wielorakich) charakteru pospolitego i narodowego, jednostayność i tęgość trzymającego. Dodajmy, że od epoki wprowadzenia niešťczęśliwych elekcyi, każdy cudzoziemiec wstępujący na tron, przywoził do nas zwyczaje kraju swego; niepostrzeżenie wyradzał się i wypolaczał naród, obłąkany we wszy-

(1) Nie *podziały*, ale *pod-działy* to iest *podziały działów*, alias *subdywizye*.

stkich względach przestawał co raz bardziej (od zeyścia Zygmunta Augusta) byđź samym sobą. Odświt jednak światel u nas przygaszonych, ale sporo natychmiast szerzących się koło nas, objaśniać zaczął w śródku ośmnastego wieku, ciemny obłok uprzedzeń wielu, pomógł nam do postrzeżenia pomału, z jakiego to stopnia ztraciły nas były nieprzyjazne losy, ocknęła się nieco pamięć chwil świetniejszych, ubodła nas zniewaga, i nicnieznaczenie nasze w Europie: lecz te uczucia tyle tylko doymowały umysły, ile ciało doymuią we śnie marzenia lekkiej boleści. Pod rządem bowiem beczynnym choć niepokojnym, dostatki, obfitość, skutki przygodnego pokoju, który trwał przez połowę panowania pierwszego króla domu Saskiego, a przez całe drugiego (oprócz krótkiej przerwy bezkrolewia) wprowadziły były naród w błogie uspienie oleniałości; drzymały z resztą i muzy. W tym stanie niewyraźnym trwała Polska, aż do śmierci Augusta III, po której w nową postać przybrały się rzeczy: nadzieje hurmem wylatuiąc ze

wszystkich kątów życzeń, imaginacyi, i spodziewania, tchem swoim ożywiły naród, tak dobrze jak na pół-martwy. Porwał się z le-targu: lecz to ocucenie temu podobne było zaiście, jakie następuje zwykle po rozmarze-niu snu długiego; zebrać się zarazem do ku-py nie zdołał, ani też w jakikolwiek wpra-wić porządek tłum myśli i wyobrażeń z szu-mem uwijających się po głowach; przecho-dzić trzeba było przez wszystkie stopnie wą-tłego odrodzenia, poczynawszy od dzieciństwa; i wszystkiego się prawie uczyć na nowo: w publicznych sprawach, zatarte były ślady, tyle było zapomnianych rzeczy, które z gru-zu oczyszczać doradzała sama potrzeba; stą-pać przychodziło niepewną nogą, i przyu-czać się z wolna do tego rodzaju porządnej czynności w ważnych zamiarach, do której władzę i sposobność odjęło było długie ich nieużywanie. Tymczasem, gdy miasto stołe-czne, stało się punktem śródkowym, do któ-rego schodziły się wszelkie gatunki przyczyn zwabiać ludzi w jedno miejsce zwykle, wte-dy częstsza między sobą kommunikacya, dłuż-

sze i ciąglejsze przebywanie, sposobność przetarcia umysłu przez przypatrywanie i przysłuchywanie się, przyjemność współczności, i biesiad, gdzie dowcip, krzesząc się o dowcip nabywał kształtu i rzezwości: wtedy, mówię, w szyku porządniejszym stawać zaczęły myśli i przedmioty, wtedy chęć, wtedy potrzeba dzwignienia nauk odezwały się. Lecz dość długo w tym względzie działało się wszystko, bez związku, bez tej sferności w układach, przez którą iedynie zamiar każdy może być doprowadzonym do skutku pomyślnego. Wydarzenie wtedy niespodziane, przemieniło postać rzeszy szkolney, i nowym poddano prawidłom nauczycielów, uczniów i sposób nauczania. Skoro bowiem rozeszła się wieść o wiszącey nad głową jezuickiego zakonu buli rozpuszczenia, wnet troskliwość i rozpamiętywanie zajęły kray powszechnie; stawał przed oczyma nagły i smutny widok opuszczoney młodzieży w śród biegu zaczętey już szkolney edukacyi, równie i tey, która przy progach szkolnych stanąwszy, czekała na moment dopuszczenia swego. W odu-

rzeniu tedy trwali rodzice, krewni, przyjaciele, wyglądając, jaki też wynaydzie się sposób do zastąpienia, do wypełnienia mieysc, które stać miały pustkami po tylu zniesionych szkołach. W pośrząd tych słusznych niepokojów, uchwalił rząd kommissyą edukacyią, szkolne układy i starania około publiczney instrukcyi zupełnie jey powierzył, oddał jey oraz zawiadywanie pozostałemi funduszami po zeszyłym zakonie OO. Jezuitów, z których to funduszków, koszta odtąd wszelkie opędzać się miały. Lecz toż samo przeznaczenie, które się od dawna usadziło było na niepomyślność Polski (w ogóle równie jak i w naydrobniejszych szczegółach) sprawiło, że wyrok stolicy apostolskiey niszczący zakon wyżey wspomniony, wypadł i został ogłoszonym o tym samym czasie, w którym odnoga seymu delegacyjnego pod imieniem kommissyi rozdawniczey znana, rwała, bystro płynąc, brzegi, i zabierała z sobą część znaczną jezuickiego majątku; a rozplątanie zawilosci prawnych, dochodzenie, weryfikowanie, wydzwignienie resztuiących funduszków,

rozrywało mimowolnie uwagę kommissyi edukacyjney, i wstrzymywało przyspieszenie wykucy wielu ukłádów zmierzających do udoskonalenia organizacyi szkół narodowych. Akta jednak rzeczoney kommissyi, urzędzenia i przepisy, prace towarzystwa pisaniem xiąg elementarnych trudniącego się, jawnie dowodzą, że mimo niezliczonych przeszkód, gorliwość i duch prawdziwego patryotyzmu, przewodniczyły mnogim zabiegom i staraniom kommissyi. Słusznie więc pozwalać sobie można było pomyślnych w przyszłości nadziei w tym względzie. Jakoż kwiat szedł coraz bardziey w owoc, aż do tey pory, w której mroźne burze ze zbiegu tylu okoliczności i powodów tutaj wyliczonych wynikłe, czernić poczęły horyzont. Do początkowych przyczyn zapalenia się do nauk, przydać można chęć przypodobania się panującemu, i chęć dania się poznać; lecz mało przysposobionych istotnemi znajomościami i gustem uprawionych znaydowało się osób (w tych pierwszych porach) między tymi, którzy się śmiało jednak pięli na autorów,

a osobliwie między tą młodzieżą, która już na świat była wyszła przy schyłku dawnego nieładu i zaniedbania; więc ten entuzjazm do literackiej sławy nie mógł po większej części jak tylko nieforemne wydawać płody. Na domysł działało się wszystko prawie, i macając koło siebie bez pewności natrafienia, rzucono się bez braku do literatury francuzkiej. A że język nasz jeszcze niedość obficie był opatrzonym w wyrazy potrzebne do wysłowienia się w materyach w nim dotąd nietykanych (nieczyniąc wzmianki o unikaniu od pracy, którą zadawać sobie koniecznie należy, chcąc przełamywać mocą namysłu i natężonego poszukiwania nawijające się trudności) wkraść się musiał nałóg tłumaczenia niewolniczo-słownego, a niepostrzeżenie przytem i nałóg myślenia w języku obcym, choć z głowy pisać się zdarzało. Początkowe te usiłowania więcej miały w sobie chęci dobrej niż istoty. Ukazało się najpierwey pismo peryodyczne pod tytułem *Monitor*, które niczem innem nie było, jak tylko naśladowaniem równego rodzaju angiel-

skiego pisma *spektator* zwanego (1). Pierwszy nawet numer, czyli wstęp i uwiadomienie o rozkładzie tego dzieła, co do słowa wyjęte jest z *spektatora*, i przełożone na dość niezgrabną w wyrazach, i niebardzo grammatyczną polszczyznę (jak dobrze uważa pamiętnika warszawskiego redaktor) (2). Znać można jednak tu i owdzie rozrzucone numera dowcipem i wyborem stylu zaprawne, takimi są te, które KRASICKI arcybiskup gnieźnieński i ROGALINSKI wojewoda inflancki pisali. Wnet za odchęcieniem się od tey roboty (mogącey być pożytecznieyszą, gdyby była stale i poprawnie prowadzoną) osób tych, którym właśnie przeleciało tylko przez myśl rozpoczęcie jej, wziął na siebie dalsze jej pociągnięcie doktor MITZLER DE KOLOFF,

(1) *Spektator*, alias przypatrujący się czyli *patrzacz*. Wychodziło to pismo zrazu codziennie w Anglii na początku panowania królowey Anny, składały się na nie naylepsze dowcipy i pióra, a naywięcey sławny *Addisson* i kawaler *Richard-Stil* (Richard-Steele).

(2) J. X. Dmóchowski S. P.

z którego drukarni od samego wychodziło początku. Wyrosło to dzieło do ogromnych kilkudziesiąt tomów, *rudis indigestaque moles* (1).

We wszystkich rodzajach pisania, sił probowano razem, kuszone się nawet o ustanowienie teatru, na którymby w rodowitym języku wprowadzone bywały sztuki teatralne. Pierwsza, co się ukazała, była to *les facheux* komedia *Moliera* czyli *natręty*, (2) tłumaczona przez JP. Józefa BIELAWSKIEGO. Pozbierano na aktorów osoby najmniejszego niemające pojęcia kunsztu, który stać się miał od-tąd ich zajęcia celem, lecz spryt (3) i przyrodzona narodowi naszemu do wszystkiego

(1) *Rudis indigestaque moles*, nie gładka i nie wypracowana bryła.

(2) *Natręty*, nie jest jeszcze właściwem wydaniem słowa *Facheux*. *Natręt*, jest *un importun* a *Facheux* jest ten, co nie w porę przychodzi i przeszkadza.

(3) *Sprytem* nazywamy (choć to słowo poszło nieco w zaniedbanie) owę żywość umysłu, która szybko rzecz każdą chwyta, rozumiewa, domyśla się jak ma byćdz wziętą, przywłaszcza

spodobność, całą możność swoją roztoczyła w tem zdarzeniu. W przeciągu czasu przechodzącym miarę wierzenia, wykształcili się na prędcę, z tej zbieraney drużyny, aktorowie, posiadający niepospolitego talentu zawiazki. Takimi byli w pierwszym owym składzie: Swieżawski w służebnych rolach; opatrzyła go była natura w postać, w twarz, w uwinność, w pojętność stosowną do tych części rol, które miał udawać. Poźnief pokazła się P. Truskulawska; wspaniałość osoby, wdzięk twarzy, głosu przyjemność, kić i gracya w jestach i w ruszeniu, przeznaczają ją do ról czułych i do rol poważnych. W następny po nich rzędzie (choć bez tak celnych talentów) znajdowali się

ją sobie: równie tak nazywamy iskrzenia się własney myśli i conceptów. *Spryt* iest (że tak rzekę) *odcieniem* dowcipu, bo jak kolory i inne rzeczy fizyczne, tak i umysłowe mają odcienie swoje albo stopniowania. Nazywają je Francuzi *Nuance* (Niuans) tak *n. p.* różowy, *karmazynowy*, *żółto-gorący* etc. kolor, są odcieniem koloru pierwiastkowego to jest czerwonego.

tacy jednak, co za pomocą aplikacyi i dobrego przewodnictwa byliby mogli wydoskonalić się. Był Owsiński w tey liczbie. Ci aktorowie początkowi bez żadney prawie będący nauki, nieumiejący żadnego języka obcego, a mianowicie francuzkiego (w którym naydoskonalsze znaydują się dzieła, dające rozumowane i wyłuszczone prawidła sztuki aktorskiey, oraz i naywybornieysze produkcy dramatyczne) bez wzorów żadnych, nakoniec bez tancmistrza, coby ich był w zgrabną ułożył postawę, i pokazał jak chodzić, jak się kłaniać, jak ruszyć przyzwoicie i z gracyą należy; ledwo za napomykaniem i to ani ciąglem ani częstem niektórych potocznych uwag, wystąpili na scenę pod opieką własnego prawie instynktu i domysłu; ci iednak aktorowie, zamiast wprowadzenia spektatorów w śmiech spodziewany, wprowadzili ich i owszem w zastanowienie. Obojętność tych, których rzeczą jest wszędzie i obowiązkiem zatrudniać się promowowaniem wszystkiego co ma w sobie widoczną jaką korzyść, płóche i bez sensu przepadanie, kobiet osobliwie (nie wy-

łączając jednak z tey kolei i mężczyzn) za tą śmiesznością którey imię *elegancyi* nadać podobało się (przywiązując się mylnie do kształtów przesadzonych lub niedosadzonych modności zagranicznej) i nayszczególniej zakładając tę *elegancyą* na pogardzie i brzydzeniu się mową, i każdym kształtem narodowym, sprawiło to, że nie mógł nigdy doysć teatr polski do tego stopnia doskonałości, do którego byłby doszedł pewnie, znalazłszy pomoc, wsparcie, zachęcenie, przestrogi i ciągle nim zatrudnienie się. Lepszych z tem wszystkim doczekano się jednak aktorów, niż sztuk do grania im podawanych: żadney nie mamy, powszechnie mówiąc, z któreyby się chlubić można. Oryginalnych sztuk drobna liczba na wielkie nie zasługuie pochwały, i w nich ani z osnowy, ani z wydarzeń takiego nie widać, coby ukazywało znajomość kunsztu i płodność talentu. Tłumaczonych jest dosyć: między niemi żadney nie znam, któraby stanąć mogła w porównaniu z Amfitryonem JP. (na ów czas) a teraz Jmśc X. ZABŁOCKIEGO proboszcza konińskiego

wolskiego, którego, gorliwość w pełnieniu poważnych obowiązków teraźniejszego powołania swego, odebrała naukom, z niemającą ich stratą.

Poezya świetniejsze od innych części literatury wydała w tej epoce plony. Dowcip KRASICKIEGO gęste zewsząd iskry sypał po każdym z dzieł swoich. Pierwsze poema oryginalne (zasługujące na to imię) w języku polskim pisane, było, *Myszeida*; drugie dziecko choć nieuznane (1), nad to wiele zdradza podobieństwo w wdzięcznych lineamentach swoich, aby wątpić można, że jest choć dorywczym tegoż samego pióra płodem. W baykach jak od niechcenia igra, w satyrach jak Horacy *albis dentibus ridet* (2).

(1) *Monachomachia*.

(2) *Farnabi* Anglik uczony, w siedmnastym żyjący wieku, w przedmowie swojej, do edycji *Juwenala* i *Persyusza*, w Amsterdamie u Jana *Bleau* 1605 roku, in 12, w następujący sposób rozróżnia owych trzech łacińskich satyryków: Horacego, Persyusza i Juwenala: *Juvenalis*, mówi on, *instat, pergit, jugulat*; *Persius* *tumide insultat*; *Horatius albis dentibus*

Załowac sprawiedliwie przychodzi, że natura uszczęśliwiając Krasickiego tak niepospolitych talentów darem, zapomniała przydać do nich, szczyptę cierpliwości tak potrzebnej do odczytywania i do wygładzenia robot wszelkich: niesłychana łatwość, z którą wiersze ronił bez przegładania ich, była przyczyną, dla której dzieła jego nie są bez skazy. Z pism Krasickiego prozą wydanych, nie pozwolę sobie wspominać żadnych, krom

ridet. Juvenalis naciera, pokonywa, zarzyną; Persyusz dumno natrzęsa się; Horacy, białe pokazując zęby, wydrwiwa; przez to chce dać do zrozumienia, że pierwszy w żółci pióro macza, drugi dumno szydzi, trzeci z wdziękiem się naśmiewa. Horacy żył pod panowaniem Augusta, który osiągnąwszy samowładztwo nad Rzymem, pragnął łagodnością zacierać pamięć przeszłych okrucieństw wyrządzonych w czasie, kiedy się o nie dobijał: obyczaje więc w Rzymie (jak zwykle się zdarza) wpadły w umysł rządu: na zbytki, na swawole, zniewieściałość, wytwory, i śmieszności które im towarzyszą, puścili się Rzymianie. Gęstsze były tedy o tey porze wady w tey świata stolicy, niż występki, zbrodnie, srogie i krwawe czyny; z niemi więc tylko miał sprawę Horacy, i w lekkiey zbroi

listów wesoło i dowcipnie opisujących podróż jego z Rusi do Warszawy, tudzież *P. Podstolego. i Doświadczyńskiego przypadku*. Zamiar i wykonanie pierwszego z tych dwóch dzieł osobliwie, wielkie ma w sobie zalety, ma przyjemność połączoną z użyciem. Obrazy w nim wystawione tem łatwiejsze są każdej klasie czytających do poznania, że oryginały opisań, krajowości cechę mają na sobie; ukryte zaś nauki znajdują się pod po-

przyrodzoney mu wesołości, lecz hartowaney w rozmyśle istotney filozofii, wojnę z niemi toczył; ogólne prawidła czystey wystawował moralności i smaku prawdziwego, a pociski rzucał na wszystko, co godnem jest wysmiania, z tą doskonałą dwornością którey nabył w ustawnem i poufałem przebywaniu z pierwszymi nie tylko co do dostojęństwa, lecz co do rozumu i dowcipu osobami, w które wiek Augusta tak był obfitym. Zartami leczył obyczaje ten nieporównany człowiek; te żarty ułatwiały mu wszystkie przystępy, przez nacyciańsze szpary wciskał się w umysły, a raz wkradłszy się, poważne w nich zasiewał nauki. W odmiennem zupełnie znajdowali się położeniu drudzy dwaj satyrycy, żyli oba w wieku naysprośniejszey rozpusty i zbrodni nayokropniejszey.

staciami snującemi się codziennie po pod oczyma mieszkańców ziemi naszej, których bawiąc, wciąga autor mimowolnie w zastanawianie się i w rozmyśl nad tem, co rozumieli (przy otwieraniu xiażki) że ich tylko rozrywać miało. Smutno pomyśleć, że nikt już po Krasickim nie wpadł na ten trop, i nie puścił się gościncem, który on pierwszy w kraju naszym wytknął; smutno pomyśleć, że nikt nie pojął albo raczey lenił się poy-

Persyusz za Nerona, Juwenalis za Domicjana. Widok ustawny skutków tyłu niecnót oburzał ich czułość, obrażał ich uczciwość, zasępiał ich humor. Wstydlivość, która zachowywać się zwykła (póki wyznacza się wiek i społeczność grzecznością dobrego wychowania) w teyże samey nawet chwili, w której człowiek pozwala sobie nagannych w istocie zdrożności wielu, ustąpiła była mieysca bezwstydnosci i grubijanstwu. Języka czystość kazić się zaczęła i tracić z gładkości wieku Augustowego, tok przejęły słowa i wyrazy ust niemi mówiących; ztąd różnice, które postrzegać się dają między stylem pisarzów kwitnących w czasie bliskim upadku R. P. rzymskiey, a kończącym się z Augustem, i między mało-więcey nad pół wieku późniey żyjącymi. Ztąd Persyusz cnotliwy wierszopis,

mować niezliczone korzyści wynikać mogące z tego rodzaju pism. Gdyby go był kto zdołał w prawdziwym jego umyśle i przyzwoicie uchwycić co do osnowy, co do rozkładu, co do charakterów, i stosownie do narodowych zwyczajów, do przesądów, do wad i do śmieszności panujących w kraju; możnaby tym sposobem najsukuteczniej radzić, oświecać, poprawiać; a ponętą miłej rozrywki łatwo by wabić i wprowadzać w smak

choć nie poeta, łaje na czasów zepsucie, w nabrzmiałym i ciemnym stylu, a chcąc tem dokładniej zadosyć uczynić chęci usilney naśladowania Horacego, okrada go często z myśli i z wyrazów; ztąd posępny ale zaiste poeta i malarz Juwenalis w ponurych kolorach wystawuje obyczajów obrazy Rzymu ówocześnie, przeciw nim ognisto i ostro, ale do przekonywania powstaje, obsfity w myśli silne choć bez subtelnych wdzięków Horacowych, piorunuje raczey, niż napomina. Gdyby komu do głowy przyszło teraz dziwować się tak raptownym w Rzymie zmianom, niechay zwróci uwagę na czasu przeciąg, w którym dziś żyjemy, niech przypomni sobie i niech porównywa szybkość popędu, z którym tyle niepojętych nawiała (wszczęta w wielkim kraju rewolucya) przewrotów w sposobie

czytywania tych nawet, co najmniej lubią zatrudniać się legendą.

Drugie poetyczne dzieło sławę przynoszące piszącemu, a które klassycznym nazywać trzeba, co do toku wiersza, co do osmuknienia ostatecznego, co do gustu czystego, jest to przełożenie z francuzkiej prozy prezydenta Monteskie (Montesquieu) na wiersz polski *Świątyni Wenery w Knidos*. Od początku do końca pilnuje się autor (1), na moment się nie opuszcza, ani zapomina.

NARUSZEWICZA w satyrach sprawiedliwie nazwać można Juwenalisem polskim, tęgim

myślenia, w obyczajach, w zwyczajach, w pożyciu społecznem; niech się osowiały i dzikie postaci obojey płci już dorosłe i dorastające przypatrzy, a uzna, że przewrócenie wszystkiego zgruntu wszędzie (a mianowicie w naśladowniczym naszym narodzie) w biegu lat dzieściu dokazane, przewyższa nie tylko brzemieniem utrapień istotnych i socyalną odrazą, cokolwiek wymyślić można złego, lecz przewyższa równie bystrością lotu nayręczniejsze dawnych czasów przeobrażenia.

(1) Józef Szymanowski.



w myślach, tęgim w wyrazach, przyjemnym nawet i żywym w kolorycie opisań swoich (1). Spiewał i z innych tonów często szczęśliwie, język przytem swój doskonale posiadał. W tem jestem przekonaniu, że żaden z pisarzy naszych nie wyrównał Naruszewiczowi w pracowitości, w badaniu, w dokładności, w znajomości kunsztu i zamiaru pisania, w uczuciu potrzeby poznania się doskonałego z materyą do wypracowania wybieraną. Wyrzucają mu, że proza jego bywa czasem twardą i nie ozdobną; lecz właściwość języka wszędzie jest zachowaną, nigdzie nie widać żeby starał się wtłoczyć go w prasę form obcych; w jego polszczyźnie nie nadarza się znajdować, ani łacinizmów

(1) W żadnym języku nic doskonalszego znaleźć nie można, nad opisanie konia w satyrze III. w której równa się Wirgiliuszowi w tym obrazie:

Jakie też to z tak licznych zwierząt, sądzisz, zwierze,
Co pierwsze przed drugimi słusznie miejsce bierze?
Ja mniemam, że ów rumak stad nętojskich plemię,
Który na dźwięk trąb, uszkien strzyże, grzebie ziemię
I wesoło poryża i w krwawe gonitwy,
Starłszy zbrojne szeregi, mężnie schodzi z bitwy.

jak w Kojałowiczu, ani gallicyzmów jak w nay-
większey części pism terazniejszych ; historyi
zaś jego polskiey (ze stratą prawdziwą dla
nas niedokończoney) dzieło, życie Chod-
kiewicza, tłumaczenie nawet Tacyta (lubo
sprawiedliwie w niektórych miejscach co do
stylu, a osobliwie do długości peryodów
naganiaue) ukazują, że, co do rzeczy samey
nie pisał ani płytko, ani na wiarę; lecz że
się do źródeł dobierał, i w nich czerpał wia-
domości, które (dla obeznania tem dokła-
dniejszego czytających z rzeczą, z osobami,
z chronologią) rozłożył po notach (1).

Zapędy owoczesne w wielu innych mate-

Lub z szranków wypuszczony z bystreimi *dżanety* (*)

Wabiąc wiatry na zawód, pierwszy sięga mety,

I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie

Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie.

(*) Dżanet, rodzaj koni hiszpańskich nie przerosły, zwro-
tny, i żwawy *Genêt d'Espagne* po francuzku.

(1) *Tauryka* i *Dyariusz* podróży królewskiej
suspensa manu to jest od niechcenia są pisane.
Styl nawet *Dyariuszu* wierzyć każe, że hurtem
notatki dał manualiście swemu *Naruszewicz*
do ułożenia, i nie przejrzał tego co manualista
nanizal.

ryach, do tłumaczenia naywięcey przedsięwzięte, spełzły z przyczyny, że też materye bywały bez rozmysłu często wybierane, i bez zważenia (ze strony piszących) sił potrzebnych do wyprowadzenia takowych robót i bez względu na usposobienie do poymowania (poprzedzającym przygotowaniem) nayliczniejszey części czytać takowe dzieła mających. W te ciasne tu ramy wprowadziłem pierworzut pędzla wystawujący obraz stanu znajomości w Polsce, od wstępu na tron aż do końca panowania Stanisława Augusta, to jest od daty ocucenia się uspiionych chęci, przez długi czasu przeciąg do spraw uczonych.

Nigdy nie mogłem dać istotniejszego dowodu przyzwoitości tytułu, który nadałem temu pismu bez metodu, nazywając je zbiorem rozrzuconych myśli, jak kiedy traktując materye o tłumaczeniach w bok pierzchnąłem, uderzony i zerwany z toru raptownem ruszeniem się wyobrażeń ubocznych i obcych temu przedmiotowi, który miałem szczególnie rozbierać; postrzegłszy się tedy, wracam z tey exkursyi do niego, a chcąc uchwycić prze-

cięte nici, zaczynać muszę od tychże samych słów, na którychem był stanął.

Wszelki rodzaj pisania ma styl sobie właściwy, a każdy język ma w sobie mniej lub więcej zapasu słów zdatnych do każdego z tych rodzajów. Słowa są narzędziem myśli, sztuka zaś zasadza się na szykownem ich ustawianiu, przerzucaniu i dobieraniu nayedogodniejszym ku doskonalszemu myśli wyobrażeniu, stosując koniecznie styl do materii: co się udać nigdy nie może, skoro piszący z materią nie jest dostatecznie obeznanym. Jeżeli takowa wiadomość nie odbicie jest potrzebną temu, co z głowy pisze, śmiem powiedzieć, że równie (jeżeli nie bardziej jeszcze) jest potrzebną tłumaczącemu; bo choć ubywa mu pracy co do wynalazku i do rozkładu, przybywa jey z drugiej strony wiele, chcącemu przenaszać bez skazy i bez nadwężenia naprzód istoty rzeczy samey, a potem myśli i wyrazów z języka jednego na drugi. Kto tedy ugodzić pragnie w takowy cel i uczynić się zrozumiałym i przyjemnym, temu wczytywać się naypierwey pilnie należy

w dzieło, które ku pożytkowi, ciekawości lub zabawie niewiadomych języka, w którym oryginał jest pisanym, poświęca; starać się powinien o to, aby wprzód doskonale pojął rzecz we wszelkich względach, tak co do argumentu, jako też co do wystowień i do objęcia należytego osnowy całej, wtedy dopiero będzie mógł styl swój umiarkować z stosowną przyzwoitością, wtedy nie będzie podlił myśli poważnych niekczemnem wyłożeniem, ani myśli bystrey i powiewney nie wstrzyma w locie leniwo wlekącym się wyrazem, a wyniosley myśli nie niży, ani też prostey nadmie.

Dobre tłumaczenie w krajach nayoświeceńszych rzadkiem będzie zawsze, a wielkiey zalety godnem dziełem: w krajach zaś na dobroku dopiero, czyli raczey odzyskaniu myślowego maiątku będących, w krajach, które lubo w pewnych wiekach znaydowały się (w względzie nauki) obok wszystkich innych a nawet wyprzedzały niektóre: lecz późnief mofą okoliczności nieszczęśliwych wstrzymane, stanęły w biegu jak wryte; pod ten czas,

kiedy inne narody posuwały się niczem nie obarczone, rosły w siłę, rosły w powagę, wydoskonalowały, rozszerzały u siebie okrąg znajomości, słowem pomnażały coraz dostatki swe uczone; w takowych mówię krajach do niepospolitej wdzięczności prawo nabywa tłumacz rozsądny w wyborze dzieł i szczęśliwy w wykonaniu przedsięwziętej pracy. W tak smutnej kolei znalazł się naród nasz, fatalność trudniąca się zgubą tej ziemi nayokropniejsze koło niej gromadziła zdarzenia, i zasiewała ją niewytraconemi zniszczenia zarodami. Po śmierci nieprzezornego Zygmunta Augusta, nierząd z liczną i zwyczajną czeredą nieodstępnych swych assystentów, trującym tchem swoim wszystko pozarażał, dosięgnął i zawiął na kwitnące o tej porze u nas nauki, zwarzył utrzymującą je, i żywot im dającą czynność; prześladowana wnet akademia krakowska, słusznie pyszniąca się sławą tyłu członków swych, gasnąć w świetności swej zaczęła, a natychmiast zły gust, ostygłość, niedokładne roboty, *polemiczne* spory, zachmurzyły horyzont dotąd tak jasny.

Ktokolwiek życzy sobie tłumaczeniem pomnażać między rodakami swymi miłość nauk, gust, i światło; ktokolwiek życzy sobie zapobiegać zniszczeniu i zepsuciu języka, którym nasi waleczni mawiali przodkowie, zachować ów drogi i jedyny szczątek razem ze krwią po tylu stratach nam tylko pozostały; niechay nie zaniedbywa (wielce mu doradzam) rozważać dojrzałe, jakie też znajomości są nam naypilniey potrzebnemi, do jakiego stopnia doszedł ich ogół między tymi co tyle właśnie uchwycili z języków zagranicznych, ile wystarcza koniecznie do tłumaczenia się w okolicznościach potocznego życia, lub też do uczynienia się śmiesznymi bredzeniem ustawicznym z affektacją i zbytnią ufnością, francuzczyzną, angielszczyzną, i tam daley posiadaną nayniedokładniey (1) i wymawianą naygorzey; nakoniec niech rozważa, jak daleko są już przygotowane umy-

(1) Nie uwłaczam ja potrzebie umienia obcych języków, ale należy je umieć dokładnie. Bogaćmy się ich łupami; lecz obcym rozma-

sły do przenikania, do uchwycenia pewnego rodzaju pojęć, i ile już uzbieranych mają elementarnych znajomości w każdym rodzaju nauki: nadewszystko niech to sobie wbija w pamięć, że książka przekłada się z jednego języka na drugi, dla szczególnego użytku tych, którzyby radzi nabywać wiadomości, lub rozszerzać nabyte, a którym sposobność ujęta z przyczyny, że albo im nie dostarcza, albo też wcale zbywa na pismach początkowych, dogodnych jednemu lub drugiemu z tych zamiarów w tym języku, który jedynie najlepiej posiadają: więc stosowność do pożytków, do pilniejszych potrzeb, do zbioru już wprowadzonych znajomości, bacznie kierować powinna tłumaczem w wyborze dzieł które sobie do tłumaczenia przeznacza.

Zastanawiam się naprzykład nad tem, jak też komu przychodzić może myśl (niewcze-

wiaymy z obcymi, swój zaś mieymy dla siebie; bo jak mówi Cycero, *lubo umienie rodzimego języka nie jest zasługą, nieumienie go jednak wielkim jest wstydem.*

sna jeszcze) przekładania xięgi o metafizyce i o jey abstrakcyach traktującey, i czy można bez żalu marnować czas i pracę na to, aby bydź mało od kogo czytany, a jeszcze mniej od kogo zrozumianym? bo jakożkolwiek niedokładne i zagmatwane (nie poymujących siebie samych pisarzów prawie wciąż) wychodzą wszędzie, a mianowicie w Niemczech dzieła z pod pióra zarażonych epidemią (1) metafizyczną naszo-czesnych autorów; niepojętniejsze jeszcze daleko wychodzi ich tłumaczenie, z rąk tłumaczącego. Musiał się on jednak namozolić nieco i napocić, inney niemogąc sobie obiecywać nagrody krom tej, że tego co go czytać napoczyna (a pewnie nie dokończy) zmordowanego przebiczeniem kilku wierszy, w błogi sen wprawi (2).

(1) *Epidemia* słowo greckie przez medyków używane do znaczenia zarazy lub chorób, po polsku nazywanych obłożniami.

(2) Sprawiedliwość tu oddać należy szczerliwym usiłowaniom JP. Józefa Szaniawskiego. Materye wybiera rozsądnie, nie rzuca się do

Nie wchodzę ja tu w roztrząsanie tych korzyści, które współczesnym przynosić może zaciekanie się w metafizyczne zawiłości; ani też, czyli do ulepszenia człowieka wiele przyczynią się kiedy alembikowane i własno-wolne wnioski, zgadywać usiłujące skład i tok uczuć naszych i sprężyn w nas czyniących, i czyli każda *jajość* lub *mojość* (1) zewnątrz z siebie samey wysnuwa zjawienia obiektów podpadających pod zmysły, czyli też brzemienneą chodzi zarodami niezliczone-mi tychże obiektów, które z siebie rodzi i przed sobą następnie stawia; lub też, czyli exystują zewnątrz *jajości naszej* obiekt?

dział równie w zasadach jak i w wyrazach nierozplątanie powikłanych, i te tylko przedsięwzięcie, które nie występują za granicę zrozumiałości; styl jego jest poważny, czysty i jasny, dowodzi wszędzie że przejął rzecz, o której pisze.

(1) To jest *das ich* niemieckie, *ja* polskie (czasem transcendentalne) *le moi* Francuzów. *Jch* i *moi*, jest toż samo co *ja* po polsku. Metafizycy nowożytni wszystko co się tylko do osoby pojedynczey ściąga, skupili w *jajość* lub *mojość*.

i przez co? i jak zmysły nasze rażą? Tayne, a nazawsze ukryte przed ciekawością ludzką będą prawidła, podług których natura rozrządza niezliczone dzieła swoje (1), jak organizuje, rozwija, w ruch wprowadza martwe cząstki materji, jakim kształtem, i przez jakie szrodki szczególnie przysposabia istoty (a mianowicie człowieka) do używania władz tworczą jej ręką udzielonych stosownie do szczególnych swych zamiarów. Ani też w to wchodzę, czyli skutek światła wykrzesanych ze zbiorów metafizycznych marzeń i doświadczeń uczynionych na *skelecie* czyli kościotrupie duszy, to jest duszy wyzutey i obłupioney z uczuć i namiętności dla tem lepszego docieczenia istoty moralności samey w sobie i w abstrakcyi uważaney, nie wchodzę w to mówię, czyliby skutek tych doświadczeń przysposobić potrafił duszę (obnażoną

(1) An putas naturam pueris esse similem, qui se abscondunt, ut inveniantur? AUG. *de civit. Dei*. Czy mniemasz naturę do dzieci podobną, które się kryją, żeby je znaleziono?

tym sposobem z przyrodzoney odzieży, to jest z namiętności i z uczuć rozmaitych) do łatwiejszego przyjęcia konstytucyi przez senat i zgromadzone metafizyczne stany dogmatycznie ułożoney; i czyli łatwo w dobroć jey uwierzą ci, których nie oświecił jeszcze płomień poglądliwej filozofii (1), ani też jak rychło przyszłe plemiona wykarmione same-mi abstrakcyami, w opływie negacyinych czyli odjemnych uszczęśliwień (2) żyjące, świat

(1) *Philosophia speculativa*. Szczęśliwymi nas czyni obecność szczęścia, i nieszczęścia nie-przytomność: pierwsze rodzi użycia przyjemne, drugie wolnymi nas czyni od uczuć przykrych. I tak na przykład: biorę żonę, która sprowadza w dom mój szczęście, z powodu że mi się podobą ze wszech miar, i że życie moje umilić umie; drugi bierze żonę, która lubo się różni z nim w humorze, w gustach, w skłonnościach, ale że ma charakter sforny, łagodny, potulny, tem samem męża uszczęśliwia, że mu się nie sprzeciwia, i nie przyniewala do myślenia podług jey sposobu. Jedna tedy z tych żon *positive* a druga *negative* uszczęśliwia męża, jedna otaczając go przyjemnością, druga gdy żadney przykrości nie staje mu się przyczyną.

(2) *Abstrakcyja* pochodzi od słowa łacińskiego

okryją; równie nie mam w zamiarze roztrząsać, czyli te wszystkie natężenia umysłu czem innem są jak *nugae difficiles* trudne i pracowite fraszki, i czyli te fraszki nie przyczyniają się bardziej do męcenia, jak do przetarcia wielu głów.

Nadzwyczajną organizacją uszczęśliwione twory, które iskra z nieba spadła zażywia, na każdej sprawie, na każdej myśli, na każdym nawet błędzie swoim wyciskają piętno siły, i ogrom geniuszu swego: same ich cacka, same ich zabawy, na dużych brane są rozmiarach.

Jak w dawniejszych tak w świeższych wiekach tęgie głowy jako to: *Platona, Aristotelesa, Leibnitza, Loka, i Kanta*, igra-

skiego *abstraho* odciągam, jest odciągnięciem albo wyrzuceniem każdego przedmiotu z okoliczności istoty jego niestanowiącey, np. mam sądzić o osobie wysokiego rodu, bogatey, wziętości wielkiej między ludźmi. Abstrakcją czynię, czyli odciągam, od tej osoby, rodowitość, bogactwa, wziętość, bo te rzeczy są przypadkowe, i o człeku w istocie swojej zdanie moje dają.

ły dla rozrywki (po pracach i poszukiwaniach użyteczniejszych) metafizycznemi marzeniami na wzór bohaterów, których starożytni wspominają poetowie, co w spoczynkowych od wojny porach, łatwo i zręcznie ciskali do mety bryłami ze skał urwanemi, lub ołowianym szybą niepojętego brzemienia, i przepływali odnogi morskie. Mieli wzwyż wspomnieni mędracy te gry umysłowe za sposób utrzymywania rozumu w nieodwykłej giętkości, gdy tym czasem próżny i zaufały w niedołężne siły swoje gmin naśladowczy trzody, ma te igry za przedmiot jedyny i najważniejszy, i zrzekłszy się wszystkich innych istotnie użytecznych przedmiotów, rzuca piłeczkami po ciemnym gmachu, przesakiwać usiłuje rynsztoki, wpada w nie zawsze, i na tem życie szarga (1).

Nie wypada mi, wyznaję to, z samey natury drobnego tego pisma wchodzić w ro-

(1) *Quorum generatio semper est, nunquam vero substantia.* Których płodzenie nie ustaje, bez żadnego istot wydania.

zumowane roztrząsanie tej materji: z pokorą nawet odważam się powtarzać to, co mówi Kotta (Cotta) do Epikureyczyków w traktacie o naturze bogów Cyserona: *miiałym za wstyd przyznawanie się do tego, że was nie rozumiem, gdybyście sami to rozumieli o czem rozprawiacie* (1).

Jak zaczęto w Niemczech w rodowitym języku po głębokich zagorzałych metafizyki grzebać kopalniach, uczuli ci, których opętał *Daemon* (2) *Diespiter* (3) czyli *Noctipater* tej scyencyi; uczuli mówię konieczność utworzenia wprzód języka, to jest wynalezienia liczby pewney wyrazów umowionych w znaczeniu swoim do wysłowie-

(1) *Puderet me non intelligere si ipsi intelligeretis qui ista defenditis. CICERO, de natura deorum.*

(2) *Daemon* słowo greckie znaczące ducha czasem złego, czasem dobrego, jak Platon w dialogu *Kratylus* nazwanym naucza.

(3) *Diespiter*, dzieniorodny oyciec, przydomkiem to było Jowisza; *Noctipater* nocorodny oyciec.

nia myśło-rysów (1) obcych zupełnie aż do tej daty dla większości ludu nieświadomego rzeczy samych i uczonych języków (2); więc zaczęto pracować, i stanął dykcyonarz techniczny (3) czyli kunsztowy, w którym zbierane znajdują się słowa i definicje do użycia ugodzone w materyi nietykaney dotąd w niemieckim języku.

Bez względu na tak nieuchronną potrzebę, bez żywności, bez magazynów powystępowali w pole odważni tłumacze nasi xiąg metafizycznych, nie przewidując, że ich dzieła obrane z takowego zapasu, większemu niż oryginały wysadzone były nierównie niebezpieczeństwu zginienia do szczętu z głodu i z nędzy, po tych głuchych włócząc się stepach. Sławny tak nie-

(1) *Myśło-rys*, *Idea*, tymczasowy neologizm (jak wszystkie) nim kto nad tem pomyśli, i poszuka jakby lepiej i dosadniej wyrazić można to, co tu bym chciał wydać.

(2) Uczonemi językami nazywamy zwykle język grecki i łaciński.

(3) Tytuł *Kunst-sprache* v. *Albert Melin*; mowa kunsztowa przez Alberta MELINA.

gdyś, blakający rycerz Donkiszot, rozpaloną mając głowę czytaniem ustawnem i rozpamiętywaniem czynów junaków po romansach słynących, złożywszy kopiją, porwał się i natarł dnia jednego na ogromny wiatrak, który mu się olbrzymem bydz wydawał wartym spróbowania się z nim. Wiatrak rogiem go skrzydła zachwycił i ze szkapy zwałił. Niepomysłność podobnych porywań doznana przez kilku tłumaczyw naszych, nie powinnażby służyć za przestrożę tym co do brodzenia po *Ideologii* zabierają się, i ostudzać ich zapał? Karty bowiem owych tłumaczeń dawniejszych niepoprzerzynane dotąd, obsypane pyłem i niepamięcią, leżą na półce, albo w kącie w głąb szafy są zapchane na wieki, gdzie (jak mówi Angelus Politianus o zarzuconych książkach w liście swoim do Piotra Medyceusza) *cum blattis et tineis rixantur, z molami się kłócą*. Niech nas tedy cudze klęski ostrożności uczą.

Mnogie powody, mnogie widoki wpędzają ludzi w zaciekania się metafizyczne, a osobliwie w traktowanie (metafizycznym

sposobem) wielorakich materyi. Pod niemi leżą nie rzadko utajone, próżność, i osobistych korzyści nadzieje, mianowicie w teraźniejszey epoce i w okolicznościach tego-czesnych: jednych jest celem durzenie gminu, drugich uchodzenie w opinii u wielu za ludzi głęboko i niepospolicie myślących. *Cóż bowiem, mówi Cycero (wyśniewając osoby podobnego ułożenia) coś bowiem człowieka tak ważnym uczynić zdoła, jak samo odłączanie się od zdań powszechnych* (1). Trzecich mania posiada opiekowania się uszczęśliwieniem zupełnem rodzaju ludzkiego, które, że z ich marzeń kiedyżkolwiek wyniknąć musi, bynajmniej nie wątpią: ani też wątpią, że im, jako czułym i gorliwym o dobro obecne i przyszłe tatusiom swoim, stawiać będą bożnice i posągi biedne bez zawodu (gdyby nie dla ich starań opatrnych) przyszłe ludzkie pokolenia.

(1) Quasi vero quidquam sit tam valde quam nihil sapero vulgare. *Cicero de divi. Lib. II c. 39.*

W teraźniejszym wieku, gdzie od lat kilkunastu gwałtowne nawałnice wszystko ruszyły z miejsca, wszystko zaburzyły, gdzie moc zawrotu zniesła tyle przedmiotów odwiecznego uczczenia, i innych wiele, co łechcąc miłość własną, w nieszkodliwych postaciach, rzeźwiły czynność w ludziach; tey jednak miłości własney, mówię, równie jak przedtem łakomey (lubo szczupleysza jest dla niey teraz wyznaczona strawa) wytępić nie potrafiła moc tego zawrotu, choć w teraźniejszey porze chętnych i niechętnych porywa bystry potok opinii, trapi z tem wszystkim każdego pragnienie i potrzeba wymyślania czegoś takiego co by wypełnić mogło pustki po tak znacznych ubytkach: a tym czasem osłabienie wrzów tych rzeczy które dawniey (za ważne będąc poczytane) zwykły były działać na umysłach ludzkich, tudzież i oleniałość wynikająca ze czczości, naprowadzają wielu na wynalazki nayłatwiejsze, naymniey pracy, naymniey wyciągające starania. Hurmem rzucają się tedy ludzie do jakiegoś zajęcia, które upoważnić radziby na-

zwiskiem rozumowania, i upstrzyć mamiącym pozorem filozofii, widma wzniecają mocą ich marzeń utworzone, niemające w sobie żadney z istot i przymiotów mądrości, i wzdęte teoryami pęcherze zszywają do kupy bez wielkiego silenia: cóż bowiem łatwieyszego jak spajanie, stosowanie, i tłumaczenie do upodobania (bez zasad wspartych na pewney liczbie prawd nie zaprzeczonych) pasma konsekwencyi wyprowadzonych z wątpliwego wszczętku, czyli *principium* i nadanie im imienia systematu. Wyrosł tedy ztąd liczny myślowy zakon wojujący (1) pod nazwiskiem *braci bez uprzedzenia*. Członki jego rozbiegają między siebie roboty, dzieli się zakon na klasy: iedna bezsenne nocy trawi, na spisywaniu głębokich swych postrzeżeń, wywija piórem zaczepnie i odpornie, lub też zdań współników swoich wydaje ciemne

(1) Takiemi wojującemi poganów i bisurmanów były zakonami, zakon *templowych braci*, *braci S. Jana z Jerozolimy* czyli *maltański*, *krzyżaków* i *mieczowych braci*.

objaśnienia; druga misyonarzuje na pamięć, jak gdyby z natchnienia; trzecia klasa uśmiecha się z pogardą, ramiona wznasza, w skorpupie brudów i zaniedbaney powierzchowności zamknięta, na migi tylko mędrkuje; albo li też czasem zdarza się jey przebąkiwać (tonem uroczystym do tych co się im z zadumieniem przypatrują) oświadczenie to, że każdy z nich jest filozofem (1). Ten urząd, oraz i tytuł filozofa gdy z wyroku (uszcześliwiających świat) terazniejszych teoryi, wypadła klątew, i na szydzenie wskazane są dawne tytuły, urzędy, zaszczyty, jak te co ze krwi spływają, tak równie i dystynkcyę dla pojedynczych osób niegdyś ustanowione; ten urząd mówię i tytuł, zastępuje miejsce

(1) *Philosophia* w właściwym sensie greckiego słowa, znaczy *miłość mądrości*, a słowo *Philosophos*, *miłośnika mądrości*. Zapytany raz jednego Pitagoras, czy jesteś *sophos*? to jest *mądrym*, nie jestem, ale tylko *Philosophos* odpowiedział, to jest *mądrości miłośnikiem*. Ci zaś własney kreacyi filozofowie, są filozofami z dyspensą wyrazną od kochania się *w sophii* (Mądrości imię po grecku iest *sophia*).

dostojeństw, urzędów, gwiazd i wstąg, a stał się że tak rzekę, gatunkiem *szambelanii* moralney lub półkownikostwa *agreże*, wymyślony po otrzymanych zwycięstwach nad istotną filozofią, i rozkrzewiony pod otuchą błędów, a tem jest łatwiejszym do dostąpienia, że każdy sam sobie, przywilej na ten tytuł podpisuje, bez żadney opłaty *jurium cancellariae*.

Mysłowy zakon wojujący, braci bez uprzedzeń, bezliczny trzyma w Europie, i na nim się wspiera, korpus nowicyuszów i laików z pod-wąsej, i bezwąsej ieszcze, złożony młodzieży. Tych filozofowiczów ogromne hufce, są to *freykory* dzisiejszey filozofii. Podzielnym jest ten korpus na okryte półki, z których każdy ma swą osobną choragiew półkową, pod szczególnym każdą napisem, jakoto: *gnusności, próżnowania, karczemności, pogardy wszystkiego, kufla, burdy, kartownictwa*; każdy towarzysz z czupryną strzępem nowo-zelandzkim, dla straszenia nieprzyjaciela naczuchraną, stawia do szyku pod tym znakiem, pod który się zaciągnął, i za-

gony (1) w *czamból* rozpuszczonych ochotników wpadają ustawnie w granice *przy-stoyności, obyczayności, prawideł obcho-dzenia się z ludźmi, a mianowicie z płcią żeńską, i czczenia zasad nayszanowniejszych*: idą, mieczem i ogniem pustosząc wszystko przed sobą, bez względu, bez uwagi. Gdy tym czasem czoło *jubilatów* i wyższej star-szyzny, którym samym tylko tajemnice zgromadzenia są wiadome, pogłęda z rokoszą na te latorośle, do podsycenia zakonu i wspierania zasad w nim przyjętych; jednych przeznaczają wczśnie (podług stopnia odkrytey w nich dołężności, dowcipu i sposobności do obłąkania drugich) na myślowych zastępców i pomocników swoich; gmin zaś młodzieży skłonnością do próżnowania i do szlachetnych zniey zrodzonych kunsztów i zabaw zaśczyconey,

(1) Tatarskie kupy pustoszące kraje, znajdujemy w dawnych autorach naszych, nazywane *zagonami*, które rozpuszczali Tatarowie w *czamból*: tak nazywając raptowne wpadania i szybkie expedycye wojenne.

przeznacza na braci służących (1) czyli laików, i na wieki wskazuje; tę dla nich tylko zabezpieczając, korzyść że wolno im będzie w korpusie młodzieży aż do zgrzybiałej starości w randze *niedoyrzałych* przebywać. Przez te mądre rozrządzenia dokonywa się podkopywanie i znieważanie wszelkich *pryncypiów* moralności, zatracą się obyczajność, a przyjemność społecznych biesiad ginie.

Niedoskonałość natury ludzkiej, nie dozwala nam nigdy być zupełnie z wad oczyszczonymi, lecz w czasach nie dawno jeszcze zbiegłych kryły się przynajmniej wady pod postacią przystoyności, a powlekane pokostem cnoty i mające oko przyjemności powierzchowney, hołd jakiś cnocie składało; dzisieyszodzienne zaś przywary w naypo-

(1) Wojujące zakony, jakoto i maltański, mają braci nazywanych służącymi. Tem są oni u nich, czem laikowie po innych zakonach. Zyją, dorastają, starzeją się w zupełney nieznanomości umysłu, postanowienia i zamiarów zakonu.

dleyszych, w naybrudniejszych uwalane kształtach, natrzęsają się z cnoty w publicznem życiu a z przystoyności w prywatnem, i smrodem swoim świat zarażają.

Nic tak niebezpiecznego, jak mnogie omamienia i zapędy ideologizmu (1) osobliwie dla młodzieży. Napotykać zdarza się często młodzieńca uliczbionego w przymioty, które do rozmaitych gatunków aplikacyi sposobnym go czynią, lecz z głową do zapędu skłonną, z imaginacją niepohamowana (której nietylko że wodze puszcza zupełnie, lecz do tego punktu rozżarza ją tem wszystkim, co gdziekolwiek zachwycił bez braku, z xiążek, z przysłuchiwania się, z rozmów) czyni, pisze, i mówi w zawichrzeniu nie rozplątanych swych marzeń, chluby szuka z przesadzenia w zdaniach naydzijszych, ludzi naynierozsądniejszych; gubi się w upatrywaniu rzeczy mianych przez niego za tak niepospolite, iż ufa że on pierwszy wpadł na nie; alboli też ginie w subtylizacyach rzeczy już

(1) Ideologizm albo czczo-mysł.

nie raz powiedzianych, gdy obok niego drugi równie próżny choć z głową mniej dołączną a ufnością głupstwa porządnie nabrzmiałą, mędrkuje, wyrywa się i utrzymuje pozaczepiane niezgrabnie, mylne zdania: a jeżeli się zabierze do objaśnienia propozycji założonych, w tedy gęsta pomroka osiada otchłań, a zgromadzeni koło niego (z rozdziewioną gębą) jemu podobni słuchacze, zaduchem słów bez sensu w zawrót wprowadzeni, rozchodzą się i nierozum cudzy w ich głowy świeżo nalany, z nierozumem własnym skłóciwszy, szynkują tym bełtem po stronach. Lecz dosyć już tego, *claudio rivos* życząc *ut bibant prata*, to moje życzliwe przełożenie, i wracam się do sposobów najlepszych tłumaczenia.

Cel tłumaczenia nie inny byź może, albo przynajmniej innym byź niepowinien w każdym kraju, jak tylko wprowadzenie ziomek w znajomość z dziełami pisanymi dla nich językiem obcym, lub miernie zrozumiałym, i rozkrzewienie wiadomości między nimi. Tych dwóch przedmiotów nie na-

leży nigdy spuszczać z oka. Pierwszy krok, poświęcającego się pisarza ważney przysłudze przekładania na rodowity język wzorowego dzieła jakiego, powinien bydz zwróconym (jakom już wyżey namienił, i dość często powtarzać nigdy nie potrafię) na zważanie massy oświeccnia w ogóle narodu dla którego tłumaczyć zakłada sobie. Powtóre, zwazać mu należy, jakie wiadomości są temu narodowi naypilniey potrzebnemi, w stanie aktualnym w jakim się naywiększa część tegoż narodu znajduje, tak względem posunięcia się swego w naukach, jako też co do ich rodzajów, co do ich przystosowania ku użyteczności dla niego naypierwszey, że tak rzekę, potrzeby. A nad tem wszystkiem zastanowiwszy się dojrzałe, niech dopiero zasiada do pracy.

Nazywam tłumaczenie pism z istotney swey wartości zaleconych, przysługą ważną: z przyczyny, że dobre tłumaczenie w żadnym języku nie iest rzeczą pospolitą, że zbioru i użycia własności wieln wymaga doskonałe tłumaczenie. Tłumacz dokładny, tłumacz wierny, co wyzuwać umie obroty i wyra-

zy z innostronnej swej postaci, i przybierać je w stróy równie kształtnie skrojony i dobrze na niey leżący oyczystey swej mowy, ten wyższym jest od gminu oryginalnych autorów, a podług materyi mało co niższym od drobney liczby tych, których dorównywać trudno.

Umiejętność uważaną bydz może pod formą handlu myślowego, który się toczy między narodami. Narody, co mniej lub więcej wybrnęły z gąszczu niewiadomości, te które raniey rozpoczęły piśmienne swe prace, pomnażały, przez pilne i ciągłe starania i nakłady, bogactwa swe, i na stopniu prawie równości między sobą stanęły. Te narody prowadząc ów handel wzajemnie, sposobem sztychowania czyli zamiany, wystarczałby mogły niemal sobie same; gdyby samym sobie wystarczać zupełnie było rzeczą podobną we wszystkim, nawet i w naukach, a mianowicie gdyby bez cudzego można wcale obchodzić się światła. Dla drugich zaś narodów, co równie niegdyś czynnemi były, ale którym różne niepomyślności ztargały

przędze robot uczonych, a w późniejszej porze z odrodzoną gorliwością chciałyby poschwytywać i powiązać przecięte nici; dla tych już bilans czyli waga handlu nie stawia w porze, przywóz cudzego towaru, lub (technicznym handlu mówiąc terminem) *inwekta* przewyższać musi wywóz czyli *ewektę*; mniej już idzie na zamianę a więcej na kupno za gotowy grosz; znaleźć się może taki naród, co, lubo wyrównywający każdemu likiem i gatunkiem wszelkich dołężności rozumowych, był przesładowanym od wieków do samego zgonu nieprzerwanem pasmem klęsk rodzących ustawne przeszkody.

Za zbieżeniem się tak niepomyślnych okoliczności, gdy wszystko odłogiem prawie i uśpione u nas leżało, od zeyścia Zygmunta Augusta aż do panowania Stanisława Augusta (1) (w tey bowiem przerwie lubo

(1) Kiedy mówię aż do panowania Stanisława Augusta, rozumiem przez to, że za odezwaniem się wtedy chęci do nauk i uczuciem ich potrzeby, zaczęto zatrudniać się znowu układani, i rozumowanym rysem nauczania publicznego.

ukazywali się czasem ludzie uczeni i ozdobnie piszący, w naukach jednak ogółem wziętych, a bez systematu prowadzonych, wszystko ugorszało się) duch zażywiający pracę tępiał i gasnął, i co raz bardziej zbliżały się nauki do swego upadku. Gdy tak niepomysłne, mówię, trapiły oyczyznę naszą okoliczności, szczęśliwa reszta zobyczajoney Europy (bo stałym a niedorywczym rządem władana) co raz daley pomykała się w zawodzie umiejętności, zostawując nas za sobą; przymuszeni więc jesteśmy do opatrywania się z postronnych zapasów, materyałami pierwszej i nieuchronney potrzeby na to, abyśmy się mogli kiedyś bez nich obchodzić, i nawet imże samym pracę i dociekania nasze udzielać. Wprowadzanie zaś i dostawianie tych materyałów, tudzież upospolicenie ich w języku, a przeto w krajach w których najlicznięsza mieszkańców część ten język tylko rozumie i nim tylko mówi, nie może bydź inaczey dokazane, jak przez tłumaczenia. Tłumacze bowiem są to faktorowie, i wexlarze tego handlu myślowego, więc ich

jest obowiązkiem dostarczać naywyborniejsze towary i pilnować aby kray lichemi zarzuconym nie był.

Rozpłodzenie znajomości w każdym kraju, powinno bydz w pewnym związku i podług pewney planty prowadzone; wyrywczebowiem światelka tu i ówdzie rozstawione blade palące się, coraz z inszych ciał dobywane, coraz z inszych ingrediencyi złożone, zamiast, coby oświecać miały jakikolwiek bądź gościniec, i doprowadzac do założoney mety; myślą oko przeciwnym skutkiem, i jak podróznemu do wywrotu częstokroć stają się przyczyną, tak chciwego nauki w błąd i w mylne wtrącają poymowania. Wątpię aby się kto znalazł między nami, byle z przekonania i z wiadomości własnych chciał sądzić i mówić, coby śmiał utrzymywać, że mamy dzieł dosyć w naszym języku, czyli to oryginalnych czyli tłumaczonych, z którychby złożyć można *corpus multifariae doctrinae* czyli zbiór wielorakich w związku traktowanych wiadomości, jakim się szczycić mogą inne narody; a jednak przez pisma w kra-

jowey wydawane mowie, rozchodzą się jedynie, i skutecznie światła, stają się pospolitemi i dostarczają znajomości w nayprościejszym sposobie, tey części nayliczniejszey mieszkańców, którym ani pierwiastkowa edukacya, ani zatrudnienia różne pozniejszego biegu życia, ani okoliczności pomyślne nie poddawały sposobności nauczzenia się innych języków prócz swego. Takowe pisma rozbudzają ciekawość, a przeto pomnaża się chęć dowiadywania się coraz czegoś więcej, i zaostrzają w tych (którym czas i zdarzenia służą) ochotę dobierania się do samych źródeł, rzeźwią żądze wydoskonalenia się, naprowadzać mogą niektórych nawet na ten domysł, że w nichże samych znaydują się także talentów zawiązki, a bez bodźca takowego leżałyby były zaniedbane bez pożytku, i samemu nawet nieznanemu właścicielowi. Wiem, że się tu odezwie wielu z tem, że mamy w języku naszym mnóstwo tłumaczeń, że między niemi klassycznego nie ma prawie autora, coby nie był przełożonym, lecz tu nie idzie o ilość, lecz o dobroć i o gatunek, bo

zamiar tych tłumaczeń lubo pochwały jest godnym, wykonanie jednak rzadko odpowiada dobrym chęciom.

Chcąc korzystnemi uczynić tłumaczenia, a przez nie rozkrzewiać światła i wiadomości, przeprowadzając je z cudzego gruntu na swój, za pośrednictwem języka, od przekładania dzieł w materyach nam do poznania naypilniey potrzebnych zaczynać należy, a dopiero sytnym pokarmem utuczywszy umysł, rzucamy się do górnieyszych przedmiotów i do łakotek.

Naypilniey dla nas potrzebnemi, zdaniem moiem, wiadomościami są: historia ogólna i szczególna starożytna w skróceniach, czyli abbreviacyach; równie historia zachodniego i wschodniego cesarstwa; potem historia świeżo-czesna biorąc ją od epoki panowania Karola V. a co raz obszerniając jey rozłóg im bliżey się przymykają wieki zbiegłe do naszego, potem pamiętniki, roczniki historyczne, o dziejach w różnych epokach w państwach szczególnych, piszące; biografie, tudzież dzieła geograficzne, podróże, o staty-

styce, dzieła traktujące o gospodarstwie politycznem i domowem (1), dzieła dydaktyczne czyli przepisowe, zawierające w sobie prawa i wzory dobrego gustu w różnych rodzajach pisania, o których mówić można że *sic fit censura et exempla dantur* (2). Doskonała wiadomość historyi własnego na-

(1) Do tego dodać można małe lecz drogie przez wartość swą wewnętrzną i przez umiejętność autorów dziełka w Niemczech periodycznie wychodzące, jakoto naprzykład zasłużonego w uczonej R. P. JP. ZYMERMANA konsyliarza księcia Brunświckiego, rocznie wychodzący *Taschenbuch* (Taszenbuch) czyli *kieszonkowa książka*; *geograficzne roczniki* tegoż autora; *geograficzne efemeridy* zaczęte przez JP. Półkownika CACHA (Zacha) a kontynuowane przez P. BERTUCHA w Weymarze. Dla pożytku chcących poezyi się poświęcić, wieleby ci uczynili, którzyby chcieli i umieli tłumaczyć uwagi nad wierszopistwem i malarstwem Du BOSA, *reflexions sur la poesie et la peinture par l'Abbe Du Bos*, i kurs literatury przez LA HARPE, *cours de literature par la Harpe* i KAMPA *podróże* świeżo na język francuzki tłumaczone.

(2) To jest, że censurując wady, przykłady dają się sposobu dobrego pisania.

rodu, stanu jego w dawniejszych czasach, ustaw, zmian i przygod, nieuchronnie jest potrzebną.

Wiele przykładają się w tłumaczeniach swoich do zepsucia i skrzywienia języka translatorowie używani po prowincjach dawniej polskich w swoich niezrozumianych wykładach licznych edyktów rządowych, a przez niewolniczo-słowne apokaliptyczne wyrazy (1) czynią treść i sens edyktów rządowych niepojętymi z wielką szkodą często obywatelów, którzy choć naysilniey pragną zadość uczynić wydanym rozkazom i przepisom, opieszalymi stają się z powodu, że tłumaczów ramoty zrozumieć nie mogą. Mniey winuję translatorów po prowincjach pod niemieckie poszłych panowanie, częstokroć bowiem do tej funkcyi używanymi bywają cudzoziemcy co pobawiwszy w kraju czas jaki, biorą na się mniemanie, iż język posiadają; lecz kalecze-

(1) *Apocalypsis*, tak nazywa się po grecku objawienie S. Jana, które pojąć i rozumieć trudno.

nia języka darować nie można *perewodczy-kóm* czyli tłumaczom w prowincyach polsko-rossyyskich używanym: będąc bowiem krajowcami prawie wszyscy, język swój posiadać powinni, ponieważ nim zawsze mawiali. Pożyczać słów (na których w naszym zbywa języku) z dyalektu spowinowanego, (1) myślą jest rozsądną: lecz w tych rzeczach, do których wyrażen i słów mamy obfitość, innych używać z samego tylko fiutyństwa i niezgrabney *fanfaronady*, jest nierozsądkiem. O jakże się naprzykład śmiesznym

(1) *Łukasz GORNICKI*, który żył za czasów Zygmunta Augusta, tak pisze w xiędze wydanej pod tytułem: *Dworzanin polski*, od karty 45 do karty 60 o tey wrodzoney a obrażającej rozum i upodlającej naród nasz skłonności w obojey płci do małpienia innych narodów i podszywania się pod nich. „Dworzanin będzie „u wszystkich ludzi (mówi Górnicki) z podziwieniem osobny, i będzie miał we wszystkim „gracyą, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzedz „będzie wydwarzania (to jest przysady czyli „affektacyi) którey wady pełno wszędzie, podobno u nas w Polsce więcey jak gdzie indziej; albowiem nasz Polak by jedno kęs z do-

czyni ten Litwin co przyjął modę mówienia i pisania, jadę *w Wilno, w Petersburg*, zamiast *do Wilna, do Petersburga*, tak jak konstrukcy języka polskiego mieć chce.

Im pospolitsze są pisma jakie, im bardziej po rękach chodzą; tem baczniej czystości języka przestrzegać powinni ich wydawcy. Z tego więc powodu styl pism peryodycznych a mianowicie gazet i dzienników nie jest wcale rzeczą obojętną: zaraza bowiem kalecząca mowę nayspieszniej się rozszerza przez podobne produkcy. Osoby dobrze ję-

„mu wyjechał, wnet nie chce inaczey mówić,
 „jedno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkał,
 „ieśli we Francyi to *par ma foy*, jeśli był we
 „Włoszech, to za każdym słowem *sinior*, jeśli
 „w Hiszpanii to *nos otros cavalieros*, a czasem
 „drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż
 „granicę śląską przejedzie, to inaczey nie będzie
 „chciał mówić jedno po czesku (*) a cze-

(*) Złemu gustowi owego wieku nigdy dosyć wydziwić się niemożna, w którym turkot słów czeskich lecących po długim szeregu współgłosek (jak n. p. w słowach *brdzo* i *prsten* etc.) miley się odzywał wuszech antenatów i antenatek naszych jak polskie *bardzo* i *pierscień* złągodzone wsunięciem płynnych samogłosek *a, i*.

zyka swego świadome, co nowinne papiery same trzymają, lub je u sąsiada przeglądają, te hardziej nowin jak stylu patrzą: zepsuty i niedbały sposób pisania obrażać je może, ale nie nadwereży własnego ich sposobu tłumaczenia się; lecz młodzież (synowie na-

„szczyzną, wie to bóg jaką. A jeśli mu rze-
 „cesz, żeby swym językiem mówił, to powia-
 „da iż zapomniał, albo że mu się przyrodzony
 „język prawdziwie gruby widzi, czego dowo-
 „dząc, wyrwie jakie staro-polskie z *boga-rodzice*
 „słowo, a z czeskim jakim gładkim słówkiem
 „na sztych je wysadzi, aby swego języka gru-
 „bość, a obcego piękność pokazał. Tu Pan
 „Alexander Myszkowski (wiedzieć trzeba że to
 „dzieło Górnickiego pisane jest w formie rozmowy,
 „między kilką osobami) „tu P. Alexander
 „Myszkowski powiedział: tedy się to waszmości
 „nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę
 „czeskie słowa?... odpowiedział P. Kryski nie
 „ma się co podobać, kiedy kto mając własne
 „polskie słowo, zarzuciwszy one, pożyczą na
 „jego miejsce z cudzego języka, a miasto *sta-*
 „*nów koronnych*, mówi *stawy koronne*, bo to
 „jest jedno, jak gdyby kto Polaki wyganiał
 „z ziemi, a Czechy do niey przyjmował: w czym,
 „jakiby był rozum, każdy widzi. Kiedy dwo-
 „rzaninowi polskich słów nie stawia, dobrze u-

przykład i córki) co ich jest funkcją za doysciem poczty, rodzicom i starszym krewnym na wsi mieszkającym, czytywać gazety, albo też tych z pomiędzy nich co z własney przebiegają je ciekawości, tych łatwo już teraz (ile nie ćwiczonych gruntownie w regułach

„czyni iż pożyczczy z czeskiego języka rychley „niż z drugich, a to dla tego że już ten sam „u nas jest wzięty i policzony za naysudniejszy. Ale gdzieby się słowo jakie trafiło „w czeskim, które było przytrudnieyszym, a „na to miejsce byłoby albo ruskie albo horwackie (to jest kroackie) albo serbskie łatwe „Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tey mierze lepiej będzie dworzaninowi wedle swego „zdania obrać“. Dwieście lat z górą minęło, jak pisał dworzanina Gornicki, a od tey daty nie przestali Polki i Polacy bydz dotąd zupełnie podobnymi do wizerunku tego, który w swem dziele wystawuje; cóżby mówił gdyby go doszło, że w potocznych mowach i drukach, naydzikszych słów używają; że gazeta każda miałaby za grzech napisać *woysko* zamiast *armii*. W Litwie nie masz nikogo, nie masz iurystki, żeby nie mówił, żeby nie pisał *dokład* zamiast *doniesienia*, że rzecz *przedstawił* zamiast *przełożył*, żeby nie pisał *remarkować* zamiast *uważać*, *retyrować* zamiast *cofać* etc.

języka) tych mówię zła konstrukcyja, obrot nie stosowny do toku języka ale obcy zupełnie, makaronizmy gęste, w błąd wprowadzić mogą, i wpędzić w nałóg najgorszego mówienia. Zasłaniać się zaś zechce ta młodość od wyśmiania, przykładem i powagą tych pism, z których iedne dwa razy w tydzień, drugie raz w miesiąc kaleczą język polski.

Ktokolwiek podeymuje się i ogłasza, że wydawać będzie peryodyczne pismo za peryodyczną opłatą (czyli to pismo nazwie się politycznem, czy nowinnem lub uczouem) ten wchodzi w umowę z podpisującymi się na nie, dopóki publikować je wydawca nie przestaje, albo termin prenumerowania nie upłynął; bierze tedy obowiązek na siebie dostawowania im roboty w najlepszym i najdozorniej wypracowanym gatunku; a uiszczenie się w tym obowiązku łatwem się stanie, skoro nie jedynie na spekulacye puszcza się wydawcy, lecz połączą chęć szlachetną opatrzenia się w sławę pisarzów dbałych i umiejętności, z chęcią opatrzenia się w zasłużo-

ny sprawiedliwie zarobek: wtedy wybierać będą dobrych, wiadomych a niekoniecznie naysłabszych kollaboratorów (1), nie tudzież żałować nie będą na opłatę światłych i dosiadających fałdy korektorów druku, a nadewszystko naglądywać będą sami, stale i ciągle bieg pracy podjętej.

Te nowinne papiery i dzienniki (2) wielce mogą się przyczynić do utrzymania powszechnie, czystości języka. W stylu poprawnym, przyjemnym, powabnym, mogą być pisane gazety. Przykładem są tego, gazeta Leydeyska przez *Limiersa* dawniej, później przez *Luzaka* pisana, i gazeta niemiecka *Tubingska*, wyborem artykułów, opisaniem dziejów, sposobem wystawowania rzeczy, tak doskonale zalecająca się. Krzywdzi-

(1) *Kollaborator* współpracownik.

(2) *Dzienniki* wtedy do rozszerzenia wiadomości i do zaszczerpienia ochoty czytowania przyczynią się, kiedy artykuły w nich umieszczone, będą z krytyką i z wyborem przyjmowane, nie zaś bez braku, i jedynie na to, aby liczba kart w numerze dopełniła się.

libyśmy siebie samych, gdybyśmy przepominali mieścić w tymże rządzie *gazetę narodową* polską w czasie seymu zaczętego w 1788 roku wychodzącą, a tak daleko różniącą się od teraźniejszych a osobliwie niemieckonie polskich, poznańskich i kaliskich gazet. Krakowskie, warszawskie gazety i korrespondent, mniej uważne na przestrogi życzliwe, często powtarzane, potrzebowałyby pióra czyściejszego używać, powinnyby lepiej się poznać z językiem przeciw któremu grzeszą wciąż śmiertelnie. Próżno pośpiechem i tłumem materyi wymawiają się redaktorowie, wszak wzwyż z pochwałą wspomniani zagraniczni gazet redaktorowie, dni, z czterdziestu ośmiu godzin, złożonych nie mieli i nie mają, ale tylko pilności ciągłej więcej.

Poezya a raczey rytmodieystwo, zdaje się bydz dnia dzisiejszego panującym przedmiotem biorących się do pióra. Nic w tem dziwnego nie ma, że poezya nęci powahem swoim słonne dowcipy czułego narodu, że uzyskana w przyjacielskiem posiedzeniu pochwała wierszyków kilku wydatnie lśniących się,

łechce miłość własną młodzieńca; nie dziw, że osob tyle igra sobie przy stopie parnasu, pluszcze się w kastallijskiej wodzie, i zrywa kwiateczki, co nad jey brzegiem rosną: lecz nie postrzegam, żeby dotąd kto mierzył i sięgał chciwem okiem szczytu owej sławney góry, gdzie z Apollinem Muzy królują, ani też żeby przepytywał się kto ciekawie, jak? i którędy wdrapać się na nią można? *sic enim itur ad astra* (1). Liczyć nadarza się wprawdzie sprawiedliwie między zesłymi i żyjącymi pisarzami niektórych, co natchnięci byli i są zaiście duchem istotney poezyi, lecz tym należało szerzey rozpinać skrzydła i polot brać górnieszy, tudzież zeskaż mnogich wypłeniać swe dzieła. Jm jaśniej-sze ale dorywcze- tylko wypuszcza promienie znakomity talent, i przez nie ogrom sposobności wskazuje, tem bardziej schodzi ze swey powagi, kiedy oleniałości poddawszy się, wolniej w natężeniu i w dbałości: nie tylko bowiem siebie krzywdzi, lecz i pisać

(1) Tym bowiem torem droga do niebios.

zaczynających, którym albo pochop do błędów daje, lub dostarcza wymówki broniącym się ich przykładem; a złe przykłady są do uchwycenia łatwiejsze daleko, niżeli doskonałość.

Choćby natura którego z ulubieńców swoich spuściła na ziemio-krąg uliczbionego w nayobfitszą, w naywybornieyszą zamożność do stawania w wielorakiej poezyi zawodach, oddawszy mu Homera trąbę, Anakreona, Alcea i innych greckich i łacińskich liryków lutnię, Teokryta fujarkę; a pilność, praca i staranie wezwanemi nie były do oczyszczania równie z błędów jak i z omyłek, któremi nie przepatrzenie się w kunszcie i we wzorach kazi i oszpeca niebaczących autorów pracę: ieżeli, jak mówią, te gęste wyduchy nie rozpędzi gust i dozór, wtedy ów ogień nieborodny jak we mgle zawsze palić się będzie: zabłyśnie czasem rażącym jasnością swoją płomieniem, lecz krótko trwałym, i wnet znouu przyćmionym.

Poetyczną rzeszę dzielę na trzy klasy: w pierwszej od dołu mieści się, *carmini-*

fex czyli *wierszorób*, ten to, o którym mówi Horacy: *nec satis apparet, cur versus factitet: nie dość jest jawno, dla czego wiersze kleci*; w drugiej, poeta ten którego wiersz gładko płynie i miło-dźwiękiem porywa, stosowne do materyi dobiera myśli i wyrazy, a w opisaniach umie różno-wzorym kolorytem wysadzać każdy przedmiot; w trzeciej, pysznie zasiada *Wieszczek, Vates*, od starożytnych tak nazwany, z powodu, że naybliżej przysuwa się do doskonałości. Wierszopis uchodził w ich mniemaniu za twór nadludzki, i nadprzyrodzonymi geniuszu (1) obdarzony własnościami, jako to żywością, wymysłu, siłą wyobrażenia, płomieniem przemijający mowy. Niebieskiem zdaje się takowy wierszopis oddychać natchnieniem, nie-

(1) W encyklopedyi takowa *geniuszu* znajduje się definicya: *Z obszerności rozumu, z buyney imaginacyi, i z władz duszy czynney, składa się geniusz: L'etendue de l'esprit, la force de l'imagination, et l'activité de l'ame: voilà le genie.* Encyclopedie ou dictionnaire raisonné des sciences etc. Tom. VIII, Let. G.

bios ogłaszać wyroki, ich mówić językiem, obeymować przeszłość, przyszłość przenikać, a przez władze te (spojone urokiem harmonii) mieć oddany sobie rząd nad umysłami, prawo wpędzenia ich dowolnie w zachwyt, miotania ludzkim czuciem i namiętnościami. Wyrażuie tę różnicę między wieszczkiem to jest do najwyższego stopnia doszłym wierszo-tworcą a poetą, poznawać nas uczy Wirgiliusz przez usta Licydasa temi słowy mówiącego do Merisa (Moeris) w skotopaskach w Eklodze IX: *et me fecere poetam Pierides (1): sunt et mihi carmina; me quoque dicunt Vatem pastores, sed non ego eredulus illis (2)*.

Nie ten uchodzić będzie, ani zasłuży so-

(1) *Pierides* (Pierydy) przydomek przez muzy przyjęty po zwycięstwie nad córkami Pierrea króla Macedonii, otrzymanem, które je były wyzwały na wiersze.

(2) Mnie także poetą utworzyły Pierydy, i u mnie się wiersz znajdzie: Wieszczkiem mnie nawet pasterze ogłosili: lecz wiary do tej ich powieści nie przykładam.

bie na sławę poety, cóż dopiero wieszczka, co w biegu życia swego spłodzi rozrzuconych po różnych swych produkeyach liczbę pewną wierszów celnych, wierszów powtarzanych wszędzie, wszędzie sprawiedliwie admirowanych, lecz które słuszną mają przyczynę, czyli to utyskiwania nad nędzą i słabością mnóstwa swych braci obok z niemi stojących, lub też (co gorzey) rumienienia się niesławą związku jakiegokolwiek, z niektórymi z tych braci skażonych niechludnością złego smaku; ani też ten uchodzić będzie pewnie, ani zasłuży sobie na sławę poety, co choć porwał się do dzieł jakich, żadnego nie dokończa, albowi też tak słabo dokończa, że widocznie znać, iż mu już tchu nie stało, czyli też zbywało na koniecznie potrzebney dotrwałości; i że, *fluit* najczęściej *lutulentus* (1) jak Horacy o Lucyliuszowi mówi.

Nikt nie wątpi, że nad wszelką jest siłę ludzkiego umysłu, dzieło wydać bez ska-

(1) *Fluit lutulentus*, błotnisto płynie.

zy: dla tego też poeta filozof Horacy oświadcza w sztuce swej rymotworskiej (1) że, *ubi plura nitent, non ego paucis offendar maculis*, lecz nawzajem tam gdzie *incuria* (2) nastaje, gdzie lekkomyslny, albo zbyt o sobie rozumiejący talent, zmordowany usiłkiem szczęśliwych wierszów świetno tu i owdzie skrzących się, resztę byle jako dokleca, tam prawa nabywa każdy do mówienia: *ubi pauca nitent multis offendar mundis*. Autor takowych nie wyrobionych produkcji im więcej odkrywa myślowey dołęźności, tem więcej ma sam sobie do wyrzucenia, tem winniejszym staje się w oczach czytającej i piśmiennym trudom przyajzney powszechności. Bez bojaźni nawet zakładam następującą propozycją: że ten pisarz co na świat puszcza dzieło nie odczytane wcale, albo raz ieden

(1) Horacy w sztuce o rymotworstwie mówi: *tam gdzie wiele znajduję dobrego, na plamek kilka uważać nie będę*: lecz równie nawzajem tam gdzie mało znajduje się dobrego, tam mnóstwo plam obraża.

(2) *Incuria*, niedbalstwo.

czyli dwa tylko, dzieło nie wytrawione, nie brane pod pilnik, nie wyplenione z błędów mogących się w niem znaydować, jak w stylu, tak i w sposobie traktowania materyi, nie przytknięte do ustaw i ostrzeżeń gustu, tudzież do prawideł każdego rodzaju przedsięwziętey roboty; nie lękam się, mówię, twierdzić, że ten pisarz popelnia impertynencyą literacką, bo mniemać zdaje się, iż publiczność zbywać lada czem godzi się, i że tanio uzyskiwać można jey approbacyą. Pojąć nie mogę zuchwałości tych, co się porywają do tłumaczenia wierszem poematów klassycznych autorów greckich lub łacińskich, i tych nawet co w żyjących pisane są językach, nie umiawszy mowy tey, w której oryginalnie wydanemi były i z przełożenia je przekładają. Takowe tłumaczenia nie można do nic innego przyrównywać; jak tylko do spełzłej kopii słabszego iuż od oryginału prze-malowania. *Tłumaczenie poetów*, mówi dowcipnie jezuita *Brumoa* (Brumoy) w przedmowie do przełożenia, które prozą wydał tragików greckich, *tegoż są rodzaju, co*

portrety z wosku wyrabiane: wydać mogą jakiegokolwiek podobieństwo, lecz w ogóle martwe są i zimne.

Każde pismo, czyli to wierszem czyli prozą składa się ze dwóch części, z podmiotu czyli argumentu lub materyi, i ze sposobu wystawowania rzeczy. Wybór, rozkład, i rozporządzenie dzieła, należą do piszącego z głowy: tłumacza zaś pracy iest zamiarem oznajomienie czytelnika z osnową, i wpadanie najbliższe w umysł oryginału, przy zachowaniu ideom wierności istotney: przeniewierza się myśłom bowiem ten, co wiarę, samym tylko słowom ślubuje (1), czego są dowodem ci gallicyści, co w terażniejszym czasie na nieszczęście i ohydę kaleczą własny język, i tłumaczenia lub pisma swoje czynią niezrozumiałemi. Tego istotną jest przyczyną albo wstydliva nieumiejętność rodo-

(1) Znaydujemy w Persyusza satyrach wspomnianego Labeona wierszoroba, który liche wydał tłumaczenie łacińskie *Iliady* Homera. Uszedł jęgo wiersz jeden zapomnienia, rozgnie-

wiley mowy, albo też nierozsądne mniemanie że *modniey* tak i *elegantniey*.

Język każdy ma w składzie swoim wyrazy i słowa, których siła, wybitność miłośdźwięk, żadnym sposobem przeprowadzonemi w jakikolwiek inny język bydź nie mogą. Z tej przyczyny rozgarnienia i namysłu wiele mieć i używać trzeba tłumaczowi, do ocenienia, wyważenia i porównywania słów i obrotów własnego języka tych, które mają w tłumaczeniu zastępować miejsca słów i obrotów textu, i jednakowe sprawować wraży na umysłach czytelników, tak tych, co języ-

wany Jowisz mówi do nalegającej o zgubę Troi Junony:

W ten czas twoja podobno zemsta się ukoj,
Gdy w miasto wszedłszy, które jest Azyi cudem,
Pozrzesz surowo króla z synami i z ludem.

DMOCHOW: tłum.: Iliady. X. IV.

LABEO zaś tłumaczy: *Crudum manduca Priamum, Priamique pisinnos etc. Surowego zjedz Priama i pisklęta jego etc.* Z tego sądzić można (uważa dawny Persyusza scholiasta) że niewolniczo-dosłownego dopuścił się Labeo tłumaczenia.

kiem tym mówią, którym text jest pisany, jako też i tych, na których mowę dzieło jest przelane. Poezyi tłumaczenie nierównie staje się (jak każdy przyzna) pracowitsze niżeli prozy, bo daleko jest więcej trudności do przełamania: lecz za to na pokonaniu owych trudności zasadza się doskonałość roboty, i toć to *longum scriptori prorogat aevum* (1) roznaszając jego sławę po wiekach. Urok poezyi wynika z połączenia siły w myślach z trafnością, wytworu bez przesady i naciągania z niepospolitością w rzeczach samych i w wyrazach, tudzież dowcipu z niezawodnością gustu; węzeł tego połączenia zaciskać i nierozzerwanie utrzymywać powinna harmonia. Wdzięk zaś i harmonia tak mało bydz mogą tłumaczonemi jak muzyka i własnorodności (2) charakter nosić na sobie mają koniecznie.

(1) *Longum scriptori prorogat aevum* przedłuża wiek piszącemu.

HORAT. Ar. Poet.

(2) *Własnorodność* to jest oryginalność, al-

Z tey więc przyczyny tłumaczowi dzieł poetycznych bardziej jak innemu mieć na baczeniu przystoi radę Horacego: *nec verbum verbo curabis reddere fidus interpres* (1). Dosłowni tłumacze i ich obrońcy, nayczęściej niesmaczność wykładów swoich starają się kasić i wymawiać wiernością nieodstępną oryginałowi; lecz nie zastanawiają się nad tem, że słowa też same we dwóch językach różnią się jednak między sobą, co do zupełności toż-samego znaczenia; nie uważają na to, że słowo nieobraźliwe w textowym języku (bo mu zwyczaj i tok mowy miejsca wszędzie dozwala) stać się może w tłumaczeniu obraźliwem do ucha, obraźliwem co do przedmiotów, które w myśli wystawiać ma, bo jedno czasem słowo, albo epitet w jednym języku używane z przyzwoitością, (gdy iest niewolniczo tłumaczone) całą myśl

bo rzecz sama z siebie wysnuta, i początek, po łacinie *Originem*, z siebie biorąca.

(1) Ani słowo słowem wydać koniecznie starać się będziesz niewolniczo wierny tłumaczu.

HORAT: Ars Poet.

może spodlić, zmienić, albo stać się martwem, nic nie znaczącem, i często nie pojętem w języku drugim (1). Co tu mówię o słowach, powiedzianem mieć chcę i o obrotach. Wnidźmyż teraz w zamiary tłumaczeń. Bierze się tłumaczący do pracy, albo końcem oznajomienia ziomków swoich (nierozumiejących języka oryginału) z dziełem którego wybor czyni, alboli też chęć go wiedzie sprobowania sił swoich, i doniosu talentu swego: w obu przypadkach użycie równych usiłków winien jest jak własney sławie, tak i poszanowaniu tej powszechności która pismo jego przegłądać ma i o nim sądzić.

Tłumacz, dzieło prozą pisane przeprowadzający na swój język, nie jest obarczonym tylą przeszkodami, ile na nich na-

(1) Wieleż to modnisiów i modnisiek co chwając osobę z urody, zamiast mówienia że jest ta osoba kształtną, albo kibitną, mówią (jak dosłowni tłumacze) że jest *dobrze zrobioną*, *bien faite ou bien fait*. Pytam się czy to jedno znaczy..... mnóstwo innych przykładów mógłbym przytoczyć.

trafia co moment prawie ten, co bierze na siebie tłumaczenie poetycznego dzieła: wolnym jest bowiem od pętów kadencyi, treść go rzeczy bardziej zajmuje niż trudność zdobienia, a nawet i w tym względzie swobodniey daleko stąpa; gdy natomiast treść, ozdoba, rytm, kadencya, miło - dźwięk, na ustawne baczenie, tłumaczącego dzieło jakie wierszem, wołają. Ale wszystkie te jednak jakkolwiek nie łatwe do uprzątnienia zawady, żadnego nie dają mu prawa dopraszania się łagodnego, o pracy swej wyroku, nie godzi mu się nawet brać przed sądem publiczności trudność w obronę; ta obrona bowiem w oczach trybunału krytyki tyle waży, co wymawianie się krótkością czasu. Komu impreza trudna i nad siły się wydaje, albo ten co dosyć dotrwałości nie czuje w sobie do tłumaczenia się z trudnościami, ten niech się nie porywa, a ten co podjazdowo pisze, i ten co napisawszy nie przegląda, niech nie drukuje.

Należy tłumaczowi do wykonania przedsięwziętej imprezy wydobywać wszelkich

dołężności swoich i wszelkiej mocy rozsądku, do rozważania natury roboty, do której się zabiera, tudzież jey zamiaru. Niech się poezyi tłumacz przeymie tą prawdą, że żadne poetyczne dzieło nie daje się żywcem przekładać, bo temu się sprzeciwia (oprócz różności znaczeń w słowach i w składzie języka) samo ustawianie liter w słowach, a przez częstsze albo rzadsze zbieżenia się jednogłosek i spółgłosek, czyni język każdy mniej lub więcej melodyinym i harmonicznym: harmonia zaś jedną jest z nayszybszych poezyi zalet. Cała sztuka się tedy zasadza na wydaniu (jak naywyraźniej tylko bydz może) umysłu poezyi; na tłumaczeniu tam, gdzie tylko mowa, na którą się przenasza dzieło, dostarcza równo znaczących słów, równie uchu przyjemnych wyrazów, na naśladowaniu umysłu oryginału w miejscach, w których tłumaczenia dosłownego ustaje możliwość, na wyrobieniu, na uwdzięczeniu myśli i wyrazów w swoim języku, tony odmieniając stosownie do rodzaju i do okoliczności: zgoła na pisaniu jakoby z natchnienia

duchem textowego poety. Próżno będzie butny (1) Pedant (2) chropowate, niesmaczne, ucho drapiące, tłumaczenia swoje udawał za produkcyę doskonałe, z powodu że są dosłowne; próżno współ-pedanci lub ci, co na

(1) *Butny* dawne polskie słowo, nie słusznie zarzucone, jest to *adjectivum substantivi*, *buta* albo *butność*, *alias* presumpcya czyli zbytne o sobie rozumienie.

(2) *Pedant* w właściwym sensie, jest to twór nieznośny, zawsze bez gustu, i pełen presumpcyi, ojuczony ciężarem niezgrabnie ułożonych znajomości, pogardzający wszystkiem, każde słowo, każde zdanie swoje, chcący mieć wyrokiem. Drugi rodzaj pedantów składa się z tych, co równie obrani z gustu i niemniej w sobie zawierzali, jak i pierwsi, po wierzchu liznęli znajomości niektóre, lecz pragną uchodzić za doskonałych; w posiedzeniach głosem i miną, w pismach pozorem umiejętności radziły ludzi durzyć. Odęty Pedant przysposobionemi wiadomościami, zasiedziały prowadzi powszechnie życie i z zamknięcia swego wysyła na świat ciężkie pisma, w których sam siebie nayczęściej cytuje; gdy drugiey klasy Pedant bardziey o ludzi ocierający się, mówi pędem, albo szeroko. Pedanterya jest affektacyą i przesadzoną chęcią popisywania się z umiejętnością

wiarę zdania cudze powtarzają, albowi też płytko o rzeczach sądzą, wznaszac je będą pod niebiosą, wykrzykując: ah! w tem tu dopiero tłumaczeniu Pindara, Anakreonta, Wirgiliusza, Horacego, Milтона, Kornela,

swoją, zarzucając drugich naydrobnieyszymi jey szczegółami. Pedant znaleźć się może nietylko w klassie uczonych, lecz i w każdej rzeczy, do której przesady używa, w której tonem decydującym i nauczającym mówi, a naymnieyszą w niey drobnosc ma za ważną. *Pedanta gradus* był to *gradus* dawniey znany po akademiach czyli szkołach głównych, czego dochodzimy z rzadkiego pisma drukowanego w Krakowie w drukarni Macieja Andrzejowczyka r. 1628 pod tytułem: *Zniesienie obrony collegium Soci: Jesu, stanom na Seymie walnym 1627 zgromadzonym do przeczytania podane*. Znajdujemy w tem piśmie słowa następujące „gdzie „ jeno po mieście weyrzysz, to albo doktor, „ mistrz, albo licencyat, albo bakalarz, albo „ lokat, albo pedant, signator, kantor, „ W sensie zaś w którym po dziś dzień poymujemy Pedanta, jest to twór, albo ociężało-uczony, albo niedouk chcący wmawiać w ludzi, że ma naukę. W każdej rzeczy bydyż można Pedantem, ton przybierając uroczysty i ciężąc na każdej drobnostce.

Rasyna, Woltera, i Dellila poznać prawdziwie można; lecz ta służebnicza wierność, jak słowom jedynie tak i obrotom, daleką est od wybitności, równie jak i od sensu istotnego rzeczy mającey być wystawioną, czyli to własno-słowem czyli w postaciowem (1) rozumieniu: daleką jest od prawego umysłu poety oryginalnego, a dopieroż od melodyi jego wierszów. Jawna i zaprzeczoną być nie mogąca prawda dowodzi, że dzieło wierszami pisane, dosłownie przełożone całkiem być nie może, że porywanie się na taką imprezę przenasza dokonanie jej, że nie

(1) *Postaciowe słowo lub wyraz.* Myśli się dają wyrażać dwojakim sposobem, to jest albo używając słów rzeczom właściwych, albowi też używając podobieństw mających w sobie przymiot rzeczy tej, której pojęcie wzbudzać chcemy. Pierwszy z tych sposobów nazywa się literalnym czyli dosłownym; drugi postaciowym, z przyczyny że wtedy odrzuciwszy słowo właściwe, wystawujemy myśl naszą oblekwszy ją w postać, że tak rzekę, która istotę myśli wyobraża przez wysadzenie przymiotów tej rzeczy, którą wrazać w pojęcie mamy w zamiarze, tak *np.* zamiast powiedzenia: *patrzac się*

przebyte do tego trudności, albo raczey niepodobieństwa wynikają z istoty samey, i z różnicy dźwięku słów.

Z argumentem Jliady, Eneidy, Tassa, Milтона, z szczegółami wypadków i ciągiem okoliczności, zaznajomić można w każdym języku tych, co greckiego, łacińskiego, i innych prócz swego nie posiadają; ale zaznajomić ich z prawdziwym umysłem tychże poetów, *hoc opus, hic labor* (1), a od tego zawisła sława tłumaczenia. Obfity język w słowa i w obroty, wypracowany nałogiem ćwiczenia się w rozmaitych materyach znaczny zyskuje wyścig nad każdym który mniej

na niedorosłą niewiastę (że przyszły piękności czyni nadzieję) nazywać ją zdarza się *pączkiem różanym*. Ten wyraz postaciowy istotę myśli wydaje, z powodu, że róża z kwiatów najpiękniejsza, składem liści, blaskiem farby, i zapachem, wszystkie inne przenasza; a pączek jej, choć jeszcze nie rozwity, a już z zbioru tych wszystkich przymiotów daje otuchę. Równie dla tego że siła, i waleczność są lwa przymiotami, *lwem* nazywamy (w postaciowym rozumieniu) odważnego i walecznego człowieka.

(1) W tem praca, w tem dzieło.

obfituje w wyrazy zdolne do pewnych przedmiotów, z powodu, iż szczupleyszą tychże przedmiotów liczbą zatrudniał się naród nim mówiący: dopóki tedy ten naród nie pomnoży rozsądnym i nie łatwo zrażającym się przemyśleni dostatków mowy swojej, dopóty sztuka tłumaczenia stać długo nie przestanie w porze trudności jednakowej. Z tem wszyskiem żaden język (jakem iuż wyżej namienił) nie dokaże tego nigdy, aby mógł cudy w swój przeistoczyć zawsze żywcem, nawet dosłowne usiłowanie w tym względzie, tyle byłoby nierostropne, ile grożące wyrozeniem się i zgubą zupełną rodowitey mowy.

Każdy rodzaj pisania a osobliwie dzieło każde poetyczne, dwie części w sobie zawiera, temi są: rys czyli rozkład, a potem styl, czyli okrasa pióra.

Wynalazek, rys i rozkład są to istotne zalety, dzieła poetycznego: wynalazek płodem jest im ginacyi, rozsądek obwód kreśli, rozporządza, i bujac nad miarę imaginacyi nie dozwala; gust zmownie z rozsądkiem dobiera wyrazy, wdziękiem ich harmonii za-

chwyt ten roznieca, który duszą miota i w niey wzbudzać potrafia namiętności wszystkie, wszystkie uczucia. Twórcza wynalazku moc, jestestwo dziełom poetycznym daje, gust je wykształca i postać krasi: niech tedy spółem i nierozdzielnie prace prowadzą swoje: bez wzajemnego bowiem ich porozumienia zmniejszy się roboty wartość. W tłumaczeniach zaś, gdy tłumacz odpada od zaszczytów wynalazku, należy mu wszelką łączyć usilność swoją na zupełne przejęcie się duchem oryginału, na wpojenie się głęboko w umysł jego. Niech rozważnie wybiera w zeymie wyrazów, te, które mu język własny dostarcza, i ten tok, te słowa, które naysposobniey melodyą czyli miło-dźwięk wierszy wydać zdołają; niech tłumaczy dosłownie te miejsca w których oba języki przez przypadkową sforność głosów i jednostayność znaczenia, tey szczęśliwey pozwalają zgodności, a niech naśladuje w tych miejscach, w których różność języków nieprzebyte zarzuca przeszkody: nakoniec gdziekolwiek skład języka możność odbiera tłu-

maczenia muzykę poczyi, inne ale równie przyjemne dobierać tony należy, i nieprzestannie mieć na baczeniu poezją nie słów, ale myśli. Tych prawideł trzymał się ów sławny angielski wierszopis Alexander Pop (Pope), dla tego też naydoskonalsze, naysmakowitsze wydał tłumaczenie dzieł Homera. Słyszę oburzający się na to, obrany z gustu pedantyzm, który wykrzykuje, że Jliada i Odysea przez Popa tłumaczone, nie są Jliadą ani Odyseą Homera, lecz samego Popa; że w samej rzeczy traktował tenże sam argument, lecz spodlił rym Homera. Na to krótko odpowiem, że Homer i każdy poeta, nie może być zupełnie Homerem, jak tylko w swym własnym języku, z przyczyn już tyle razy powtarzanych. Dobrzeby sobie postąpił każdy, co tłumaczy wierszem pisane dzieła, a osobliwie klasyków greckich lub łacińskich, gdyby in *appendice* dodał dosłowne prozą tłumaczenie, temby każdemu z *werbalistów*, to jest *dosłowników*, zadosyć uczynił, i nie tylko im jednym, lecz i powszechności.

Niechciałbym z tem wszystkiem wpadać w podeyrzenie, że jestem za rozpustą w tłumaczeniu, że otuchę daję tym, co się z podjarzma oryginału bez potrzeby wyłamują, co opuszczają miejsca dla tego jedynie, że ich zraża trudność przełożenia tychże miejsc, albo tym co do wierszów kilkunastu, a czasem więcej, rozwlekają myśli kilką wierszami w texcie zajęte; co opowiadania, opisywania, w oryginale zwięzłe, jasno, silnie, lub wdzięcznie wydane, rozpląnnym traktują sposobem, choćby mogli częstokroć, przysiedziawszy fałdy, i z natężeniem rozmyślając, doświadczać, jak daleko giętkość języka posunąć się daje; choćby, mówię, mogli dorównać lub bliżej przymykać się do zalet textu samego.

Są rodzaje poezyi te mianowicie, co karcą obyczaje, co wady, przywary, i śmieszności narodu jakiego wystawują, co za cel mają pożytek z poprawy: w tych stosować się tłumaczącemu należy do obyczajów tego narodu, tey społeczności w której sam żyje. Tym poezyi rodzajem są komedye, są

satyry. Te co nam Krasicki zostawił, noszą cechę jego pióra. Wybornym wzorem tłumaczenia satyr są trzy Boalego (Boileau) jedna o szlachectwie przez Naruszewicza, dwie przez Jana Kruszyńskiego (1); słowem, ten otrzyma wieniec w tłumaczenia zawodzie, kto nieodstępując zbytnie i bez potrzeby od treści oryginału, wierny słowom jego, póki tylko mu pozwalają gust i rozsądek, przejęty duchem autora, i nim zażywiony, wystawuje oryginał w języku swoim takim, jakimby był wyszedł, z pod pióra autora samego, gdyby był tenże, tłumacza swego pisał językiem. Między przymiotami, które pisarza znakomitym czynią, liczyć należy zgodność geniuszu jego z geniuszem czyli umysłem, języka tego, w którym pisze.

Wątpić o tem nie można, że w sztuce dramatycznej tak użytecznej, tak przyczyniającej się do przyjemności rozrywek przystoy-

(1) Satyry *Gorczyzewskiego*, prawo mają do zalet istotnych, lecz przejrzenia potrzebują, aby w powtórnej edycji mogły się znaleźć, z lekkich oczyszczone zabaczeń.

nych, nie ćwiczyli się rodacy nasi; nawet nas nie ciekawość pozbawiła starań potrzebnych do oświecenia owych niewyraźnych śladów, na które się nam napadać zdarza w mimobieżnem wzmiankowaniu pisarzy naszych. W nich moglibyśmy znaleźć przyczynę do mniemania że były u nas kiedyś teatru. Tak znajdujemy w historii Długosza (1) że w roku 1283 Przemysław wielkopolski xiaże (ten sam który wskrzesił zaniedbany tytuł królewski) zamordować kazawszy Lukierdę czyli Lutgardę żonę swoją, córkę kaszubskiego xiażęcia w zamku poznąńskim na wygnaniu osadzoną, dla mniemaney przyczyny iey niepłodności; wspomniały iey sprawił obchód żałobny, chcąc tym sposobem zrzucić z siebie podeyrzenie, jakoby on był sprawcą tej zbrodni. Lecz mówi Długosz, daremne w tej mierze były jego usiłowania, nie dał się lud zwodzić i wszędzie po miastach, po wsiach, po tea-

(1) W xiedze VII. p. 831 edyc. frankfurtskiej.

trach, za czasów jeszcze Długosza (jak sam twierdzi) śpiewano dumę opiewającą szczególności mnogich jej nieszczęść.

Od czasu Ludwików XIII. i XIV. królów francuzkich pod których panowaniem kwitnąć zaczęli: za Ludwika XIII. tragiczny autor Kornel (Corneille), za XIV. zaś tragiedyopis Rassyn (Racine) i komedyi autor Molier (Moliere), został przez tych mężów znakomitych, kunszt poddanym pod prawidła surowe i pewne. Wystawili w dziełach swoich przykłady, które stały się przepisem, i kształt dramaturgii (1) przez nich się ustalił. Dążyła wciąż odtąd we Francyi sztuka dramatyczna do doskonałości; i mimo wszelkie Anglików i innych narodów urągania i krytyki, wizerunkiem smaku dobrego we wszystkich względach był do tych czas francuzki teatr. Obfita jednak w pożytki ta sztuka, drogi do kraju naszego nie znalazła. Krótko trwałym był ów moment, w którym nadzieje można

(1) Dramaturgia, czyli nauka prawideł dramatycznych.

było rościć, iż gorliwość patryotyczna zachęcająca ciągle gry sceniczne w oyczystey mowie, i zatrudniająca się ich postępkiem, zaszczepli smak do nich w narodzie naszym: że wylęgna się biegli w sztuce pisarze, tudzież aktorowie sposobni do ich dzieł udawania coraz doskonalsi. Lecz nie tę jedną nadzieję omyliły nieprzyjazne losy; to dziecko tak pomysłnie z razu okazujące się, zamiast coby wyrastać miało, zrobiło się coraz nędzniejszym, i ledwo żyje.

Rozpisałem się obszernie cokolwiek w materyi do poetycznych zapędów ściągającej się, zapomniawszy że mógłbym być sobie oszczędzić wiele pracy, gdybym był (każdego z pragnących iść pod zaciąg Apollina) odesłał prosto po informacją, jakie są ustawy tey liczney rzeszy, do wybornego dzieła Dmochowskiego o *sztuce rymotworczej*. Stopił on zręcznie dzieła owych trzech wierszopistwa prawodawców, Arystotelesa, Horacego, i Boalo (Boileau). Własne jego przydatki zwiększają w ogóle wartość tey produkcji, a gdy prawidła spaja, łączy w wier-

szu gładkim wzory z nauką. Darować mu można pochwały zbyteczne, któremi pod niebiosa wynasza bez excepcyi wszystkich poetów polskich, ulegając ułudzeniom i zagorzeniu krajo-miłości: wszak tak i matki dzieci swoje psuć zwykły. Radzę wszystkim, co się poezyi poświęcają częste wartowanie tego dzieła; nie zawadziłoby nawet uczenie się go na pamięć: mając je bowiem przytomnem, karniey i ostrożnieyby się pisało, i umnieyszyłby się odbył poetycznego podpiwku, którym tak obficie (choć niewezwani od Muz ani Apollina) po kraju naszym różni częstują (1).

Jeżeli pragniemy dobrze, wiadomie i ozdobnie pisać, czyli to wierszem czyli prozą; wydoskonalenie, z bogaceniem języka, niech się stanie przedmiotem nayważniejszych względów i nayrozsądniey miarkowaney pracy; bo

(*) Gdy Jacek niezważając na rady nayszczersze,
 W brew swemu rozumowi pisze co dzień wiersze,
 Gdy niezgrabne swe rymy żakom tylko czyta
 A światłych się krytyków o radę nie pyta.
Satyra VIII. Boala, przez Kruszyńskiego tłumacz.

inaczej (tak jak w każdym zdarza się rzemio-
śle) liche narzędzia, lichą zawsze wydawać
będą robotę. Taić sami nie możemy przed
sobą, że od lat kilkunastu coraz bardziej wy-
radza się nasz język, i że w tey mierze krok
trzyma z haniebnem a powszechnem zrече-
niem się kształtów, stroju, zwyczajów narodo-
wych, których miejsce zastępuje podłe małpie-
nie obcych narodów wysmiewających nas z po-
gardą, i sądzących żeśmy warci byli rozprosze-
nia naszego, kiedy mniej czuli na sławę pocho-
dzenia ze krwi, przez tak długi wieków prze-
ciąg wielkimi i bohatyrskiemi, uzacnione-
czynami, kiedy niewdzięczni poprzednikom,
którym ród, zaszczyt i majątek winniśmy,
własno-wolnie przemieniamy się w zgraję
bezimienną, która miesząc (jak przy budo-
waniu babilońskiej wieży) słowa i wyrazy,
wnet stanie się niezrozumianą sobie i dru-
gim. Wolne od płochości szanowanie siebie
samyich uzacniałoby nas bez zawodu w oczach
tych rządzców, którzy nam teraz prawa da-
ją, utwierdziłoby w nich ufność do nas, do-
starczyłoby im dowod, że stałymi bydz u-

miemy, i że charakter nasz nie jest igrzyskiem każdego powiewu; nakoniec, naprowadzichy ich to mogło na tę myśl jaką miał Karol wielki jak pisze professor Breger w *fundamentalnem skreśleniu historii powszechney*, w tych słowach: *lubo zakładał sobie ów sławny monarcha w jedno ciało spoić wszystkie państwa członki, nie chciał przecię różnych narodów toż ciało składających wyzuwać, przez narzut jedno-kształtów, z własności w szczególe każdemu przyrodzonych* (1).

Język Polski jest poważnym, pełnym, do wyrażenia myśli wyniosłych, silnych i jędrnych sposobnym, nawet temu co nim władać umie stać się może zdatnym do wydania subtelnych odcieniów w czuciach i w myślach. Choć to wiele osob niebiegłych

(1) Wie auch Karl der grosse zwar dem Reich Einheit geben, doch die Völker nicht durch aufgedrungene Einförmigkeit ihrer Eigenheit berauben wollen. *BREGERS, Grundriss der universal Geschichte.*

w nim, nie pracowitych, powtarzających na wiarę cudze zdania, zaprzeczają mu ten przymiot; znajdzie się w nim przecię i możność pisania stylem lekkim i powiewnym; nie podlega tym niewolniczym prawidłom, które w języku francuzkim przykute trzymają słowa w nieporuszonym porządku, i nie dozwalają im pod żadnym pozorem z miejsca schodzić. Inwersye czyli przestawiania słów nie są nam zabronione (1) te zaś potoczy-

(1) Naprzykład wolno nam napisać: *nie podlega język polski prawidłom tak surowym, jak francuzki*; albowi też *prawidłom tak surowym jak język francuzki, polski nie podlega*; gdy w jednym tylko i nieodmiennym porządku, toż samo pisać mogę po francuzku, to jest *la langue polonoise n'est pas soumise à des lois aussi sévères, que la langue française*, a żadną miarą nie mógłbym choć jednego słowa przemienić i natomiast położyć, *n'est point la polonoise langue à des sévères aussi lois que la française soumise*. Mógłby się kto mnie zapytać, dla czego w takie wchodzę szczegóły i wystawuję przykłady. A to dla tego, że nie można zbyt kować w chęci czynienia się zrozumiałym, osobliwie w materjach mało dawniej uważanych; dla tego,

stości i miło-brzmieniu języka wielce sprzyjają. Gorzko się i zabawnie żali na tę niewolą mowy swojej, sławny z cnot i nauki Fenelon arcybiskup kambrycki (1).

Każdy naród znajdzie zawsze w języku swoim obfitość słów do wyobrażenia myśli swoich w tych rzeczach, któremi się naywię-

że ten co pisze, pisać powinien dla informacji niewiadomych, albo dla rozszerzenia wiadomości tych czytelników dla których materya nie jest zupełnie obcą, czyli też dla roztrząsania, objaśnienia, lub komunikowania nowych postrzeżeń. Znaczna część ludzi piszących, często używa owej formuły: *cały świat wie o tem*, albo też *któż nie wie*, gdy tymczasem mało kto wie, a często i ten sam, co tey formuły używa, albo z lenistwa używa jey, albo dla utajenia swej niewiadomości.

(1) *Franciszek z Saliniaku Fenelon*, arcybiskup kambrycki, pochodził z rodu i z zaszczytów świetnego; rodził się roku 1651 zszedł ze świata roku 1715. Powierzył mu Ludwik XIV król francuzki wychowanie wnuków swoich książąt Burgundyi, Andegawy, i Berry. Na pożytek xięcia Burgundyi, napisał historią przygód Telemaka. To dzieło pełne mądrości, pełne prawideł dla tych, których opatrność przeznacza do rządów naywyższych, i pełne głę-

cey ów naród zajmuje. Nasz był wojennym, do każdego też szczegółu tej sztuki opatrzył się w słowa (1); był i jest rolniczym, ztąd też na rolniczych nie zbywa mu w słowniach; przyjmując zaś rzemiosła, kunszta, stroy i zwyczaje od narodów ościennych, zatrzymali i przywłaszczyli sobie przodkowie nasi (rozumnie bardzo) termina ich techniczne, które gdyby chciano, zasiedziały już od dawności w języku naszym, wykwinłnie przepolaczać wszystkie bez braku, równałoby się to zadawaniu dwóch społem trudów zapominania i nauczania się.

bokiey erudycyi, na wszystkie europeyskie przełożone jest języki. Mnóstwo prócz tego dzieł doskonałych zostawił po sobie. Zale swoje na surowość języka swego rozpościera w listach do akademii francuzkiey pisanych.

(1) Oycowie nasi nazywali kupy zbrojne *woyskiem*, teraz podobało się gazetnikom przerobić to na *armią*. Dzielili woyska na *półki* na *rotę* na *chorągwie*, a cudzoziemskie zaciągi (do seymu 1788 zaczętego, autoramentem cudzoziemskim zwane), na *regimenta*; ciało woyska dzielili na *przednią straż*, na *szrodek*, na *tylną straż* albo *odwód*, nie zaś na *awangar-*

W czasie, w którym (jakom już wyżej napomknął) idąc torem uprzedzenia, po całej Europie, samą naywięcey pisywano łaciną, niedziw, że odłogiem leżały wszędzie krajowe mowy. Na samym prawie schyłku szesnastego wieku, a u nas za panowania Zygmunta pierwszego i Zygmunta Augusta, zaczęły wszędzie rodowite języki w zwykleysze iść używanie. U nas KOCHANOWSCY i inni im prawie blisko-czesni wierszopisowie w rymach swoich, a BUDNY, PETRYCY, ORZECHOWSKI, GÓRNICKI, w prozie, z mułu i z pleśni, że tak rzekę, oskrobali polską mowę i

dę, centrum i ariergardę: podjazdy wysyłano, nie detaszamenta; opatrywali jazdę obrokami a nie furazami albo futerażem; wystawowali podsluchy nie widety, placówki albo polne strażę a nie grandgardy; umieli różnić osadę czyli garnizon od zatogi: pierwsza twierdze broni, druga strzeże prywatne osoby od swywoli żołnierzy: bazarników mieli przy obozie nie markitanów: tabor ciągnął za woyskiem, a nie bagaże: wysyłali na objaszczkę nieprzyjaciela, nie na rekonnessanse: wysyłali na czatę chcąc dostać języka to jest jeńca dla dowiedzenia się od niego o nieprzyjacielu.

w kształt ją jakiś wprawili. Zal się Boże! że nie dosyć wczytujemy się w autorów naszych dawnych, nie dla tego żebyśmy ich służebnie naśladować mieli, lecz dla przyjęcia toku własno-rodnego (1) i dla wydoskonalenia go. W tym umyśle i pod takową cechą, wiele słów wybitnych i dosadnych, co poszły w nieużywanie, moglibyśmy odzyskać i wydobyć z pisarzy dawnych. W świeżo upłynionej epoce za ocknieniem się uspionych chęci do rozmnożenia światła za pośrednictwem rodowitego języka, już nie tylko wyszliśmy byli z nałogu uczonych zabaw, ze znajomości z dawnymi poprawnym stylem piszącymi autorami, już nawet był nieco cudzoziemszczyzną (2) zaraził się język,

(1) *Własnorodność*, ofiaruje się tymczasowo na zastąpienie francuzkiej, *orizinalite* (originalité) co znaczy początek albo wywód, z siebie ciągniony i z siebie wysnuty. *Własnorodność* ofiaruje się tedy tymczasowo, nim się dogodniejszy i rzecz lepiej wyrażające, znajdzie słowo.

(2) Choroba pisania po polsku tokiem francuzkim, czyli gallicyzmami.

i ta zaraza coraz rączy szerząca się, do ostatniego doszła stopnia, ztąd nagła wynika potrzeba rychłej i gruntowney kuracyi. Oddanie się takowemu zajęciu, na nikogo właściwie nie przypada, jak na zgromadzenia uczone, mające w zamiarze, czynienie dla rodaków swoich wielkich przysług pomnżaniem umysłowych pożytków.

Gdy nad tem rozmyślał i uwagi moje rozciągą, rzeczą jest niepodobną, aby mi nie stanęło na oczach szanowne towarzystwo przyjaciół nauk zrosłe w Warszawie, złożone z członków znakomitych ze światła, i z nauki, a zostające pod prezydencją męża, którego prawdziwie Polyhistorem (1) nazwać można. Zamiar utrzymywania języka w zupełney swej czerstwości, doskonalenie go i bogacenie, ów zamiar tak zacny, tak istotnie

(1) *Polyhistor* po grecku, a po łacinie *in omni sciens*, człek w każdej nauce, w każdej materyi biegły. Sprawiedliwie służy ten tytuł JW. Albertrandemu biskupowi zenopolitańskiemu, prezessowi warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk.

obywatelski godnym byłby nayspilniejszych tego zgromadzenia starań. Złożone jest to zgromadzenie (powtarzam to z przekonania) z osob obfitujących w światła przyrodzone i nabyte ; lecz czołem bijąc osobom , do wynurzenia zdania mego i wyznania niniejszey prawdy czuję się wszelako bydź obowiązany i powiadam : że dotąd prace zgromadzenia uważane w związku ogólnym, nie zaś w szczególności wartości części pojedynczych , nie trzymają miary z trafnością członków , i że wyraźnego w nich nie założyli sobie celu , więcey bowiem przynoszą sławy z osobna każdemu z piszących , niżby przykładac się miały do planty ogólnego oświecenia. Mysłowe roboty takowe z różno-wzorych składane kawałków (choć oddzielnie ozdobnych) stać się nie mogą do razu korzystnymi w krajach , w których prawie zaczynać należy od kreślenia obwodu wielu ogólnych i początkowych pojęciów , tudzież wiadomości , do uchwycenia ich pierwiastkowo , potrzebnych , nim oddzielnymi częstkami ze środka , z końca , z boku nauki każdej , wyrwanemi do u-

podobania będzie się godziło roczniki napełniać: osobliwie, jeżeli nam nie pochlebia bardziej próżność słynienia po zagranicznych drukach z odgłosu, że i u nas roczniki wychodzą uczone, jak ubłożenie (1) pochodzące z pożytku istotnego, z którym czytywać je będą, gdy do zrozumienia głębszego materji każdej przygotowanemi zostaną umysły rodaków naszych, następnie i porządnie.

W zapale nayszlachetniejszych chęci, uzbrojone w talenta i nankę, zebrało się towarzystwo przyjaciół nauk; i spieszenie wsiadło na koń, lecz nie ułożywszy poprzednio dokład i którądy ma ciągnąć na ratunek owych dziewięciu dziewic, pod których hasłem re-

(1) *Ubłożenie*, ciągnę od *błogości*, co znaczy *ukontentowanie*, *satysfakcja*. Złączona jest błogość czyli ubłożenie z wewnętrznem miło rozchodzącem się uczuciem, odpowiada angielskiemu *comfortable*. Angielczyk mówi: *I am comfortable here* Polak mówić może: *błogo tu sobie siedzę*. Błogość przyrównać można do tego ciepła miłego, co po całym istocie mknie, i w każdą jej część się wkłada.

gestr przyjęło (2). Umówioną nie została porządna planta operacyi, rozpiezchnął się korpus, i każdy poleciał zasłaniać i trudnić się z osobna faworytki swojej interesami, spusiwszy z uwagi pospolitą sprawę. Rozciągnięcie rozwlekłe i na wszystkie punkta razem linii obronnej, nays pewniejszym jest środkiem powszechney zguby. Zostające dziedziny pod panowaniem *federalney* czyli sprzymierzonej Muz rzeczy-pospolitej w krajach językiem naszym mówiących najazdem nieprzyjaznych okoliczności pustoszone i obrócone w zarośle, potrzebują nays pierwej opatrzenia w żywność, której dowozy ułatwić i obfitość sprowadzać przypada na część onego korpusu ochotników, jakim jest towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk. Samo to uzna, jeżeli zechce pilnie się rozpatrywać w przedmiocie zaciągu swego. Tą żywnością zaś, i karmem zasilającym, jest język wyrazami i słowy zobficony, język wystarcza-

(2) Kiedy towarzysz zaciągał się pod znak czyi, nazywało się to przyjęciem rejestru.

jący wszelkim potrzebom myślowym ; język, że tak rzekę kluczowy do wszelkich pojęć i onych upowszednienia sposobny. Należałoby tedy złączonem naleganiem zaklinać towarzystwo przyjaciół nauk, na imie szczerych dla dobra publicznego ich własnych chęci, na imie tylorakich światel, które w kole swoim gromadzą, aby na wzór niegdyś akademii francuzkiej, przez kardynała Riszellie (Richelieu) ustanowionej, wygładzenie, zbogacenie oyczystey mowy, prześladowanie stylu i form gallickich, które ją do żalu aż skaziły, uczyniło nayważniejszym przedmiotem uwagi i działań swoich, i do nich nayszczególniey przystosowywało prace swoje uczone. Gdy rozważam jakie środki mogłyby naypewniey wydać żądany skutek (co do rozplynienia się wiadomości po ziemi dawniej naszej) nasuwają mi się te, które poniżej światłom towarzystwa przyjaciół nauk poddawać pozwalał sobie.

Ponętą stylu i wyboru materji zwabiać należy do smakowania w czytaniu xiążek, a przez nie, do nabywania i szerzenia się wiadomości, ale rodaków naszych niesprzyjają-

cych w ogóle dotąd temu użytecznie zabawnemu rodzajowi trawienia czasu, pozor jakiś podobny do słuszności zdaje się jednak wymawiac, a mianowicie owę liczną część narodu co jak wszędzie swój jedynie, albo też najlepiej posiada język, wymawiać ją, mówię, zdaje się z zarzutu czynionego jakoby cierpieć miała do xiążek jakiś naturalny wstręt, kiedy tem broui nieochotę swoją, że w wielu dziełach tego-czesnych (często niezrozumiałych) materya oschła przewyższa do lot pojęcia czytających, że wyczerpane są całkiem drukarnie z dawnych dzieł najlepszych, że z trudnością największą zdarza się wydobyć kiedy niekiedy exemplarz ich jaki nayczęściey niezupełny, w formacie niewygodnym oprawny, że tytuły nawet tych dzieł przestają być powszechnie znajomemi, że ślad exystencyi tych pism codzień się zacie-
ra, że najlepsze z pism świeżo-czesnych ten-
że sam los czeka, powtórne bowiem edycye są u nas fenomenem (1); tego zaś wyginie-

(1) *Fenomen* (Phaenomenon), słowo gre-

nia dzieł dawnych przez Polaków pisanych, czy to łacińskim czy językiem swoim, przyczynę przypisuję (między innemi wielą) nieczynności i nieprzemysłowi ludu po miastach u nas osiadłego.

Jakokolwiek słynęła u nas ze wszelkich zalet typografia czyli sztuka drukarska (ów upominek, mówi Karol *Viliers*), najdroższy którym tylko wynalazek ludzki mógł się myśli przysłużyć, w owych krótko trwałych chwilach świetności nauk w kraju naszym, wtedy kiedy pisarze wydawali dzieła godne prasy *Hallerów* (1), *Wojewodków*, *Ster-*

ckie używane w fizycznym sensie do oznaczenia niezwyčajnego jakiego zjawienia się na niebiosach albo przypadku z pospolitey kolei, wktórey natura czynić zwykła, występującego: tym jest na przykład ten deszcz kamienny, o którym świeżo tyle pisano, kule ogniste etc.; w postaciowym zaś sensie, bierze się ten wyraz za rzecz niezwykłą. Ludzie prawdziwie wielcy, prawdziwie uczeni, są fenomenami na ziemi.

(1) Po wszystkich miastach głównych, i po miasteczkach wielu, znajdowały się drukarnie sławne, jako to: w Krakowie, w Wilnie, w Brześciu Litewskim, w Nieświeżu, w Zasławiu Litew-

nackich, *Kawieczyńskich*, *Lazarów* i t. d. tak też od zgonu Zygmunta Augusta spadać zaczęła i ugarszać się co raz ta wydoskonalona już sztuka; przeszła od najpiękniejszych liter i charakterów w każdym alfabecie do naylichszych, od pilności w edycjach do nie-
dozoru i do nieodpuszczonego mnóstwa erro-
rów, od papieru, do bibuły: *Forster* Gdan-

skim, w Dobromilu przemyskim etc. JW. *Tadeuszowi* MOSTOWSKIEMU, winna jest Warsza-
wa, winniśmy wszyscy w niniejszey porze pier-
wsze czyste i ozdobne litery, charaktery, i pa-
pier naylepszy: słowem, cały *apparatus* typo-
graficzny jest bez nagany; szkoda że nie mo-
żna sumiennie o korektorach wybicia dzieł
z pod tej prassy wyszłych, tegoż samego mówić.
Jstotnie zasługuje w tym czasie na wdzięczność
zbioru mieszkańców, dla których język polski
językiem jest oyczystym, sławny, we Wrocła-
wiu mieszkający bibliopola *Bogumił* KORN; co-
kolwiek od niego tylko samego zawisło, jest do-
skonałem, żadnych w tym względzie kosztów nie
oszczędzał, druk, papier, kopersztychy, wszy-
stko jest wyśmienitem, wybierał do tłumacze-
nia nayużyteczniejsze dzieła z liczby tych, co
gęsto w Niemczech wychodzą, dla uprawienia
nauką wieku dziecinnego i pacholącego, podług

szczanin, za czasów Władysława IV. i *Cezary*, poczet zamknęli zawołanych w Polsce drukarzy. Za wstępem dopiero na tron Stanisława Augusta, *Michał Gröll* i *Piotr Diufur* (Dufour), cudzoziemcy oba, widząc że obywatele krajowi po miastach osiedleni, weszli byli w nałóg ustępowania wspaniale obcym przychodniom zysków z wszelkich

stopniów sposobności obojga. Gdy zaś za granicą tłumaczą się te dzieła, a mianowicie w Śląsku, który ma swoje, choć naybliższe naszego, *Jdioma*; niepodobną jest rzeczą aby się nie wkładały w te tłumaczenia czasem *germanizmy* (niemczyzna), często *prowinacyalizmy*, obroty i wyrazy przeciwne tokom czystey polszczyzny. Nie przyszła żadnemu z uczonych zgromadzeń myśl porozumienia się z chętnym i gotowym do przyimowania rady i każdego projektu rzecz ulepszającego, Bogumiłem Kornem. Zgromadzenia uczone, szkoły nawet główne, zwierzchny dozór nad powiatowemi trzymające szkołami, nie tylko że dały się bez zarumienienia cudzoziemcóm uprzedzić w tym względzie, ale nawet dotąd zwracać bacności swojej nie raczą na niebezpieczeństwo nieuleczonego skażenia mowy oyczystey, jeżeli niepoprawne i w cudzoziemskim toku pisane xiążki po-

rzemiosł, kunsztów, rękodzieł, handlu i wszelakiego przemysłu wynikających, założyli w Warszawie drukarnie, wydawać dzieła polskie zaczęli; zaczęli zachęcać do pisania, do tłumaczenia, osoby, które albo zdanie powszechne, albo przyjaciela mniemanie, wskazywały im jako zdolne do pióra; założyli składy po różnych miastach, roznoszczyków

czątkowe dla dzieci i pacholąt, nie oczyszczone z błędów, szerząc się po kraju, wprawia dzieci w nałóg mówienia i pisania słowami wprawdzie polskimi, lecz w składzie językowi przeciwnym. Sposobem byłoby zapobieżenia tak sprawiedliwej obawie, poprawienie tych xiążek pilne i dokładne (ze zlecenia szkoły głównej wileńskiej) zdane na wybór osób kilku dobrze języka polskiego świadomych, któreby się oczyszczeniem tych xiążek dziecinnych i i pacholących z *niepolonizmów* zatrudniły. Xiążki te poprawne powinnyby być pod pilnym drukowane dozorem. Można by się umówić o to z P. *Wilhelmem Kornem* który następca będąc handlu i naśladowcą najlepszych chęci oycy swego, podjąłby się może tego nakładu. Lecz to dzieło ważne ze wszech miar, powinno by wychodzić udoskonalone gorliwym staraniem pracujących koło niego.

trzymali (1) co wędrując po kraju i domy po drodze odwiedzając, przynaszali do nich albo dzieła wyszłe, albo wiadomość o tych, które wychodzić miały. Rzadko już teraz zawita kiedy do domu który z owych dawniej gęsto spotykanych roznoszczyków, co kray wzdłuż i wszersz przebiegali, a jeżeli czasem na którego natrafić zdarzy się,

(1) *Roznoszczyk*, słowo słowiańskie, a w dyalekcie rossyiskim używane, dokładnie rzecz wyobrażające. Z tej okoliczności wypiszę tu słowa *Szymona BUDNEGO* wyjęte z przemowy jego do biblii przez tegoż tłumaczoney „a prze-
 „to co po *hebreysku* (hebraysku) *Hola* a po
 „grecku *Hotokauston* zowią, tom ja zgadzając
 „się z Greki, nazwał po Słowiańsku *całopale-*
 „*niem*: a przeczbychmy nie mieli u nich brać
 „słów, ponieważśmy z nich poszli? i owszem
 „nic innego, jeno Słowianie jesteśmy. A za
 „lepiej insi czynią, którzy swoją rzeczą wzgar-
 „dziwszy, u Niemców albo u Włochów słów po-
 „życzają? etc:.... co nie przeto mówię żebych
 „językom ganił, ale żebychmy swoim własnym
 „a przyrodzonym nie gardzili. Zkądże zaście
 „przyzwoiciey nam jest wybierać słowa w nie-
 „dostatku swoich, albo przybierać dla dania
 „obfitości jak ze zbraconych i jednego szcze-

to ten już niemal z większą chodzi liczbą książek francuzkich niż polskich. Wyradza się tedy a raczej niszczeje rodowita mowa, nikną znamiona plemiennych (i) obyczajów, mało kogo bodzieć miłości własney w tej mierze porusza, mało kto w tym względzie swojej naganney wstydzi się obojętności, szczególnie jednak byźby powinno zajęciem każdego, przykładanie się do upowszednienia światła między swymi, ochoczo ofiarując z jednej strony pomoce i otuchy wszelkie, do ułatwienia ich cyrkulacyi, a budząc z drugiej strony w jednych chęć do pracy, w drugich ducha przemysłu do imprez bibliopolnego handlu. Oba te zamiary łączyćby doskonale potrafiły, zasługi ważne z oso-

„pu d'alektów? Tym to sposobem Grecy uczynili język swój tak opływającym w wyrazy, „gdy przywłaszczyli sobie na dyalektach Jońskim, Doryckim zdobyte słowa.“

(1) Nazywam je *plemienne*, bo nie będąc już narodem, mieymy za chlubę byź plemieniem. Przeznaczenie rozrywa narody, plemiona uwiecznia bieg krwi nie wstrzymany.

bistą korzyścią, a jakażby wtedy mogła bydz spekulacya zacnieyszą (1)?

Nigdy dosyć nie przejęli się w Polsce nauczyciele koniecznością, którą każdy kray ma za nieodbitą umienia z gruntu, i doskonalę własnego języka i onego prawideł, czego dowodem jest że żadnemu ze zgromadzeń szkoły po kraju uczących, nie przyszło na myśl ułożenie słownika jedynie polskiego, na wzór tych jakimi są we Francyi *dykcyonarz akademii francuzkiey*, *dykcyonarz de Trewu* (Trevoux) (2), świeżo wyszły *Boesta* (Boeste), w Niemczech *Adelunga*, *Dżonsona* (Johnsona) w Anglii. Wątpić nie można, że pracowitość i nauka JP. LINDE rektora liceum warszawskiego usprawiedliwi nadzieję i niecierpliwość z którą powszechność oczekuje publikacyi i zjawienia się dzieła jedynego dotąd w tym rodzaju w języku

(1) Biblos xięga po grecku. Bibliopolon xięgarz.

(2) Trewu, tak zwany od miasta we Francyi, w którem się drukował.

naszym. Sam takowy zamysł godnym go uczynił wdzięczności Polaków, godnym ich zachęcenia, godnym ich wsparcia. KNAPSKIEGO dykcyonarz, znać że ułożonym jest przez erudyta w obu klassycznych językach biegłego, ale bardziey do łacińskiego jak do polskiego iest przydatnym, część zaś polska srodze jest nędzną. Inne słowniki nie war-te wspomnienia. Doznawamy teraz skutków tych nieprzebaczonych zaniedbań, tey nieuwagi nad urządzeniem, nad ubogaceniem języka naszego, kiedy już do tego przyszło, że naytrudniejszy iest wybór po szkołach, gimnazyach i akademiach osoby zdolney do katedry literatury polskiey, biegłey w części krytyczney i historyczney, tudzież gruntownie obeznaney z istotnym umysłem mowy; kiedy już nic nie ma tak rzadkiego, jak natrafienie na młodego człowieka, któryby umiał dorzecznie, co do stylu i co do formy, list naypotoczniejszy napisać, a co boleśnieszem jeszcze, że mało kto czuje, jakim to jest dla nas prawdziwym wstydem, jakie mamy przy-czyny utyskiwania na poprzednich nauczycie-

lów i literatów, którzy ani się tem zatrudniali kiedy, ani zostawili nam dzieł, do których udawaćby się można, chcąc nabywać wiadomość gruntowną reguł łatwych i stałych języka, i ćwiczyć się w tej części; dla tego też w terażniejszym rozpruciu naszym, łatwiejsze się staje wyrodzenie języka. Ułożenia grammatyki polskiej porządnej i rozumowanej pierwszy dank (i) należy Jmć X. *Onufremu* KOPCZYNSKIEMU: sowitą odnosi sławę podjętej imprezy i doskonałego oney wyprowadzenia: spodziewać się trzeba, że zechce obdarzyć naród swój grammatyką mniej od pierwszej głęboko i umiejętnie pisaną, a zbliżoną bardziej (jak ta którą posiadamy teraz) do potocznego używania i powszechnego pojęcia płci obojey.

Zobowiązałby sobie rodaków swoich ten, coby przyjął na się pracę wydania historyi krytycznej literatury polskiej, któraby zajmowała w sobie uwiadomienie biograficzne,

(1) *Dank*. Dankiem nazywano *praemia* na turniejach odniesione.

o celniejszych pisarzach, rozebranie ich dzieł, i zdanie o nich rozumowane (1). Takowe dzieło wyciągałoby nie podjazdowey ale przysiedziały pracy; impreza zaś sama z siebie cel powabny wystawuje.

Czas już pokonać obojey płci obojętność względem mowy i kształtów rodowitych. Przystała bydź Polska, lecz pierwiastkowa nieprzemienna i nigdy wytępioną bydź niemożąca krew, bo temu prawu nieprzemienności krwi, wszystkie plemiona narodu ludzkiego poddała natura, nie przestanie płynąć w żyłach naszych ciekim nieprzebrany. Winniśmy sławie i pamięci przodków naszych, tych przodków, po których odziedziczyliśmy spadkiem zaszczyt i majątek, winniśmy nakoniec sobie, własne siebie samych poważanie, winniśmy zachowanie w sercach naszych tych cnot, których tak liczne przykłady wystawowali nam oycowie, winniśmy przybieranie umysłu (na ich wzór) we wszelkie

(1) Na wzór *n. p.* kursu literatury P. La Harp (la Harpe).

wiadomości i utrzymywanie w nieskażoney czystości tey mowy, w którey tłumaczyć się z uczuciów swoich umieli silno i ozdobnie. Powtarzać nie przestanę, że takowe szlachetne postęпки podniosą w cenie, i uzacnią nas w oczach tych rządców, pod których berło przeznaczenie nas oddało, i godnieyszymi nas uczynią ich względów i baczenia.

Zagrzewać ze wszech miar należy (jakem wyżey namienił) prześwietne warszawskie towarzystwo przyjaciół nauk, do wzięcia mowy oyczystey w szczególną swą opiekę; co nayskuteczniej dokaże przez pisma, i gdy zachęcać będzie i podawać materye do wydawania xiążek, czyli to z pod pió a członków tey światley instytucyi, czyli też z pod innych wychodzące: gdy weźmie na się to zgromadzenie pracę przegłádania z pilnością i dołączenia w piśmie jakim peryodycznie wydawanem pod jego powagą, ich recensyi, roźbioru, i zdania swojego o nich w szczegółach. Takowym sposobem wnet wydoskonałą się dzieła tak te, które z swey natury bez zalety stylu obeyść się nie mogą, ja-

ko też i te które dochodzenia potrzebują pilnego. Tym sposobem obróconą zostanie baczność na istotę, równie i na kształt. Wtedy znajdzie z łatwością młodzież nie próżnująca, radę, naukę, i poznanie celu, w którym pisać należy. Nie dosyć będzie na płyt-kiem w hurcie powiedzeniu, że pożytek czy-tających jest ostatecznym przedmiotem pisać-cego, lecz istota rzeczy samey wykaże po-trzebę wyłuszczenia, przez jakie środki i któ-rym idąc gościncem, osiągać będzie można mety zamierzoney.

Gdyby myśl tę tu napomkniętą osądziło towarzystwo przyjaciół nauk (obfitujące w mę-że znajomościami we wszystkich rodzajach wyznaczające się) godną zastanowienia się swe-go nad nią, godną nakoniec przyjęcia, wte-dy łatwo i sporo toczyć mogłaby się robota za umówionem między członkami rozebra-niem rozmaitych gatunków materji, do któ-rychby pisywali stosownie. Te wydziały in-nemi się nie trudniąc, przeglądalyby wycho-dzące w wybranym przez siebie rodzaju dzie-ła, i wyrokby swój o nich dawały. Z tych

pism wybierałaby młodzież wzory i prawdziwa. Jedni w stylu w jakim historia ma być pisaną, w jakim porządku i umyśle; drudzy, jak dzieła klasyków mają być uważane, jakim sposobem wpajać się w nie należy, jakie uboczne wiadomości są potrzebne do zupełnego ich zrozumienia; tudzież, co jest krytyka w prawdziwym swym sensie pojmowana, i podług jakich prawideł dzieło, o którym daje się sprawa, ma być rozczłonkowane i krytycznie traktowane. W tych użytecznych pismach znalazłby młody wierszopis sposobiący się do *epopei*, drugi do *li ryki*, trzeci do *dramatyki*, inny do *paster skich* kompozycji, w jakich ma czerpać źródłach, jacy autorowie najsadnie wcho dząc w szczegóły tych rodzajów, najszybciej dawali przepisy. Przez takowe wyższe nad wszelką cenę zasługi okryłoby się towarzystwo przyjaciół nauk nie tylko sławą szczególną dzieł wyrywczych, tych osób, co w niem zasiadają, lecz i sławą pracy wspólnej całego zgromadzenia, prowadzonej w jednostajnym celu w szcyltnej osnowie i związku

Tem są potrzebuiejsze dla nas w literaturze rozbirowe wyluszczenia prawideł powszechnych, i natury stylu jak wierszem, tak prozą piszących się dzieł podług różności materyi, tudzież rady, uwagi, przykłady; im bardziey nas codzienne uczy doświadczenie, że naymnieysza część tych, co przedmioty literackie przedsiębiorą, jest obeznaną z istotą właściwą rzeczy w ich skład wchodzących, równie i prawideł podług których wyrabiać je można w kształty foremne, gdy tym czasem nie mało mamy dzieł wydanych w dokładnych umiejętnościach, które zalecają się sposobem traktowania rzeczy i jasnością wyrazu (1). Przyczyna tey różnicy jawna jest.

(1) Dowodzą prawdę tego twierdzenia, prace astronomiczne JW. Jmć X. POCZOBUTA, męża z nich świata znanego równie jak i z gorliwości niezmordowaney wpromowowaniu postępów tey nauki, którey wydoskonalenie w stronach naszych własnym nieraz wspierał nakładem; pamiętnym bydź nie przestanie czynny i światły rząd jego nad akademią wileńską: dowodzą prace JP. Jana SNIADOCKIEGO którego *Geografia fizyczna; rozprawa o życiu i dziełach*

Niemala bowiem znajduje się liczba porywających się do pióra w przedmiotach do literatury jedynie należących, którzy czytając cudze dzieła w wielorakich teyże literatury rozgałęzieniach wydawane, poymują wprawdzie osnowę rzeczy czytanej, rozumieją myśli, rozumieją słowa i wyrazy, które kontekst w związku trzymają, chociaż nie posiadają czystego pojęcia, a nayczęściey żadney znajomości tych prawideł, podług których czynić należy, chcąc wiadomie, porządnie i stosownie do materyi pisać, w różnowzorych literatury rodzajach. Uważają naydoskonalsze dzieła (pod ten czas, co są zajęte ich czytaniem wzwyż wspomniane osoby) w ogóle, ale bacność ich nie zastanawia się nad mechanizmem sztuki, i starania żadnego nie przy-

KOPERNIKA; odpowiedź na obelgi Karola Villersa, choć w obcym języku pisana w Paryżu, gdzie nie miał na doręczu potrzebnych obron do odparcia fałszów, ukazują rozległość znajomości i trafność autora w wyborze stylu zawsze do materyi stosownego: dowodzą prace Jmć X. JUNDZIŁŁA i Jmć P. Jędrzeja SNIADOCKIEGO.

kładają do zaznajomienia się z nim, czyli to przez wertowanie dzieł dydaktycznych, to jest przepisowych, czy też przez sledzenie reguł po wzorowych rozrzućane robotach. Wykiełznaney imaginacyi nieporządne wybryki mienią byćz gieniuszem, albo też tępy mózg swój gniętą do wyciśnienia z niego dziwotworu bez układu, bez gustu, bez powabu. Z tych tedy powodów, rzuca się nie jeden do pisania poematu heroicznego albo tragedyi, lub komedyi, historyi, biografii, roczników, bez domyslenia się co jest poema, jakie są różne jego rodzaje, co epopea, co drama, co siełanny, co erotyczny (1) gatunek, co opisyjący; bez rozpatrzenia się (mówię) w naturze prawideł, bez dochodzenia, jakie części, jaki styl sforuje się i sprzęga z materyą; zamiast że dzieła naynikczemniey pisanego w górnych i dokładnych naukach, nikt nie zrozumie, ani z niego sensu wydobędzie, ani zdania o nim dać potrafi, choćby był obdarzonym

(1) Erotyczne, miłosne pisma, z greckiego *Eros* miłość.

bystrem pojęciem, i język autora doskonale posiadał, jeżeli pierwszych elementów tych nauk i reguł im nie odmiennie przepisanych nie zna. Dla tego też zuchwała samoufność rzadko kiedy kusić się ośmiela w materyach, w których (co do pryncypiów) sofizmata nie popłacają, bliktry nic nie ważą, a podział w zdaniu o zasadach, miejsca mieć nie może; lubo i tam nie trafny rozsądek, albo obłąkana miłością własną głowa, fałszywe potrafi ciągnąć konsekwencye choć z niezaprzeczo-nych pryncypiów. Potwierdzają tę ostatnią propozycyą (oprócz istoty rzeczy samey w sobie uważaney) przykłady i naczelnych nawet nie których geniuszów; niktby iednak chyba zupełnie bez umu (1) nie ważyłby się piórem ruszyć w umiejętnościach górnych (2)

(1) Słowo *Um* jest to w słowiańskim języku *radix* czyli korzeń, który z siebie wypuszcza rozliczne modyfikacye; z niego pochodzą *rozum*, *umysł*, *umiejętność* etc jest (że tak rzekę) pierworodną w człeku władzą rozpoznawania rzeczy czyli macica ideów porządných.

(2) W tym rzędzie znajdują się matematyka, astronomia, fizyka etc.

czyli dokładnych, nie poznawszy się pierwey z nauką; i dla tego łatwo przychodzi tłumaczenie się jasne, gruntowne, przyjemne. Zaprzeczyć nie można, że niekazde dzieło w ścięciach dokładnych wychodzi pod cechą niezawodności, lecz ci osobliwie co systemata tworzą albo utworzone naciągają do widzi-mi-się swoich; błądzićby nawet jakokolwiek pozornie nie mogli, gdyby im znajomemi nie były zasady umiejętności. Błędy w nich nie pochodzą z nieznajomości prawideł, ale z zapędu i z uniesienia się, z nietrafności w rozumowaniu; literata zaś błędy pochodzą u nas zwykle z nieznajomości dokładney, sztuki i sposobu, w którym ma bydz przedsięwziętą, a częścią z niedomysłu, iż są reguły które samowolność obarczają piszących, i że literatury różne rodzaje, równie jak i nauki dokładne, mają kodexy swoje, mają statuta, i księgi prawne.

Skład nayobfitszy prawideł i wzorów w literaturze, znajduje każdy w klassycznych autorach jak greckich tak łacińskich. Czerpając w tych dziełach, wczytując się w nie

i one *diurna versando nocturnaue manu* (1) podług Horacego rady, gust swój prze-
czyści, każdy okrąg pojęcia i myśli swoich
rozprzestrzeni i oświeci, wprawi się w nałóg
pisania gruntownie, zwięźle i przyzwoicie.
Zachęcać dosyć nie można młodzieży do ję-
zyków i literatury łacińskiej i greckiej. Po-
szedł w haniebne zaniedbanie język grecki
za upadkiem akademii dawney krakowskiej.
Jak zaś umienie onego miane było za wa-
żne, świadczą oryginalne dwa listy (2) *To-*
masza ZAMOYSKIEGO pisane do oycy swego

(1) *Diurna versando nocturnaue manu*; dzienną i nocną wartując je ręką.

(2) Mając łaskawie pozwolony sobie przy-
stęp do archiwum domu Zamoyskich w mieście
Zamościu znajdującem się, znalazłem w tym
drogim składzie dwa listy, których gdy prze-
pisanie otrzymałem wolność od JW. JP. Sta-
nisława Ordynata Zamoyskiego, młodzieńca,
co mu *dii dederunt divitias et artem fruendi*,
używane na zadosyć uczynienie zapalonym swym
chęciom do wszystkiego, co zacnem, co wspa-
niałem, co użytecznem być może; sądziłem że
udzielając przepis jednego z tych dwu listów,
zaymę czytelnika, miłem i szanownem wspo-

Jana Zamoyskiego Hetmana i Kanclerza W. K. który lubo w owej porze znajdował się w upale wyprawy wojennej, chciał jednak aby mu syn zdawał sprawę z postępków swoich w greczyźnie.

Potrzeba nieuchronna nowych wyrazów, czuć się daje w języku każdym, skoro naród nim mówiący zaczyna się zaprzętać przedmio-

nnieniem geniuszu Jana Zamoyskiego, oraz i wieku przez wielkie jego czyny uzacnionego:

Kopia listu JP. Tomasza Zamoyskiego dziewięcio-letniego na ów czas dziecięcia, do oycy swego Jana Zamoyskiego Hetmana i Kanclerza W. K.

Zapis na kopercie. J Imo. Dno. Dno. Joanni Zamoyscio, regni Poloniae Cancellario et supremo Duci Dno. ac parenti carissimo.

*Jaśnie Wielmożny Mościwy Panie Oycze
Dobrodzieju!*

Za list który mam od Waszmości mego miłościwego pana, uniżenie dziękuję, w którym coś mi Waszmość rozkazać raczył, wszystko gotów jestem czynić. Ja z łaski bożej dobrze zdrów jestem. Z strony nauki oznajmuję Waszmości, iż już nauczyłem się z książki

tami, które albo uszły były zupełnie jego bacznosci, albo też mniej wartemi zatrudnienia zdawały mu się. Dopóki surowego Rzymianina, rozbojem samym i wojną zajętego, nieuprawny umysł domniemać się nie począł, że i w nimże samym znajduje się sposobność do przyimowania światła i poloru; dopóki żył bez domyslenia się, że nie całe to ludzkie plemię żyło w równy z nim dzi-

V. Cyserona kwestyi tuskulańskich o zaleceniu filozofii, i Anacharsysa tatarskiego, albo raczej scytyjskiego filozofa. Po grecku będę się uczył; teraz się uczę po łacinie, jak Crassus z L. Helwiusza żartuje. Xenophonta już się nie wiele mam uczyć. Z grammatyki łacińskiej nauczyłem się *de Verbo*, *de Participio* uczę się. Z grammatyki greckiej nauczyłem się *passivum verbum τυπτομαι* (typtomai), *de verbo medio* uczę się. Zatym pana Boga proszę aby Wasz mości mego miłościwego pana w dobrem zdrowiu oglądał. Ze Zamościa w dzień S. Tomasa z Akwinu. A. D. 1583.

Waszeci mego miłościwego pana

Syn i sługa nayniższy

Tomasz Zamoyski

ręką swą.

kości stopniu; dopóty język wystarczał określonym jego potrzebom. Nakoniec obeznawszy się, przez wojny i podboje, z Grekami, nayotartszym z narodów, zaczął Rzymianin, choć późno (1), w ich rozpatrywać się naukach i zapalać się do nich; postrzegł wtedy i zadziwił się nad niedostatkiem, w rodowitej swej mowie słów potrzebnych do wydawania w niej jasno i dobitnie myśli i rzeczy należących do przedmiotów, które nowego ich zajęcia stały się celem. Częste utyskiwania sławnych pisarzy, tak w okwitych jak i w późniejszych wiekach Rzymu żyjących, świadczą tę prawdę; świadczą, jaką ważność przywiązywano do doskonałości, do zobficientia języka, kiedy o tych samych porach co Rzym posiadał Cycerona, Juliusza Cezara, Salusta, Tacyta, nieśmiertelne pisma; kiedy posiadał Lukrecego, Wir-

(1) *Serus enim graecis admovit acumina chartis.*

HORAT. lib. 2. Epod.

Późno bowiem wziął się do przeglądania dzieł greckich.

gila, Owidyusza, Horacego, Katulla i Tybulla, nie porównane rymy; miał jeszcze Rzym mowę swoją za nędzną. Na dowód czego przytaczam tutaj miejsce wyjęte z listu osme-
go SENEKI: *w jakim to ubóstwie, mówi on, w jakim to niedostatku słów zostaje-
my, nigdyś bardziej nie uczułem, jak dzi-
siaś: na tysiączne bowiem wpadliśmy rze-
czy, rozmawiając o zdaniach Platona,
do którychśmy dobrać wyrazów nie zdo-
łali* (1). Na wieleż to kawałków podobnych natrafiać zdarza się w KWINTYLIANIE, owym mistrzu doskonale biegłym w sztuce gram-
matycznej. Raz poznawszy korzyści, które nauki płodzą, raz wlubiwszy się w ich przy-
jemności rozliczne, nie zaniedbali Rzymianie do wszelkich udawać się sposobów, przez które mowę swoją uczynićby mogli zdolną do wydawania, w kształtach różno-wzorych,

(1) Quanta verborum nobis paupertas, quan-
ta egestas sit, nunquam magis quam hodie in-
tellexi; forte mille res inciderunt, cum de Pla-
tone loqueremur, quae nomina desiderarent,
nec haberent.

istotnych pojęć, myśli, i onych naysubtelniejszych odcieni we wszystkich materyach, które uszły były dawniej ich postrzeżenia przez tak długi wieków przeciąg. Cycero ów mąż w tylu względach wzorowy, zapisał w jednym z dzieł swoich uwagę, prostą radę i prawidło, w następujących słowach: *nowym rzeczom nadawać należy nowe nazwiska* (1).

Ledwo naprowadził bieg czasu i okoliczności dziadów naszych na domyslenie się, iż użyteczniejsze daleko i miłsze można było prowadzić życie, niżeli to, które wciąż wie-

(1) Sunt enim novis rebus nova ponenda nomina, ut Epicurus Prolepsin (*), appellavit quam antea, nemo eo verbo nominarat.

CICERO, *de nat. deorum*.

(*) *Prolepsis vel anticipatio*, *przedchwytywanie* albo *uprzedzanie* terminu zamierzonego w którym rzecz jaka powiedzianą lub dział się ma w biegu porządnym, lub umówionym. *Prolepsis* bierze się także za *przewidywanie*, iakiem byli naprzykład obdarzonymi prorocy. *Przewidywanie*, *przewidywanie*, różni się od *przewidywania*.

dli, krzepnąć pod tem dżdżystem niebem, na dzidach wsparci lub ująwszy się końskiey grzywy, (tak ich nam bowiem wystawuje WOROŃCZ w cudnym swym obrazie seymu Wiślickiego) alźci sprzykrzywszy sobie włóczęgę, nuże i ustawne niewygody, miawszy przy tem zręczność przypatrzenia się lepszemu porządkowi rzeczy w tychże samych miejscach, które częstym pustoszyli najazdem, obudziły się w nich żądza i tęsknienie do swobodniejszego życia, lecz uznali oraz, iż sami przez się do nich przyiść nie mogli: starania tedy swoje obrócili na zwabienie z krajów ościennych do oyczyzny swojej, przez ponętę, częścią zysku, częścią gościnney uprzejmości, ludzi przemyślnych, pracowitych, różnemi bawiących się rzemiosłami. Osiedli tedy następnie w kraju polskim owi użyteczni nowosadzczy, a dawni mieszkańcy niezнайdując w języku swoim słów, do wyrażenia przedmiotów czyli to zupełnie im dotąd nie znanych, czyli też ledwo do ich wiedzy doszłych, przyjęli w hurcie lud przychoży, rzemiosła, sztuki, i język ich techni-

czny. Z Niemiec przysły do nas rzemiosła i sztuki, nazywane pilney potrzeby; co świadczą przywileje, osiadającym po miastach Niemcom, nadawane; tudzież urzędzenia cechów w języku niemieckim spisane, a w ratuszu krakowskim w oryginałach złożone. Od wschodnich narodów wzięliśmy rynsztunki wojenne, ubiory na konie, stroje, materye do nich, sprzęty domowe, tudzież używania różne poszły u nas w zwyczaj, jako to naprzykład: kawy napóy, tytoniu palenie: społem z rzeczą zatrzymaliśmy bez zastanowienia się i nazwiska (1).

(1) Ztąd termina wszystkie w handlu, do spławu, do sztuk budowniczych, do rzemiosł, są niemieckie, nadpsute nieco złem wymawianiem, iako to naprzykład: *nagel* generycznem jest w języku niemieckim nazwiskiem *gwoździa*, który się dzieli na różne gatunki: *Hufnagel* przerobiliśmy na *hufnal*; *bretnagel*, *gwoźdź do przybiłania tarcic* lub *deszczek* (*bret*) na *bretnal*; *spław wiosenny* przez Niemców *frühjahr* nazywany, wymawiamy *fryrior*; *jahrgeld*, roczne zastugi, *jurgielt*; *werkstatt*, *warsztat*, etc. Wyzwolone kunszta, jako to: malarstwo i ar-

Takowy dowód czystego rozsądku przez oyców naszych nam zostawiony, w sposobie opatrzenia się w zapas słów koniecznie potrzebnych ludziom chcącym, w potocznym biegu życia, w rzemieślniczych, kunsztowych, lub używalnych względach, ułatwić sobie wzajemne zrozumienie się w potrzebach swoich z obcymi różnych professyi przybyszami, powinienby nas zachęcać do naśladowania ich przykładu w dobieraniu i przyjmowaniu terminów i wyrazów technicznych w przedmiotach myślowych nietykanych dotąd w języku polskim.

W tworzeniu słów nowych jestem tego

chitektura, do nas ze Włoch przyszły wraz z terminami; dla tego też, obwody w rysunku i w malowaniu nazywamy *kontorny*; *skicem* pierwszy rzut ołówka w rysunku, a pędzla w obrazie; *il colorito*, *kolorytem*; *le tinte*, *tinty*, to jest stopienie farb kilku z sobą do wydania różnych stopniów cienności i światła: w architekturze *woluty* i *sokle*, włoskiemi nazywamy terminami. Podobnym sposobem wtłoczyły się w język nasz niemieckie, włoskie, tureckie, perskie, i tatarskie słowa.

zdania, że bydz należy równie jak w materjach religii tyczących się, ani skrupulatnym do zbytku czyli bigotem, ani też rozwiązłym czyli libertynem; lecz w miarę potrzeby śmiałym. Posłuchaymy, nie sięgając zdań obcych, co o tem mówi mądry nasz ziomek *Maxymilian FREDRO*, kasztelan lwowski, w nigdy dosyć, ani znanem ani szacowanem dziele swoim, pod tytułem skromuym: *Przysłowia niektóre*. Pisze on: *osłuchałyby się słowa, gdyby je gęsta o rzeczach spowszedniła rozmowa*. Nic rozsądniejszego, nic dowcipniejszego w zawołanych maxymach *Duka de la Roszfuko* (Rochefoucauld (1) ani *Wowenarga* (Vovcnargues)

(1) *Maxymilian Duk* (Duc) *Roszfuko* (Rochefoucauld) urodził się roku 1603 sławny z waleczności i z rozumu. Dzieło pod tytułem *maxym i uwag*, jest miane za najcelniejsze z tych, które po sobie zostawił. Umarł roku 1680. Dwojaki jest rodzaj duków i *xiążąt*: jedni są udzielní, albo ze krwi domów udzielnych pochodzący; drudzy otrzymują w zasługach dyploma na te tytuły od cesarzów i królów, albolí też za pieniądze. Duków udzielnych czy tytular-

(1) i innych w tym rodzaju sławionych francuzkich dziełach, nikt znaleźć nie potrafi nad to, co Fredro w przysłowiaich swoich, tak trafnie pomyślał, tak dobitnie wyraził; a tym czasem wieleż to jest Polaków, którzy w zupełney zostają niewiadomości, że żył kiedyś

nych nazywają Polacy bez różnicy *xiążętami*. Pisarze nasi dawni zachowywali tę różnicę i nazywali ich *dukami*. *Duka d' Alba* nie znajdziemy nigdy wzmiankowanym inaczej jak pod tytułem *Duka*; który to tytuł pochodzi z łacinskiego *Dux*, co znaczy *wodza, wojewodę*. *Ducatus* czyli *województwa*, rozdawali udzielnem albo lennem prawem monarchowie, wodzóm czyli wojowodóm swoim: co samo to słowo oznacza. Wielkie jest podobieństwo, że nazwiska polskie, *województwa*, wymawiane poźniej *województwa*, *wojowodowie*, *wojewodowie*, wywód swój ztąd ciągnęły w naydawniejszych czasach.

(1) *Wowenarg* (Vovenargues) znaczney familii, w hrabstwie prowanckiem we Francyi położonem urodzony. Służył w woysku i w niem się dystyngwował. Umarł roku 1748. Współczesny i przyjaciel Woltera (Voltaire) i przez niego często chwalony. Zostawił po sobie dzieło pod tytułem: *Wstęp do znajomości umysłu ludzkiego z dodatkiem uwag i maxym*.

w ich kraju taki człowiek, jakim był Maxymilian Fredro, że słynął z rozumu, że słynął z nauki; a jakże więcej jeszcze jest Polek zarażonych zawrotem (na śmiech ich wystawiającej i z fałszywej strony wziętej elegancyi) które choćby słyszały o Maxymilianie Fredrze, wołałyby bydz wskazanemi na karę dwudziesto-cztero-godzinnego postu, niż żeby kto miał postrzedz znienacka na ich toalecie (co kiedyś zwano gotowalnią) polską xiążkę. Chęć odstręczenia rodaków od znajomości języków i od literatury cudzostronnej, znakiem byłaby nierozsądku; lecz prześladowanie i wyszydzenie wszystkiego, co cudzem nie jest, i odchęcenie od haniebnej obojętności dla swego języka, dla znajomości, postępków, i wydoskonalenia, własnej literatury; to jest każdego rozsądnego człowieka powinnością. *Parum mihi eruditus videtur qui nostra ignorat*, mówi Cyncero, *mało mi się wiadomym ten wydaje co nie wie, co się w kraju jego działo lub dzieje*. Cóżby dopiero powiedział Cyncero na tych próżniaków u nas, co z le-

nistwa nic o tem nie wiedzą , i na to, co polskocudzoziemeczki pragnące bydź modnemi wiedzieć nie chcą.

Nie ma tey imprezy w żadnym rodzaju , coby nie narażała na niebezpieczeństwo jakie tych, co do jej wykonania przystępują. Wprowadzenie w czemkolwiek (1) nowości , czyni pierwszego , osobliwie wynalazcę , celem obruszeń , zazdrości miłości własney , i chęci popisywania się z różnego dowcipu rodzajem. Z tych to kołczanów wylatują chmury strzał i pocisków w słowach , w pismach wierszem i prozą , na wojownika nowe sposoby wojo-

(1) *Nowość* Jest różnicą między *novitas* a *innovatio*. Partykuła *in* w łacińskiej mowie iest wprowadzająca i odpowiada naszemu *w* na początku słowa. *Innovare aliquid in republica* iest to wprowadzać odmianę w części rzeczy jakiey, albo formy iuż w zwyczaj wprowadzoney ; *novitas* zaś jest wprowadzeniem rzeczy lub formy zupełnie nowey, i dotąd nieznaney. *Novator* ten jest co nową rzecz wprowadza , lub do rzeczy znajomey część jaką dodaje , lub od niey odcina. *Novatorem* tego nazywają , co rzeczy nowe czy ogółem , czy częściowo wprowadza.

wania, na statystę nowe planty polityczne, na uczonego nowe systemata wymyslającego. A czemużby w takieyże samey nie miał się znaydować kolei słowo-tworca, co nowe słowa puszcza na świat, jak ja tu teraz czynię, z wszelką jednak rezygnacją czyli poruczeniem się co do losu płodów moich. W przypadku kaźdey w języku innowacyi, należy neologowi mężnie występować na harc, ale nie bezczelnie; osądzić i zważyć wprzód dobrze należy mu, czyli proponowany neologizm (1) jest potrzebnym lub dogodniey jeszcze objaśniającym rzecz, iak słowo już przyjęte ale słabe; powtóre, jak z jego wykształceniem obchodzić się ma. Jeżeli brakuje nam

(1) *Neologizm*. Przyjętem jest nazywać nowe słowa greckim terminem. *Neologizm* złożony z *neos* nowe, i *logos* mowa; jakoby *nowe słowo*; *logos* zaś jak słowo, lub mowę, tak równie znaczy i naukę. Tak naprzykład: *Theologia* słowo złożone: z *Theos* Bóg, *logos* mowa, znaczy naukę w której o Bogu i boskich rzeczach sprawa; *Psychologia*, *psychos* dusza, *logos* mowa, albo nauka która traktuje o duszy, i o jey przymiotach.

naprzykład słowa w języku naszym, szukaniem onego zatrudniać się koniecznie trzeba, zacząwszy od probowania, czy nie uda się napisać na obrot, przez który *notum callida verbum reddat junctura novum* (1), albo czy się nie uda zaradzić temu niedostatkowi przez zręczne przerobienie *adjectivi* na *substantivum*, *substantivi* na *verbum*, a z *verbum* dobytciem *substantivi*; nakoniec gdy i to zamiarowi niesprosta, idąc po zasiłek do zbraconych z mową naszą dyalektów. A gdy wszystkie wzwyż wspomniane chybią śródki, wtedy do tworzenia nowego słowa, śmiało i bez oglądania się sama potrzeba przymusza, mężnie wtedy stanąć w kroku należy, i spotykać się z niebezpieczeństwem pierwszej nagany i pierwszego wyśmiania. Takowy postępek zasłuży na imię prawdziwey odwagi. Zapędem zaś nietrafności nazwie

(1) *Notum callida verbum reddat junctura novum*; Nowem słowo stanie się znaiome, przez zręczny wykręt.

każdy słuszenie, kleczenie słów nowych do tych przedmiotów, do których znajdują się dawne. Takież same nazwisko nada każdy rugowaniu z miejsca słów zasiedziałychem prawem zadawniałego indygenatu w języku polskim, i bliższych przez samo nawyknienie, poymowania naszego, niż owe wykwinne przepolaczenia wyrazów, już kurs swój dawno mających, i od każdego do razu zrozumianych (1). Na cóż pomnażać trudności i płatać pojęcie zarzucaniem słów używanych i przybieraniem z innych dyalektów (nie tylko niepotrzebnie, ale nawet opacznie) słów

(1) Każdy poymował dotąd co się przez słowo *ortografia* rozumie. Zjawiała się bez potrzeby na iey miejsce *pisownia*. Każdy, nim ma sobie objaśniony sens tego wyrazu, zastanawia się; ile że terminacye kończące się na *nia*, znaczyć zwykły miejsca w których się rzeczy składają, jako to naprzykład: wozownia etc., albo-li też miejsca w których rzemieslnicy pracują jako to: *ludwisarnia*, *słósarnia*, *prochownia* etc. Takowe czcze wynalazki, ani obfitszym czynią język, ani dokładniejszym, lecz i owszem bałamucą i mieszają pojęcia, i przez nie właściwość niknie.

podobnych wprowadzie do siebie dźwiękiem lecz zupełnie odmiennych w znaczeniu. Jakim też nieodpuszczonym sposobem kaleczą język swój oyczysty obywatele prowincyi dawniej polskich, co pod berło rossyjskie poszły, iak też w tłumaczeniach pism wszelkich rządowych przewracają sens oryginału! Mnogie przykłady mógłbym przytoczyć dobrowolnego psucia mowy naszej, dosyć mi będzie wspomnieć ich kilka, co na myśl mi przychodzą. Włóścianie od wieków u nas, jedni na czynsz idą, drudzy odrabiają panszczyznę, i te wyrazy były stałe w gospodarstwie technicznemi: że zaś w Wielko-Rossyi czynsz nazywają *obrokiem* (1), aliżci ze skwa-

(1) Równie to, co było doniesieniem prze-robili translatorowie, iurysci i cała już powszechność litewska, na *dokład*; zapominając, że lubo to słowo ma w obu językach polskim i rossyjskim zupełnie jedno brzmienie, różni się zupełnie znaczeniem. *Dokład* bowiem w języku polskim tyle znaczy co *dodatek* do ilości jakiej, tak n. p. do sta zło: dokładam dwieście. *Dokład* jest owem tyle razy słyszanem niemieckiem: *Zulage*, ale nigdy doniesieniem nie był.

pliwą nieuwagą co tchu chwytamy ten wyraz bez względu na to, że wspólne obu dyalektóm w dźwięku swoim te słowa, różnią się zupełnie znaczeniem: że konie u nas są na obroku, a chłopci na czynszu. Stracił język polski słowo iedno, gdy przerobionym został *czynsz* na *obrok*. Zyskał zaś wciela-
jąc weń słowo rossyiskie (przedmiot) *przedmiot*, tak wyraźne, tak potrzebne i przy-
zwoicie do kształtu pronuncyacyi naszej sto-
sowane, gdy je wymawiamy *przedmiot*. To
jest dowodem, że bez rozwagi i bez doyrza-
łego zastanowienia się, nic użytecznego, nic
zbliżającego się do doskonałości wydać nie
zdoła w żadnym rodzaju umysł ludzki; że
przedmiot każdy chce bydz w koło obeyrza-
nym i przetrawionym starownie.

Dotknąwszy lekko materyi o neologiz-
mach, namieniwszy, że jak wstręt do nich
zupełny, tak równie pozwalanie ich sobie
bez miary i bez potrzeby iest zbytkiem; kła-
dę konkluzyą, że powody usprawiedliwiają-
ce odezwanie się z nowem słowem, czyli to
z własnego wydobytem języka lub z cudzego

przyjętem, tetylko służą, które tu przytaczam, to jest: potrzeba zastąpienia niedostatku, tudzież mocy, wybitności, jasności wyrazu; do czego przydać można i wzgląd na zbogacenie mowy, i na przydanie do jej miło-dźwięku, który harmoniczniej i łagodniej pewnie brzmieć będzie, skoro przez pomnożenie słów trafnie wynalezionych ten świeży w języku zasiłek ulży, i uwolni znudzone uszy, od morderującej a nienchronney monotonii (1) wynikającej z częstego powrotu tychże samych brzmień w każdej mowie, w której nie ma jeszcze dostateczney liczby słów do wytłumaczenia się z każdej myśli, w każdej materyi. Należy mi tu przypomnieć, że stale oświadczonego raz trzymam się zdania, iż śrzednią drogą postępować należy, nie będąc ani peryfrazystą (2), ani neologistą (3), zago-

(1) *Monotonia* słowo greckie. *Monos* jeden, *tonos* ton. Częsty powrót tożsamyh tonów nudzić koniecznie musi.

(2) *Periphrasis*, kołowanie koło wyrazu. *Peryfrazysta*, okołownik.

(3) *Neologista*, ten co słowa nowe stwarza lub skleja.

rzałym. Jeżeli w biegu pisania znajdzie kto trudność dobrania sobie słowa któreby wydało myśl jego tak dobitnie, albo tak jasno jak on ją w głowie swojej ma wyobrażoną; niech mu się godzi odważyć się czasem na użycie słowa jakiego, byleby to czynił w zamiarze, wyzywania na lepsze; lecz (choć żał powiedzieć) mało który w tym próżniackim i niedbałym wieku znajdzie się rycerz, coby w tym pismiennym zawodzie (choćby czuł w sobie i siłę i sposobność) ochoczo się sunął do podjęcia zakładu zaczepki (1). Zabawniejszem daleko znajdując teraz ludzie wyśmiewanie rzeczy jakiej, niż poddanie się pod pracę lepszego wynalazku, albo dowo-

(1) W wiekach dawnego rycerstwa, w których oręż uspakajał każdy spór, rozstrzygał każdą kwestyą, kiedy (czy to w dowodzie czy w odwodzie) do ostatniego wyroku oręża odwoływano się, a słusność zwyciężającej stronie bywała zawsze przyznawaną; wtedy rycerz (stawający w zamiśle obstawiania, nie tylko przy sprawie, lecz i zdaniu jakim, jako to naprzykład że damę której imię ogłasza ma za najpiękniejszą i za najdoskonalszą) występował

dzenia racyami, że nowo wymyślony wyraz jest nie dosadnym. Między językowymi bi-gotami jest ich wielu, co z gotowym stawają *anticipative* manifestem, przeciw wszelkiemu *neologizmowi*, w tych zdarzeniach nawet, w których o nie woła niedostatek, i każą się udawać na sposoby wyrażenia myśli (coby jednym słowem wydać można szczęśliwie) do okółowania, czyli peryfrazy, choćby przyszło nakoniec nałożyć, dla wytłumaczenia się rozwlekłego, słów kilkanaście. To surowe obstawanie przy zamknięciu granic i bronieniu przeyscia wszelkim nowościom, tyle wstrzymać zdoła postęпки stylu i gładkiego pisanja; ile wpuszczanie ich zewsząd bez braku i bez rewizyi tenże język

zbroyno, oświadczał propozycją swoją, z dokładem, że ktokolwiek się iey sprzeciwi, z nim się ma spotykać. Co powiedziawszy, ściągał naręczak i wyrzucał. Podjęcie naręczaka stało za oświadczenie, iż rycerz podejmujący go, gotowym iest do utrzymywania zbroyno, zdania przeciwnego, i że przyimuje to wyzwanie na rękę, skoro wyrzucony *zakład bitwy* (tak to nazywano w owych czasach) podniósł.

splugawić potrafi. Jeżeli po słowa mało znane, albo w użyciu nie będące, pójdziemy do źródeł polskich, i zechcemy z nich ie wydobywać, staraymy się aby do właściwości materyi stosownemi były; staraymy się mieć je łatwo zrozumiane, i do słuchu przyjemne. Jeżeli nam się przyidzie udawać nieuchronnie do obcych języków, takie z nich wybieraymy słowa, które naginać się dadzą bez wielkiego musu do terminacyi polskich. Naywiększą łatwość starczyć nam będą w tey mierze zbracone z naszym, słowiańskie dyalekty (które jednak za obce nie mam), a po nich język grecki i łaciński.

Mógłbym tu zakończyć materją dość długą a może aż nadto obszernie roztrząsaną; mógłbym przestać na przytoczeniu kawałków wyjętych z dzieł dwóch naszych rodaków *Maxymiliana Fredry* i *Szaniawskiego*, gdybym nie rozumiał iż do rzeczy uczynię, gdy dowiodę: że nie jeden tylko język polski znajdował się w potrzebie pomnażania zapasów swoich, że ich gromadzenie miane było we wszystkich zobyczaionych narodach za przed-

miot godzien wielkiego baczenia. Tak na przykład *Bernard Tasso* pisząc do *Annibala Karo* (Caro) (1) tłumaczy się: *w ubóstwie rodzą się języki, ale równie jak samodziérzce zdobią urządami geniusze znakomite; tak mężowie z nauki i z rostopności znaczni, rozdawają językom słowa, obroty, i kształty które ich powaga uwiecznia*. Temże przejęty przekonaniem *Fenelon*, pisze w liście swoim o *Wymowie* do akademii francuzkiej pod §. v. *Brakuje nam słowo, czujemy go potrzebę, wybieramyż wtedy dźwięk łagodny, od dwoywykładu (1) daleki, usposobiony do języka naszego, dogodny, pomocny do uniknienia rozwlekłości, a każdy przyzna do razu, że jest w używaniu wygodnem, odważy się skromnic osób kilka na użycie onego w poufalej rozmowie, inni powtó-*

(1) Lettere di *Bernardo Tasso* a *Annibale Caro*. Vol. I. lettera 1.

(1) Dwoy-wykładne słowa te, które na dwie strony tłumaczyć można; *Equivoca*.

*rzę choćby dla tego że niezwyuczayne; aliż-
ci już w smak póydzie. Podobnym sposo-
bem scieszka na polu świeżo wydeptana,
staje się bitym gościncem, skoro dawny
nie równym bydz się pokazuje. Chwyta-
myż tedy ze wszystkich stron wszystko
cokolwiek uczynić zdoła język nasz jasnym,
zwięzłym, harmonicznym i jak najmniej
rozwlekłym.*

Mimo wszelkich jednak usiłowań szcze-
gólnych, nie chciejmy próżno rościć sobie na-
dziei, że przyść można kiedykolwiek do u-
stalenia gustu czystego w literaturze, jako też
do stylu przyzwoitego różnym pisania rodza-
jom; dopóki wolno będzie zawsze każdemu
wydawać bez bojaźni dzieła: jedne nikczem-
ne, drugie poziome, trzecie takie, w których
piękność oszpecona znajduje się niedbałością,
niedostatkiem wiadomości, a często niezna-
jomością zupełną pierwszych elementów wy-
brańnego do wypracowania przedmiotu. Nie
spodziewajmy się, aby udać się mogło wzię-
cie w przyzwoite kluby pismienne rozwol-
nienia; do czego gdybyśmy chęć szczerą po-

czuli, postrzeglibyśmy jawną potrzebę ustanowienia pism krytycznych, któreby pod przewodnictwem rozgarnienia i szlachetney obyczayności, drabowały każde wychodzące dzieło, bez żółci i bez uszczypliwości, a treść (1) z każdego wyciągnawszy, zdania swoje o nich udzielały, wyszczególniając miejsca pochwały i miejsca nagany warte, rozbierając dowodnie przyczyny wypadłego wyroku, zalety, lub potępienia. Wydoskonalecie swoje winne są wszelkie umiejętności krytyce, i pismom peryodyczno-krytycznym wychodzącym, pod różnemi tytułami w okręgu uczoney Europy. Niemieckie kraje winne im są mianowicie świetność tę, do której tak wysokiego teraz doszły stopnia, w kunsztach, w guście i w literaturze. Olbrzymim w tym zawodzie posunęły się poskokiem (2) w przeciagu mało co więcej jak lat pięciudziesiąt.

(1) To zebranie w treść dzieła jakiego, nazywają także *recensyą*, a wydawców recensorami.

(2) Niemcy słyną od dawna w dokładnych i poważnych naukach; lecz gust prawy w po-

Odwyknienie od prac pismiennych w krajach, polskim mówiących językiem, niedokładna w powszechności znajomość sposobów pospolicie używanych, do doprowadzenia ich co raz bliżej ku doskonałości, czyni, że o istocie, o własności, o potrzebie i pożytku krytyki, nie wyraźne albo fałszywe mamy dotąd pojęcie. Większa liczba osób słysząc to słowo, KRYTYKA, używane w potoczney rozmowie, a zawsze w sensie przedwarzania (1) i censury, nie domyslając się, że to słowo pochodzące z greckiego *krisis*, innego w sobie nie ma znaczenia jak *sądu*; więc

ezyi, w dramatyce, w kunsztach ozdobnych. wskazał *Efraim Lessing* rodem Sas, koło połowy wieku przeszłego zmarły. Drogi że tak rzekę im usłał, i w doskonałym dziele swoim pod tytułem: *Laokoon* oczy im otworzył; iskrą geniuszu swego rozgrzał trętę w nich i nie używaną imaginacyi władzę. Ta skra szerząc się, wnet płomień wydała.

(1) *Przedwarzać*, *przedwarzanie* są to słowa do wyrażenia nagany, albo wyśmiania, używane przez dawnych pisarzy, a mianowicie przez Łukasza Gornickiego.

krytyka we właściwym rozumieniu wzięta, jest sądem pierwszey instancyi, do którego wszystkie rozprawy w obszernych państwach nauk i literatury należą; obwieszczonym iest każdy autor, że przed nim stawać powinien skoro tylko dzieło jakie na jaw puszcza, a samo wydanie dzieła zastępuje miejsce zwyyczajnego pozwu lub żałoby, z tą różnicą, że autor każdy sam sobie pozew pokłada w czasie gdy dzieło jego z druku wychodzi; treść zaś formalności i trybiey, ten sam powinien bydz zachowanym, co w cywilnych dobrze urządzonych subselliach; przycinki wymierzone do osób autorów, równie surowo są zakazane jak skommatyczne repliki i indukty zakazane są palestrze.

Autorowie prozą piszący czyli prozatorowie poszukają jedni przyznania sobie zaszczytów dokładności, drudzy gruntowności w rozumowaniu, inni stylu właściwości w różnych rodzajach pisania; poetowie wymysłu czyli harmonii, gładkości w wierszach i rozsądku w układzie planty poematu, lub dramatycznej sztuki. Sąd z czytających złożony

przetrząsa allegata i wszelkie pretensye dzieł różnych, dokumenta zaś w dziełach samych znajdując się: słusność najsłuszejsza kierować powinna wyrokiem. Redaktorowie pism periodycznych, albo ktokolwiek z czytających biorący pod examen pismo jakie całkiem, lub w części: wskazują miejsca w których autorowie zasługują na pochwałę, i te w których błędzą, te w których się opuszczają; i mniemania swoje powodami wspierają; kończą zaś na ogłoszeniu dzieła wyśmienitem, dobrem, szredniem, lub obfitem w błędy i nie wartem czytania. Autorowi rozumiejącemu że wyrokiem niesprawiedliwym skrzywdzone są prace jego, wolne zostaje pole do zbijania uczynionych zarzutów: pozwolony mu odzew do głównego trybunału bezstronności wieków przyszłych, tudzież i do przewagi (sprawiedliwej prawie zawsze w zdaniach swoich) publiczności w porach obecnych. Przyczyny zaś odrazy, którą czuje dotąd naród nasz do używania krytyki końcem upowszechnienia bardziej prawego sposobu pisania, inney nie widzę krom tej, że

autor prawie każdy tak się zistacza z dziełem swoim, tak się z niem spaja węzłem miłości własney, iż przyść nie może do odłączenia pisma swego od osoby, dla tego też bierze nayinnieyszą uwagę, naymnieysze dowodzenie błędu albo omyłki, jakoby za znieważenie krwi swoiey w płodzie zaszczyconym jego imieniem; a ta dotkliwość tak iest w nim subtelną, że gotowym się znajdzie zawsze do odważenia się na wszelkie ostateczności dla powetowania mniemaney swey krzywdy, i gotowym przekładać zagrożenie ładunkiem, nad odpisanie, albo nad korzystanie z swiatłey rady. Takiemu właśnie służyłaby mogła odpowiedź łacińskiego krytyka, dana rozsrożonemu na siebie pisarzowi: *rationem a te peto, tu autem mecum pugnare certare paras*, to jest, *ja z tobą iść chcę na rozum, ty zaś zemną iść chcesz na kłaki*. W liczbie powodów, przytaczaanych przez osoby nie skłonne do wprowadzenia u nas krytyki, w celu wydoskonalenia sposobu pisania, choćby miała je uczynić porządniejszemi i smakowitszemi, słyszałem i

ten nie raz powtarzany, że *nie trzeba nikogo odchęcać od pisania*. Bardzo się na to zgadzam; lecz chciałbym mieć tylko dodane dwa słowa, *od dobrego*. Zachęcać należy wszelkiemi sposobami do dobrego pisania, ale też równą jest powinnością odchęcać od pisania złego; lecz pragnąc aby pierwsze pomogło, trzeba prawidła dostarczać, trzeba wystawować wzory na obie strony. Krytyka jest osobliwie konieczną dla oświecenia młodzieży, która sposobność i chęć w sobie czuje do użytecznego, w pismienym zawo-
dzie zatrudnienia się. Dzieła mianowicie pi-
sarzów co słuszenie nabytą uzyskali sławę,
nayıpilniey przyglądać, nayściśley nicować na-
leży: ich bowiem błędy, ich opuszczanie się są
nayniebezpiecznieyszemi dla poczynających.
Trucizną jest dla nich dzieło każde *vitiis imitabile* (1). Skoro je płodził mistrz po-
wszechnie przyznanego talentu, młodzież za-
wierająca temu, że wszystko w dziełach je-
dnogłośnie chwalonych jest bez skazy, wpa-

(1) Łatwe w wadach do naśladowania.

da w mniemanie, że gdyby niebacznie błądzic jey się zdarzyło, uwiedzioną będąc przykładem sławnego pisarza, zasłonić się potrafi jego powagą od wszelkiego zarzutu, i owszem, że ten daje do zarzutu przyczynę, kto całkiem jak on nie pisze. W każdym człowieku znajduje się możność naśladowania wzorowego dzieła jakiego w defektach, co je w niem znachodzić można, tem bardziej kiedy utudzony reputacją słynącego mistrza, bierze te defekta za piękności, i w dobrej wierze błądzi; lecz do naśladowania w doskonałościach na wieleż to usileń zdobywać się trzeba, *hoc opus hic labor* (1). Dla czegoż są tak mało użyteczne drukowane dzieła najzawołanych naszych pisarzy, tak wierszopisów jak i prozatorów? dla tego, że wychodzą bez najmniejszego krytycyzmu. Do jakiejż wdzięczności byliby sobie ugruntowali słuszne prawa niektórzy z liczby mężów światłych i uczonych; gdyby się byli podjęli pracy wy-

(2) W tym staranie w tym praca.

dania, w zamiarze oświecenia młodzieży, edycyi w krytycznym sposobie wypracowanych dzieł, naprzykład, *Jana KOCHANOWSKIEGO*. Jak obfitą byłaby im dostarczała materią do pożytecznych i nauki pełnych uwag, *Jerozolima wyzwolona Piotra KOCHANOWSKIEGO*, pięknością świetna w niektórych miejscach, ale oszpecona w większej części dzieła, podłością złego smaku i niedbalstwem. Warte były równych starań edycye, *Przeobrażeń Owidyusza* przez OTWINOWSKIEGO tłumaczone, i zbioru *sielanek* tak podjazdowo na świat wyprawionych. Patrzymy z jaką pilnością postępują sobie w tej mierze zagraniczne narody; jak w ich edycjach poprzedza dzieło samo, wstęp wystawiający rodzaj pisma wychodzącego; poprzedza wiadomość o życiu i przypadkach wiedzy godnych autora; jak w dziełach samych rozbiegają styl, myśli, wiersz, rym; wskazują wady, wskazują celności, i wyłuszczają przyczyuny zdania swego stosownie do prawideł sztuki i gustu prawego. W podobnym bezładu kształcie wyszło tłumaczenie *tragedyi Se-*

neki przez X. BARDZINSKIEGO Z. S. Domi-
nika. Byłoby czytowane z użytkiem i chę-
tnie, gdyby poprzedzała je rozprawa czyli
dySSERTACJA o grach scenicznych u Greków i
Rzymian, o których łatwo było zasięgnąć
zawsząd wiadomości z mnogich źródeł, któ-
re obszernie tę materją traktują. Opływają
w nie, mianowicie szacowne zbiory znane
pod tytułem: *Thesaurus antiquitatum Grae-
carum Jacobi Gronovii*, i *Thesaurus antiqui-
tatum Romanarum Joannis Graevii*. Takowa
praca byłaby, nie licząc pożytków, ujęła cie-
kawość każdego. To zaś zwyczajne u nas
zaniedbanie tak szkodliwe, opóźnia postęp
umiejętności, rozciąga się nawet do wszyst-
kich tłumaczeń z martwych i żyjących języ-
ków. Posiadamy wiele, zwłaszcza łacińskich
klassyków na nasz język od dawna przeło-
żonych; naywiększa ich część błędnie, i co-
tchu wyśpieszona, a wszystkie bez objaśnień
dokładnych i potrzebnych do zrozumienia
tychże klassyków w nayważniejszych stosun-
kach do historyi, do praw i zwyczajów. Je-
dno tłumaczenie *Tacyta* przez NARUSZEWI-

cza (1) z tej kolei wyimuję. Te noty którym zrozumiałszym uczynił, niżby się był bez nich znalazł, oryginał, dowodzą, że znał dobrze obowiązki tłumacza piszącego dla nauki niewiadomych i dla przypominania wiadomym. Pracowitość jego w badaniach tem jest zaiste zaletą godnieyszą, im iest rzadszą u nas. Odwoływam się do szczerości osób światłych z zapytaniem, czy nie jest karcenia godnym płytki sposób w którym wychodziło i wciąż wychodzi mnóstwo dzieł wszelkiego rodzaju? Jak i teraz rozbiła się szkuta nie dawno, z cudzoziemcami: na cze-

(1) *Naruszewicza i Czackiego* starosty nowogrodzkiego, jedne są w polskim języku dzieła, w których przez częste objaśnienia rzecz pojąć może czytelnik wyraźniej. W tem jednak, jak we wszystkim, zachowanie miary jest potrzebne, bo i tu zbytkiem grzeszyć można, jeżeli autor stosy nót i cytacyi składa końcem raczey popisywania się z erudycją swoją, niż z potrzeby. Jak w potocznem życiu, tak i w pisywaniu nót, ani skąpym, ani rozrzutnym być należy; lecz rozsądnie szczodrym. Naruszewicz znał doskonale prawidła i mechanizm

le tej czeredy wpada na brzegi nasze *Orland*, prawdziwie jak *szalony*, bez oznajmienia kto on jest, z kąd się wziął, do kogo należy, kto ten *Ludwik Ariosto* (1) co miał jego dzielne czyny opisywać? Szmer puszcza, że był znajomym *Piotrowi KOCHANOWSKIEMU*, że ten go do naszego kraju wprowadził, a

sztuki pisania. Tadeusza Czackiego niezmordowana i niczem niezrażona pracowitość, przewyższa wszelki sposób oddania im zasłużonego hołdu. Od pory najranniejszey życia swego, poświęcił wszystkie onego chwile, nabyciu tych obszernych wiadomości które posiada, i te skarby uzbierane pomysłnie złożył oyczyźnie, na jej usługi w wielorakich kształtach, obrócił je ciągle i umiejętnie. Nie wspominam z jaką gorliwością, nie tylko pracę i zdatność swoją, lecz i majątek, dobru publicznemu i krajowym pożytkom, w rząd oddał.

(1) *Ludwik Ariosto*, urodził się w mieście włoskim *Redzio* (*Reggio*) zwanem, roku 1474. Z tego świata zszedł w roku 1535. Skoligacynym był z domem *D' Est* książąt Ferrary. Między mnóstwem dzieł, które napisał, czoło trzyma Poema pod tytułem: *Orlando Furioso* *Orland szalony*. W niem się znajduje cokolwiek tylko dowcip, wesołość i płodna imaginacya w jedney głowie zgromadzić mogą.

żadnego na to dowodu nie pokłada. Niepodobna też awanturnikowi na gołe słowo wierzyć. Za nim idzie jakiś *Milton* (1) z xiażką pod pachą której tytuł *Ray utracony*; tłucze się po kraju, po różnych w mieście i na wsi domach, prawie nikt go nie przyjmuje, większa część bierze go za pielgrzyma powracającego z Rzymu, co chce ludziom xiażki do nabożeństwa narzucać, aż tu nareszcie z boku dowiaduje się ten i ów, że ten *Milton* jest to Angielczyk, wierszopis z rzędu najsławniejszych, którego poema w kilkunastu pieśniach o *Raju utraconym*, z zachwytem bywa w oryginalnym języku

(1) *Jan Milton* urodził się w Londynie 9. grudnia roku 1595. z rodziny szlacheckiej. Uwikłany był w nieszczęśliwe rozterki, które burzyły panowanie Karola I. króla angielskiego. Napoił się wczesnie czytaniem starożytnych autorów jak greckich tak łacińskich, którzy w rządzie republikańskim żyjąc, o rzeczach państwowych pisali. Nabyte w nich *pryncypia* przejęły z przesadzeniem umysł i jego duszę gorącą, i obłąkanego wpędziły w stronę ustanowionemu rządowi przeciwną. Po okropnej śmierci Ka-

czytywane. Dowiedziawszy się o tem wszystkim, dziwować się poczynają ludzie, jak też mógł ów przyjaciel, co go po polsku przebrał, zaniedbać dania potrzebney informacyi o biegu życia tak zawołaney osoby, a osobliwie o argumencie i o osnowie przetłumaczonego dzieła. Zasięgnąwszy jednak jaką taką o Miltonie wiadomość, zabiera się na koniec ciekawiec jaki (co tę książkę nabył) do przeglądania jey, aby miał czem się nudom opędzić, albo w nadziei że w niey znajdzie coś do nauki, lub do rozrywki. Otwiera *Ray*, ale w nim do ładu trafić nie może, kręci się tedy po tłumaczeniu tego rokosznego ogrodu, bez przewodnika, strach

rola I. przywiązał się do Uzurpatora i pognębcy wolności, Kromwela, który umiał szacować znakomite talenta Milтона. Używał go do publicznych spraw. Obdarzyła go natura geniuszem nadzwyczajnym, do którego się łączyły obszerne znajomości osobliwie klassyczne. Jego poema o Raju utraconym, przy wszystkich pierzchaniach ognistey i rozbujaney imaginacyi opływa w niedorównane piękności. Pisał oprócz tego wiele dzieł innych.

go nakoniec ogarnywa, myśli sobie, że jak dójdzie do pory wypędzenia pierwszych naszych rodziców, to nie będzie wiedział w tem zamieszaniu jak do drzwi trafić; zamyka tedy sam co tchu ów *Ray* tłumaczony, i woła go się dobrowolnie zrzekać, niż po nim bez przewodnika błąkać się. Co z Miltonem toż samo się stało z *Kamoensem* (1) skoro do Polski zawitał. O Portugalskim *Hidal-*

(1) *Ludwik Kamoens* (Camoens) ze krwi znaczney hiszpańskiej zrodzony, a w Portugalii później osiadłszy. Urodził się w Lizbonie roku 1517. Wojował walecznie; zaloty, i ludzka złośliwość, częstym niesmakiem życie jego zaprawiały. Zostawił poema słusznie przez znajomców admirowane, tytuł mu nadał, *Luzyada* od bajecznego *Luzusa*, który miał towarzyszyć Bachusowi w imprezach i ciągnieniach jego, do Indyi wschodnich, a wylądowawszy na brzegach oceanu, osiadł w kraju od jego imienia *Luzytanią* dawniej zwanym, a później Portugalią od szczególnego portu, przez Rzymian *Portus Callae* dzisiay *Oporto* zwanego. Umarł roku 1579. w szpitalu w Lizbonie, w nędzy ostatniej, dopiero po śmierci oddaną miał sobie sprawiedliwość, na którą znakomite jego zasługiwały talenta.

gu (1), ledwo kto w kraju naszym zasłyszał, a mała liczba szczyjących się jego znajomością poznać go nie mogła w kurtce i w szarawarach. Potrzebował przyjaciela chcącego opowiedzieć mieszkańcom tej ziemi do której przybył, kto ten gość, i z czem przyjeżdża? Podobnym opuszczenia się wzorem wydany jest typograficznemi świetny zaletami, *zbiór pisarzy polskich*. Tak i dramatyczne wychodzą tłumaczenia. Wiadomo z jaką pilnością wypisane znajdujemy, w skróceniu przynajmniej, argumenta przed każdą sztuką Kornela, Rassyna, i Woltera. Wymienioną jest zawsze historia, opisany przypadek, wskazany autor, z którego argument sztuki jest wybranym; każdy wprowadzonym jest w znajomość z osobami czyniącemi, i z osnową dramatu; nasi zaś tłumacze sztuk teatralnych, takową staranność mają za zbytę; wierszyk *extra materiam*, albo list

(1) *Hidalgo*. Z liczby Hidalgoów składa się stan rycerski w Hiszpanii i w Portugalii. *Szlachcic* a *Hidalgo* jedno znaczą.

przypisny zastępują zwyczajnie miejsce informacyi arcy-potrzebney, chociażby jedno przy drugim bezpiecznie znaydować się mogło; pierwsze, jako hołd oddany przyjaźni, lub poważaniu, drugie jako wypłat z obowiązku do którego publiczność ma prawo. Z tego zaniedbania pochodzi iż niewiadmiony spektator o tem co się dzieć ma, przysłuchuje się sztuce choć wartey słuchania, obojętniey, niżby czynił gdyby węzeł jey był mu znajomyszyn: czytelnika równie ostudza takowa niedostateczność,

Autor każdy niech tak pisze poprawnie i pilnie, jak gdyby sami tylko mieli go czytać uczeni, a z taką niech pisze dokładnością i bez opuszczania rzeczy do wiedzy potrzebnych, jak gdyby pisał dla samych nieuków. Niedbali pisarze rozumieją, że jak który z nich powie, *na cóż ja mam o tem próżno wspominać, kiedy to każdy albo cały świat wie*, rozumieją na ów czas, że to powiedziawszy usprawiedliwili się już zupełnie; a nie uważają że liczba *tych każdych co wiedzą* jest wszędzie szczupłą, że ich prze-

wyższa liczba *każdych* co nie wiedzą, do których dołączyć należy i *tych każdyoh* co wiedzieli ale pozapominali, albo nie wyraźnie pamiętają. Więc autor spuszcżający się na owę powszechną wszystkich wiadomość (którą wygodniey pewnie jest dla niego suponować w czytelniku niż wyłuszczać rzecz, i wypracować ją ku zupełney każdego informacyi) niechay pewnym będzie, że jego produkcyę mało mu sławy przyniosą. Prozą pisane dzieła, w równym nałogu niedostateczności wychodzą. Mógłbym wymienić liczbę ich znaczną, lecz przestanę na kilku. Wybierać je będę z rzędu tych, które gdy do pożyteczney rozrywki zmierzają, powszechniey się rozchodzą. Cóż zwabić może tych naprzykład, do przeczytania wciąż tłumaczenia *Don Kiszota*, co nie wiedzą, że *Michał Cerwantes* (1) wsławiony sprawiedliwie tem dziełem autor, napisał je w przyje-

(1) *Michał Cerwantes Saavedra*, urodził się roku 1547 w mieście Alkala de Henares zwanem, a położonem w królestwie Hiszpanii, mia-

mnym i dowcipu pełnym sposobie, końcem odchęcenia rodaków swoich od czytowania z zapamiętałym smakiem romansów, które opisują bajeczne czyny *bląkających się* jak nazywano, *rycerzów*, ich rozpraszania pojedynczo woysk licznych, ich potyczki z czar-noxiężnikami, z poczwarami różnemi i ol-brzymami, których prawie zawsze w pół roz-cinali. Przez zatapiania się ustawne w tak-owych xięgach, i znaydowanie naylepszey w nich zabawy, zapalały się Hiszpanóm głowy, przewracały się mózgi, kształcił się na-ród na blejer owych bohaterów zmyślonych, brał na się postawę i ton butney i posponu-jącey junakieryi. Tę chorobę ziomków swo-ich chcąc leczyć, skuteczniejszego nie upa-

nowicie prowincyi Kastyllii. Przez różne w ży-ciu przygody przeszedł. Woyskowo służył, rękę na bitwie morskiej w zaliwie Iepanckim wydaney roku 1571. stracił. Subtelnością dow-cipu, rzadkiem rozgarnieniem i stylem wybor-nym przewyższał innych autorów narodu swe-go. Romans *Don Kiszota* przetłumaczony na wszystkie języki, dopełnił sławę jego pismien-ną. Umarł w ubóstwie roku 1616.

trzył Cerwantes lekarstwa, nad wysmiewanie i wystawianie prawdy w postaciach żartobliwych. Tego tedy chcąc dokazać, wydobyl z płodney swey głowy twór który Don Kiszotem przezwał. Uczynił go wieśniakiem na ustroniu w prowincyi jedney królestwa hiszpańskiego *la Mancha* zwaney mieszkającym, nadał mu charakter cnotliwy, uczynił go rozsądnym we wszystkim, krom w jednym przedmiocie tej fixacyi którą rozpał zagrzaney imaginacyi ustawnem czytaniem romansów rycerskich, w czynność wprawiał. Wszystkie postęпки Don Kiszota ściśle stosowane do ustaw dawnego rycerstwa, dowcipnie Cerwantes w pośmiech obracać umie, i cała osnowa przygód jego w podobnym jest ułożona celu. Zmierza autor do zwracania, jakem wyżej namienił, baczności rodaków swoich do użyteczniejszych zabaw, niż bydz mogło wartowanie xiąg bajeczno-rycerskich, w wieku zwłaszcza, w którym już żaden nie błakał się rycerz. Prace Cerwanta uwieńczył sukces pomyslny: i to dzieło jedyne w swoim rodzaju, słuszną zje-

dniało mu sławę, i we wszystkich częściach jest doskonałe. Gdy zaś w tłumie owych romansów wierszem i prozą pisanych znajdowała się liczba pewna nie bez zalety, zręcznie chcąc je wyszczególniać, wprowadza plebana tej wioski, której Don Kiszot częśćkę posiadał, lecącego w pogoń za zbiegłym z domu parafianinem swoim. Zwraca go, namawia na spoczynek, i na branie różnych krew śmierzących napojów; a tym czasem zatrudnia się rewizyą jego biblioteki, końcem przeplenienia iey z dzieł niegodnych mieszczenia się w niey i na to, aby ubyło cokolwiek przyczyn nadwężających zdrowie przyjaciela; zachowuje zaś najlepsze z tych romansów, i tytuły ich pilnie wymienia; inne wszystkie na spalenie wskazuje. Lecz cały smak, wszystka przyjemność tej wyborney produkcyi ginie dla tego czytelnika, któremu nie jest dostarczona jakażkolwiek poprzednia wiadomość, wstępowych a przeto najpotrzebniejszych do zrozumienia całego dzieła okoliczności. Byłby mógł jednak tłumacz przysłużyć się niemi czytelnikowi, gdy-

by sobie był zadał pracę wypytywania się: jaka też jest najlepsza Don Kiszota francuska lub niemiecka edycja: a po dowiedzeniu się, gdyby był z niey tłumaczył. Lecz na nieszczęście, nasi jak przekładacze tak i edytorowie mają tę pilność, (tak potrzebną, tak ułatwiającą zrozumienie rzeczy) za zbytę i za fraszkę. Jak Don Kiszota, tak na ten wzór mamy tłumaczenie *arabskich powieści* czyli *tysiąc nocy i jednej*. Zawiera w sobie to dzieło moralność zdobioną bogactwy obfitego oryentalnych narodów wymysłu, w wielu miejscach. Jm mniej znajomym nam jest ten od wieków używany na wschodzie (co i samo pismo S. świadczy) sposób obrazowy kwiecenia prawdy, tem bardziej powinien byłby tłumacz przykładać się do oświecenia w tym względzie czytających przez danie im do poznania, że ten rodzaj pism nie dla czczy był przyjętym zabawy, lecz dla odstręczenia ludzi od narowów, i zachęcenia ich do cnoty, wystawując prawdy i nauki pod łagodnym i uymującym kształtem, wyzutym z przykrości zwyczajney suchych

ostrzeżeń. Powinienby był cokolwiek namienić o skłonności wschodnich narodów, o ich guście do metafor, do allegoryi i do przypowieści. Z wielu dzieł ani rzadkich, ani trudnych do znalezienia, łatwo chcącemu można było wydobyć dostarczające w tym względzie światła.

Dziwować się może będzie kto nad tem, żem wybrał te dwa dzieła użyteczne razem i zabawkowe (1) do zatrzymania się nad niemi cokolwiek w rozbiorze. Zechcę tu dać sprawę z powodu, który mną w tej mierze rzadził. Z codziennego wiemy doświadczenia że książki pisane w języku naszym oyczy-

(1) Czynię tu różnicę między rzeczą zabawkową a zabawną z przyczyny, że nie każda rzecz przeznaczona w intencji do zabawki, jest zabawną, czego przykład dają wspomniane tu dzieła. Oryginały ich należą do rodzaju *zabawkowych* produkcyi i są oraz *zabawnemi*; a tłumaczenia lubo do rodzaju *zabawkowego* należą, nie są *zabawnemi* z powodu wad mnogich, które się w nich w ogóle i w szczególe znajdują. Intencya zaś w tej materji nie może byc przyjętą za skutek.

stym, mało bywają czytane, i że odbyć ich trudny. Zdaje mi się że te przyczyny do których tu wyliczania przystępuję, najmocniej się do tego przykładają. Dzieli się w każdym kraju rzesza czytelników na dwie klasy: jedna składa się z tych, co dla pożytku i nauki radzi są czytać, druga z tych, co za samą gonią zabawą. Wielka część młodzieży tyśiacznemi roztrzępana fraszkami, albo dobrotonowemu (1), w tym lubym wieku, opu-

(1) *Ton*, słowo greckie (*tonos*), w istotnem znaczeniu swoim jest to dźwięk, który muzycy dzielą na *ton wysoki* i *niski*. Te dwa znowu w szczególne jeszcze idą podziały. Do metaforycznego zaś czyli postaciowego rozumienia, przeniesione bywa to słowo końcem wyrażenia właściwości w stosunkach do istoty rozmaitych przedmiotów, jak umysłowych tak też i w sztukach ozdobnych. Tak na przykład, ton poważny przystoi tragedyi, naturalny zaś komedyi; każda osoba mówić powinna tonem stosownym do wieku swego, do płci, do czucia, do położenia w którym się znajduje, do miejsca które w społeczności zajmuje. Sposób obchodzenia się w życiu potocznem co do mowy i do postępów, ton swój, ma równie; człek grzeczny, obyczajny, pomiarkowany, i skromny w mo-

szczaniu się oddana, woli założywszy ręce dni jeden na drugi zbijać bez celu, niż oczy męczyć miganie^m ustawne^m liter rozrzuconych po kartach w xia^zęce; osobóm dojrzałego wieku, czasu część zabierają, jednym urzędowe obowiązki, drugim zatrudnienia domowe, lecz znajduj^ą się dla nich jednak zbywające czyli zdawkowe godziny, któreby wielu życzyło sobie uprzyjemniać nasyceniem ciekawości swojej, rozerwaniem albo rozweseleniem myśli za pomocą płodów,

wie, posiada ton uczciwego towarzystwa, czyli dobrej kompanii; ci zaś co się w przeciwnych tym kształtach pokazują, o tych słusznie mówię, że zły ich iest ton. Lecz zdarza się często jak osobliwie w teraźniejszym wieku postrzegać możemy, iż płochość i fiutyństwo przekształcając coraz postaci, ton bierze jak najgorszy i wprowadza w biesiadne koła: grzeczność z nich wypędza, a niegrzeczność na jey miejsce osadza. Moda równie ma swój ton. Tonem bywało dawnym ochędostwo i gust w sposobie strojenia się; dnia dzisiejszego im kto jest zaniedbalszym w postaci swojej, im kto brudniejszym, im głowę ma tłusćieyszą i nie wyczesaną, tem pewniey ogłoszonym zostaje wzorem dobrego tonu.

roзумu, nauki i dowcipu, wydanych z tą dokładnością, która ułatwia poymowanie rzeczy środkiem ostrzeżeń poprzednich i objaśnień. Mógłby się zawziąć w nich smak, do tak miłych wczasów, gdyby znajdowali na przemian w wychodzących dziełach krajowych owe Horacyuszowe łączenie przyjemności z pożytkiem, *utile dulci*. Lecz odraża większą część czytelników bojaźń samych nudów, w których je wpędzają częste i ważne zabaczenia piszących. Jeżeli tedy pragniemy widzieć upowszedniony gust do czytania xiążek w rodowitym języku naszym pisanych; należy nam przemienić nayıpierwey sposób dorywczy i często przerywaney roboty, na ciągłą i dosiedziałą; należy nam wybory czynić trafniejsze w materyach użytecznych, niż czynimy dotąd; tudzież baczniesze mieć względy na gładkość stylu i gust prawy, w lekkich i zabawkowych produkcyach; należy nam rozmyślnie ważyć użyteczność, lub przyjemność przedmiotów o których z siebie pisać mamy, lub tych dzieł które do tłumaczenia przedsięwierzemy. Młodzież, nie o

tey ja tu mówię co z natury i z przykładu biesiadników z którymi żyje, wciągnęła się w nieuleczony nałóg próżniactwa, albo sprośnym i hańbiącym poświęca zajęciom, czas, zdrowie i dobre imie; lecz o tey która stojąc jeszcze na rozdrożu, waha się w niepewności, w którą się ma udać stronę; tę zrazu nęcić należy przyjemnością (ile rzecz dozwala) w sposobie wystawowania im nauki. Ten fortel nasuwa *Tasso* wierszem przewybornym, a przewybornie przez *Piotra Kochanowskiego* tłumaczonym (1). Osobom zaś wieku dojrzałego (w których chęć rozszerzenia wiadomości swoich odzywa się, a tęsknota prócz tego domowego ustronia często dokucza) ofiarować należy do pozbycia się jey przesładowań prezerwatywy, lecz takie, coby nie były gorszymi od choroby, coby niesmakiem i czczością swoją nie wytępiały wszelkiew

(1) Tak schorzałemu dziecięciu kładziemy,
 Na brzegu kubka różne łagodności.
 To gorzki napoy pije oszukane,
 Zywot i zdrowie biorąc pożądanę.

Jerozolima, pieśń I.

ochoty do aplikacyi. Lecz jeżeli w prawdziwej istocie swojej uważane, zajmuje nas przywiązanie do sławy krwi naszej, jeżeli czułymi jesteśmy na poszepty zacney w przedmiocie swoim miłości własney, odwracamy tę wiszącą nad nami hańbę, która nas wyda w późniejszym wieku na łup zapomnieniu, a w obecnym wystawuje nas na plemie bezimienne. Przypominamy się tedy światu roztoczeniem umysłowych władz któremi nie skąpo obdarzyła plemie nasze natura; rozkrzewiamy chęć do wiedzy, zaostrzamy ciekawość. Tego zaś dokazać początkowo nigdy nie zdołamy inaczey, jak przez pilne, ciągłe i starowne zatrudniania się językiem naszym, jego czystością i zubożeniem; za jego bowiem pośrednictwem jedynie, światła rozszerzać i rozchodzić się mogą, zawarte w dziełach pisanych karnie, dokładnie, jasno i ozdobnie; przez nie da się uczuć pożytek biegłości w innych językach, bez wzgardy i zaniedbania języka własnego.

Do wygładzenia zaś mowy naszej, do

nadania jey toku giętkiego, subtelności w wyrazach sposobney do oddania naydelikatniejszych odcieni myśli, do ustalenia pojęcia i istoty gustu prawdziwego, nie obiecujemy sobie, żebyśmy dożyć mogli, jeżeli do uskutecznienia tak chwalebney imprezy odmawiać nam będzie dzielney pomocy swojej płeć żeńska, jeżeli nie przestanie mieć siebie za naród oddzielny, rozróżniony mową i sposobem widzenia; wspominając z odrazą, i często wysmiech rzucając na narodowe kształty i obyczaje, nie ciekawe bynajmniey dziejów kraju z którego pochodzą i w którym żyją. Wiadomo, że wszystkie języki wykształcenie swoje i lubości, winne są tej płci, która wdziękiem i przyjemnością włada, a mocą domysłu naywyborniejszey tkliwości i gustu (mężczyznóm w stopniu tak wysokim odmówionych) bystro chwyta i dostrzega naylepszy i niedostrzeżony prawie pyłek każdych myśli i wyobrażeń.

Uczy nas historya, że Perykles ów hetman i statysta ateński, miany za naydoskonalszego z krasomowców w pośrzedku narodu w tej

sztuce tak doskonałego, dochodził przez ucześnie-
szczenie do domu Aspazyi, i w jej rozmowach,
jak harmonicznie, smakownie, i niepospoli-
cie mowa toczyć się powinna, aby powa-
bem swoim tyle uymowała, ile głębokie ro-
zumowanie przekonywa. Uzbrojony Pery-
kles w te dwa sposoby walczenia z umysła-
mi, podjarzmił je zupełnie. Równie Cyce-
ro szukał pilnie społeczności tych niewiast
rzymskich którym największe przyznawano
zalety dowcipu i ozdobney wymowy. Ród
cały obojey płci Leliuszów szczególniej sły-
nął, mianowicie żeński, z rzadkiego sposobu
tłumaczenia się oyczystym językiem. Któż i
językowi francuzkiemu nadał zwrotność tę,
i dogodność, którą się zaszczyca? któż go
uczynił tak ulegającym każdemu wyrazu po-
trzebom, jeżeli nie białogłowy i pisma ich?
Wzorem są stylu po dziś dzień listy Pani Se-
vinie (Sevigné). Nikt jej dotąd nie doró-
wnał, a zaletę ozdobnego bez przesady pisa-
nia, ten tylko uzyskał we Francyi, kto bli-
żej jej stanąć potrafił. Długi poczet sta-
wićby można niewiast różnych narodów, któ-

rych pióra przyniosły im chwałę, a krajom ich zaszczyt. Równą mogłyby Polki unieść dla siebie chwałę, której odblask padałby na ogół rodaków.

Zachęcenie i powody do tak użyteczney, oraz dla nich tak pochlebney imprezy, znaydować powinnyby w zbiorze wielu uczuciów, nawet i w miłości własney do nayzacniejszego skierowaney celu. Nie uchodzą mnie jednak, co do rychłego jey wykonania w tym wieku, znaydujące się zawady. Pierwszą a raczey jedyną liczę tę, że (choć z żalem przychodzi to powiedzieć) oycowie i matki schodząc z toru wszelkiego rozsądku, mieniają, iż nauczanie dzieci z gruntu oyczystego języka (jak się we wszystkich oświeconych krajach dzieje) rzeczą nie jest koniecznie potrzebną;

dla tego też nie wchodzi to bynajmniej w układ terażniejszey edukacyi młodzieży płci żeńskiej. Druga że matki, które mam w tey mierze za naywinnieysze, odbierają córkom sposobność nabycia wprawności w pisaniu poprawnem, tudzież w tłumaczeniu się z przyzwoitością w rozmowie potoczney; gdy

aż do zgorzenia nigdy do córek inaczej prawie nie przemawiają, jak tylko po francuzku; gdy pozwalają im tym jednym językiem mawiać i korrespondować między sobą i z przyjaciółkami; gdy w składzie damskich xiążek na żadną rodowitym językiem pisaną, natrafiac się nie zdarza; gdy w domach (oprócz przedpokojów i garderoby) ledwo pięć słów polskich na dzień usłyszeć można. Przez tak mnogie błędy . przyuczają matki córki swoje do uważania cudzego języka jako swóy, a rodowitego jako obcy, i tyle tylko do umienia potrzebny, ile wystarczy na połajanie garderobianey, albo wysłanie lokaja po wody szklankę. Nie czują matki i opiekunki młodych osób, jak bardzo przez tak naganne zabaczenia albo płytkie rozbieranie tego przedmiotu, krzywdzą się same w oczach rozsądnej części ludzi; nie domyślają się na jakie wyszydzenie (a dla ułatwienia damom zrozumienia tego słowa powiem, na jakie *ridicule*) wystawują i siebie i dzieci w opinii samychże cudzoziemców. Lecz co w matkach jest winą, staje się grzechem nieodpuszczo-

nym w oycach, którzy przez niedozór i nieprostowanie w tey mierze zdań żon swoich, dają po chop do tak wielkiej zdrożności. Moment zastanowienia się i namysłu, przekona nieuprzedzone osoby o istocie tey prawdy, którą tu pozwoliłem sobie wyłuszczać. Dla czegoż mają matki albo opiekunki zasługiwać sobie na sprawiedliwe zarzuty w tak ważney materyi, kiedy zinać do wielu zalet mają słuszne prawa? Przyznać bowiem należy, że edukacya płci żeńskiej w stronach naszych pilniey daleko i umiejętniey prowadzona, niżeli edukacya płci męskiej. Tem się osobliwie wyznacza i różni, że wpaja w młodzież niewieścią wstręt wczesny do próżnowania i wskazuje jey jak, i czem, czcze godziny wypełniać można; dla tego też nieporównanie więcey kobiet widzimy wiadomych i w stanie rozmawiania znajomie i trafnie w licznych materjach, niżeli mężczyzn.

Gdy zalecam doskonalenie się tak potrzebne w własnym języku, gdy pragnę przekonywać o nieprzystoyności lekce ważenia go, i gardzenia nim; nie chciałbym uchodzić za

tego, co znieważa aplikacją do języków cudzoziemskich, i obeznawania się z literaturą narodów co niemi piszą; zachęcać i owszem do tego nie przestanę. Lecz niech się to dzieje bez uymy starań należnych do nabywania doskonałej znajomości własney mowy, którey, jak Cycero pisze, *umienie nie jest zaletą, lecz nieumienie jest wstydem*. Życzę i radzę, aby Polki wzorem pszczołek zewszad wysysały soki na miody wyborne, zgartywały pyłki z kwiatów naywonnejszych, byle z niemi ulatując, w swoich je wyrabiały pasiekach. Niech tedy obie płci do jedney dążą mety, niech między siebie podziela prace. Gładzenie, trafność, delikatność, ozdoby, przypadają z naturalnego składu rzeczy, na dział kobiet: gdy tym czasem mężczyznom przystoi łamać się z trudnościami, cierpieć i głogi wyrywać.

Nie dziw, że tak mało wziętości znajduje naywiększa część dzieł w języku naszym prozą pisanych w teraźniejszym czasie, skoro bez wdzięku, bez uwagi na reguły, na tok języka, naywięcey ich wychodzi, gal-

licyzmami napchanych, (wyłączam z tey kolei dzieła niektóre, co im przyznać należy, że gdy o szczególney jakiey traktują nauce, nie zaniedbują ich autorowie, jakom już wyżej namienił, przy pilnem strzeżeniu celnego przedmiotu, i gładkości stylu) nie dziw mówię, jeżeli tak mało wziętości znajduje pobieżnem piórem pisanych dzieł tyle i tłumaczeń prawdziwie odrażających. Zaprzeczyć tego nie potrafi ktokolwiek bez uprzedzenia rzeczy pod sąd bierze. Lecz chcemy poszukiwać istotney przyczyny, która piśmienność prozową w tak nędznym u nas utrzymuje stanie. W tym ją znajdziemy pewnie, że każdy pisze dotąd samowolnie i bez grozy, że beśpiecznym i niedostępnym bydz się czuje w niewiedzy lub niedbałości swojej, dla tego tak gęste z drukarni, wylatują dzieła bez porządku, bez bacności. Nie zaś tey piórowey rozpusty pohamować nie zdoła, krom rozsądney, umiejętney i gruntowney krytyki. Krytyka mnogie w sobie łączy korzyści, czyni pisarza ostrożnym, przymusza go do poprawnego pisania, skoro wi-

si nad nim bojaźń ta, że każdy błąd, każde niedopilnowanie siebie, nie tylko będzie postrzeżone, ale odkryte i zaskarżone, *timor enim est emendator acerrimus* (1). Wtedy autor każdy, tłumacz każdy, przeczyta, po przeczytaniu odczyta, i wygładzać nie zaniebda cokolwiek napisze; wtedy usposabiać się będzie autor poprzedniem wkroczeniem w materią, nim pisać zacznie; wtedy nie będzie się nikt lekko porywał bez porachowania się z siłami swemi. Drugą korzyść wydadzą pisma krytyczne; recensye (2) i rozbiory wychodzących dzieł; a te się zasadzają na wytykaniu powodów dla których ogół lub pojedyncze części pisma jakiego zasługują, jedno na pochwałę, drugie na naganę, bądź z roz-

(1) Strach bowiem jest naysurowszym poprawcą.

(2) Przez recensyą, rozumie się wyciągnięcie treści dzieła jakiego, z przydaniem uwag i objaśnień potrzebnych. Pismami peryodycznemi nazywają te, które w przeznaczonym peryodzie czyli przeciągu czasu wychodzą, to jest rocznie, kwartalnie i miesięcznie.

kładu, bądź z wyrazów; oświecą młodzież biorącą się do pióra; uczyć ją będą poznawania prawideł, podług których sądzić należy o doskonałościach, lub o wadach; gdy natomiast (dopóki światło krytyki przewodzić jey nie będzie) taż młodzież wsparta na złych przykładach, na które natrafiać się jey zdarza, nie przestanie błędzić bez domysłu, albo też ten, któremu się wydarzy dobrze, lub ozdobnie napisać, tę chwałę, niewiedomie uzyska, w przedmiotach zaś uczonych nic nie godzi się na traf puszczać.

Od czasów nayzgrzybialszey starożytności uznana była potrzeba, uznany był pożytek krytyki. Patrzymy jak wiele, jak często przeglądane, osądzone i że tak rzekę, ściśle nicowane były nayzawołanejsze pisma. Jestże choc jeden z dawnyoh greckich i łacińskich autorów klassycznych, coby się był został bez objaśniającego komentarza, i bez zdania o nim? Któż dość cenić potrafi prace nowożytnych autorów w tym względzie, to jest: *Skaligerów*, *Vossyuszów*, *Salmazyusza*, *Kazobonu*, *Bonda*, *Heyna*? Na jak

niskim stopniu stałaby dotąd literatura celnych w Europie narodów, od srzedziny a raczey końca wieku szesnastego, w którym rodowitemi mowami zaczęto powszechniey wszędzie pisywać; gdyby krytyka i recensya pism peryodycznych pod różnemi wychodzących tytułami, nie były dodały bodzców miłości własney, pracowitości i pilnowaniu się pisarzów, jednych ubiegających się o sławę, drugich lękających się censury. Ten jeden widzę sposób do przeczyszczenia u nas naylicznieyszey części dzieł wydawanych w języku oyczystym, z wad, w które dotąd obfitują, jakimi są naypospoliciey nietrafność w wyborach materyi, gęste grzechy przeciw regułom fundamentalnym mowy, rzadkie zastanowienie się nad potrzebą dokładności w rzeczach i w stylu. Lecz tak jawno demonstrowanym czyli wykazanym pożytkom wynikającym (przez krytykę) z wydoskonalenia roboty uczoney, stawa u nas na przeszkodzie fałszywa jakaś delikatność i boiaźń obrażenia tych, których dzieło idzie pod sąd. Ale mimo tego, że prywatne względy ustępować

powinny powszechnym korzyściom, nie widzę przyczyny dla którejby publiczność miała znosić cierpliwie obrazę nieforemnego pisma. Ten co jego jest autorem, ten to zaczepnie czyni z nauką i z czytelnikami; a po-błażanie i milczenie ośmiela podobnych mu najeźdźników. Krytyka zaś z urzędu swego stawia i prawnie i zbrojno w obronie stron skrzywdzonych i w zaskarżeniu winnych, składa statut z którego wybierać musi dowody jako przeciw niemu zgrzeszył ten, dla którego niepomysłny wypada wyrok. Równą ma sobie sprawiedliwość wymierzoną i ten autor co zasługuje na pochwały, których słuszność wspierać równie wywodami powinna krytyka.

Poszept tajnego instynktu naprowadza mnie na ten wniosek, że kto wie, czy na powodzie owego wstrętu, który od wprowadzenia krytyki tak bardzo odwodzi, nie mylą się, i sami siebie nie oszukają ci, co go delikatności jakieysi i bojaźni obrażenia tkliwej miłości własnej autorów przypisują. Radbym żeby szczerze wstąpiwszy w siebie

samych starali się dochodzić, czyli pod tą zasłoną czułości dla innych nie kryją się projekta utrzymania się przy wolności wydawania bez grozy dzieł płytko napisanych, albowi też lękania się starań i pilności, które łożyć trzeba koniecznie każdemu pisarzowi, jeżeli chce uysć krytyki światley i umiejętney. Bo te dwa przymioty łączyć jey należy jeżeli ma bydz użyteczną. Lub też czyli w przypadku gdzieby sami pisaniem się trudnili, nie woleliby nasladować owych lekarzów, którzy do chorego bywszy wezwanymi na konsultacyą, zaczynają od częstowania się wzajemnemi pochwałami; a lubo różnią się w gruncie w zdaniach swoich, kończą na tem pod pozorem delikatności (choć ze szkoda pacyenta) że jeden drugiemu pozwala użycia środków przez każdego z osobna podanych.

Któżby mógł użyczać więcej rad zdrowych, włęcey rozsiewać przewodniczych światel, jako pióra znakomite z nauki i ze sposobu wyrażawia myśli swoich, które dotąd jeszcze posiadamy lecz te zeydą nieochybnie

bez następców, jeżeli zostawia w obłąkaniu i w niewiedzy społeczną młodzież, jeżeli nie zechcą poskramiać owych kup swawolnych, co bez względu język przewracają i kaleczą. Jakieżby sobie zagruntowali prawa do przyznania im istotney gorliwości zaszczytu; jakież do wielbienia wdzięczney potomności, te w bycie jeszcze będące wzorowego pisania relikwie, ta drobna kupka żyjących mężów co język swój rodowity zachowali wolnym od zarazy; gdyby raczyli ten drogi szczątek obrać za przedmiot szczególney pieczołowitości swojej; gdyby i w porozumieniu ścisłym i ciągłym trudnili się podpięciem, wydobywaniem z gruzów, i oczyszczeniem z pyłu walącej się mowy. Wtedy ich pisma w każdej materji stałyby się przykładami, a ich uwagi nad wadami w pisywaniu czy wierszem czy prozą, nad złem używaniem słów często w przeciwnym właściwemu sensie branych, nad rozkształceniem i że tak rzekę wybijaniem ze stawów konstrukcyi i obrotów mowie przyrodzonych, te ich na ów czas dostarczenia i uwag i wzorów

nabyłyby powagi prawideł. Ale bez rozbierania w dokładney krytyki sposobie pisań dawnych, świeższych i równo-czesnych, jak poetów tak i prozatorów, żadna do oświecenia w zwyż wyrażonych względach podjęta praca, istotnego nigdy nie zdoła wydać pożytku. Ogólne i oschłe reguły na to nie wystarczą, przykłady obok przepisów, są nieuchronnie potrzebnemi. Wytykać, wystawować należy w krytycznym pism examinie, wizerunki celnego pisania, tudzież i lichego. Tak greccy muzykowie zwykli byli wysyłać uczniów swoich do zawołanych w tey sztuce mistrzów, końcem przysłuchywania się i nabycia tym kształtem prawideł doskonałego grania; równie wstępować im czasem kazali do szynkowni, dla dowiedzenia się jak grywać nie trzeba. Lecz jeżeli mężowie (których tu radbym zagrzać umysły, rozpalać duszę, miłość własną w ruch wprowadzić) nie przeymą się ważnością przedmiotu tego, który ich do osiągnięcia pozwoloney nam jeszcze sławy wystawuje, wtedy znikną wszelkie nadzieje upowszednienia znajomości w krajach

naszych ; smutny na przyszłość otworzy się widok, i wszystkie pierworodne chwastem zarosną ślady. Już stróży, już postać, już sposób życia wyrastającego plemienia, znacznych doznały odmian, i wnet proroctwo w ozdobnych KARPINSKIEGO wierszach wyrażone, sprawdzi się:

Ten język i te wiersze słowami polskiem,
Może za sto lat znane nie będą w tej ziemi.

Wiersz do Xcia Repnina.

Nie pochlebiam sobie, ale pragnę, żeby głos życzliwy choć pokątnego rodaka, zwyciężyć potrafił rozmaite wyłamania się od przyjęcia takowej propozycji, przywodem niedostatku czasu całkiem winnego ogromnym gospodarstwa zabiegom, interesom prawnym, bolom głowy (zawsze na doręczu) i oczu niby spracowanych, kraszając te udania szczerego żalu, głębokiem wzdychaniem i powtarzaniem wznaszaniem przytem ramion nad tą niedolą; nakoniec żachliwem niedołężności broniąc się pozorem, słowem biorąc się do wszystkich wywinień i wybie-

gów *patriae desidiae* czyli oyczystey skłonności do próżnowania, ale *fugienda siren desidia* (1) i miły głos iey zwodniczy,

Rzeczą jest to zastanowienia się godną, że w liczbie dość znaczney piszących wierszem, dowcipnie, gładko, przyjemnie, rzadko nawet grzeszących przeciw regułom języka; tak ich jest mało coby prozą pisali dokładnie i poprawno, lecz i owszem często tak, izby sądzić można że zupełnie dla nich obcemi są prawidła grammatyki, i styl czystey polszczyzny. Zdaje się, że nie można prawie przypisywać tego niedostatku inney przyczynie, jak niedarowanemu opuszczaniu się. Gdyby nas kto chciał płochymi nazywać, pewnieby tym zarzut ten dowodził, żeśmy dopuścili aby w krótkim przeciągu lat kilkunastu zniknęło wszelkie powierzchowne piętno narodowe, tak dalece: że ten zawrot chwycił się nawet starych głów i pozarażał młode, przygotowane już do tego pobłaża-

(1) Uciekać trzeba od syreny oleniałością nazwaney.

niem i przykładem; że ta zaraza dosięgnęła wszystkie rzędy ludzi, począwszy od dziecka mnogich włości aż do nayostatniejszego w nich officyalisty; od pana domu, aż do czeladzi. Nie mógł w tem powszechnem mózgów zawichrzeniu zostać się język nienaruszonym, musiały koniecznie ztąd rzeczy stanąć na tym punkcie, że między tego-wieczną młodzieżą ledwo się kto znayduje co by umiał dorzecznie, przyzwoicie i stosownie do osoby i podług form przyjętych, list w naypotoczniejszey materyi napisać, *pudet, haec opprobria nobis et dici potuisse, et non potuisse refelli* (1). Oprócz opuszczenia się i nieochoty, wiele się do tego przyczynia nie znajomość prozatorów naywzorowniej piszących i nie częste a potrzebne dla wuczenia się w nich, z nimi obcowanie. Rymopismo z natury swojej, większey bacności, większego pilnowania siebie wymaga; prozaiczny styl zaś gdy mniejszey liczbie trudności

(1) Zal się Boże! że mogą nam bydź czy-

zdaje się podlegać; gdy w potocznych życia potrzebach bywa ustawnie używanym; do takiego z nim przyszliśmy spoufalenia, że mniemamy, iż wolno jak chcieć względem niego postępować sobie. Zaiście te tu przywiedzione przyczyny wierzyć mi każą, że innych nie ma, dla których naywiększa część rymotworów naszych lekce waży staranie karnego pisania prozą i perswaduje sobie samowolnie, że w nagrodę pracy łożoney na ułanie gładkich wierszy, ma nadany sobie przywilej wypoczywania na smieciach lichy prozy. Kto o Demostenesie, o Cycleronie, i o innych krasomowcach jak greckich tak i łacińskich nie słyszał; komu nieznajomymi są Tucyd, Herodot, Liwiusz, Salustyusz, i inni sławni dziejopisowie; ten którego nie doszły imiona moralistów jak staro, tak i nowo żytych, i tych autorów co niewiązaną mową pisywali we wszystkich materjach od naygłębszych, od naypoważniej-

nione takowe zarzuty, a że zaprzeczyć im trudno.

szych począwszy aż do naylekszych; kto nie zayrzał do dzieł oyczystych prozatorów (1) albo ten któremu nie zdarzyło się nigdy natrafić na kogo coby bacznosc jego zajał, i wrażenie na nim jakiekolwiek sprawił przez sposób wydawania myśli swoich ustnie lub przez pisma; temu jednemu godzi się mniey ważyć prozę i rozumieć, że proza nie podlega żadnym albo przynajmniej nie surowym prawidłom; że wolno bez rozgrzeszenia przestępować one; że każdy potrafi pisać od razu, mówić i tłumaczyć bez pracy, bez dosiadywania, byle tylko nie wierszami. Z tego fałszywego mniemania nie wyprowadzić, nie oświecić w tym błędzie nie potrafi, krom

(1) W dawniejszych wiekach liczyć możemy: ŁUKASZA GORNICKIEGO, PETRYCEGO, WUYKA, *Szym:* BUDNEGO; świeżych: SAPIEHĘ Podkanc: Litt.; KRASICKIEGO, ALBERTRANDEGO, NARUSZEWICZA, SKRZETUSKICH, BOHOMOLCA, WŁYNSKIEGO, tłumacza *Rocz: Orzechowskiego*, DMOCHOWSKIEGO. Wiele posłów słyszeliśmy wymownych, na seymach, osobliwie na ostatnim. Palestra po różnych sądowniach krasomownych miewała mężów.

jedney zdrowey i niepobłażającej krytyki. Nie mogę (choć sam to znam, że aż do naprzykrzenia toż samo powtarzam) odstąpić od tej materyi, raz jeszcze nie przypominawszy prawdy, którą przejętym się bydź czuję, że nic tak nie dopomoże do rozkrzewienia znajomości w krajach językiem polskim mówiących, jak nieprzestanne trudzenie się istotnem doskonaleniem mowy. Któremużby z pomiędzy rodaków nie pochlebiała dowodliwość ta, że przy czynnych zabiegach nastaną może czasy, w których wykształcając i rozmnażając rozliczne sposobności i bogactwa umysłowe, któremi plemie nasze hoynie obdarzyła natura; wstąpi toż plemie w dawne prawa swoje do sławy w naukach, i w nich popisywać się na nowo zdoła w dziełach swoich z mocą rozumowania i głębokiem rzeczy roztrząsaniem sprawiedliwie przyznanem Anglikóm, z dotrwałością i szacowną dokładnością niemiecką, z gustem Francuzów, a z dowcipem polskim. Lecz dążąc do tak chlubney mety, uzbrajać nam się należy nade wszystko przeciw ustawnym napaściom do-

świadczonych nieprzyjaciół naszych, to jest opuszczania się, niedbalstwa, olenienia (1) i próżności osobistej, która radami zdrowemi gardzi i zastanawiać się nie lubi. Zmieńmy ów rozpruty i bez związku sposób nasz pracowania dotychczasowy, skreślmy sobie rysy dobrze wytrawione i trzymajmy się ich nieodstępnie, idźmy za zdaniem mądrego *Jana ZAMOYSKIEGO*, które przywiedzione mamy w *Echo charitum Andreae Abrek in Acad. Zamosc. Ord. Profes.* Radzi ten mąż tak sławny zarzucenie takowych robót, *Quae non tam fructum solidum quam vaniloquium afferunt et ostentationem* (2). Znać że już za czasów Jana Zamoyskiego trapiła kray nasz ta zaraza, kiedy przeciw niej powstawał.

Tu koniec kładę tej ramooie, której dziełem nazywać nikt nie mógłby; występuje ona

(1) *Fugienda est Siren desidia.* Uciekać trzeba od lenistwa, tej słodko śpiewającej Syreny.

(2) Które bez pożytku, niczem nie są jak tylko brzękiem słów próżnym i nadętym.

bez pretensyi wszelkiej, bez metodu; materye bez ułożenia toczą się jedna po drugiej, w tym nieładzie, który często wynika z zapędu przywiązania zbyt gorliwego do sławy rodaków swoich, z przywiązania do krwi w żyłach naszych płynącej, której źródło zmienić, a bieg wstrzymać, ani wieków ciąg najdłuższy, ani żadna na świecie potęga nie zdoła, a daj Boże! aby uszło zawsze splugawienia przez wyrodków. Nakoniec schodzą się różne części tego pisma pod przewodnictwem szczególnie dobrych intencji, i tak jak je prosto niosła myśl pod pióro. Dopuszczałem się tu i owdzie toków mówienia nie używanych i nie zwyczajnych, dopuszczałem się neologizmów, powtórzeń licznych; lecz powiem z SZANIAWSKIM (1) którego wspominać jest dogodno w wielu zdarzeniach, z nim tedy powiem, że „podawam ja *projective* tylko niektóre wyrazy, abym zwrócił na nie baczną myślących;“ powiem

(1) Rady przyia: młodemu czcicielowi nauk i filozofii.

więcey, to jest: że drobne to pismo ma zamiar w sobie, same tylko podrzucanie myślącym głowom, uwag i postrzeżeń różnych w nasionach, a te zażyzni i udoyrzali światła ich praca.

Nie wątpię, że wiele się między czytającymi znajdzie: którym się jednym częścią, a drugim całkiem, robota moja podobać nie będzie z powodów wielorakich, a mianowicie i dla tego, żem się ośmielił tonem dotąd w obieg niewprowadzonym, prawdy niektóre wyjawiać. Miłośnikiem jestem mego narodu, mam to za powinność, mam za zaszczyt; ale miałbym za wstyd, i ciężkobym mu zawiniał, gdybym się stał jego pochlebą. Jm bardziej znam go sposobnym do wszelkiego rodzaju doskonałości; tem usilniej pragnę widzieć go doskonałym. Nakoniec niech się nie podobam, bylem się stał użytecznym, to z *Braunem* powiem, *displiceam an placeam minus curo, sat si prosim* (1)

(1) *Braun* (Brown) Angielczyk, pisał uwagi nad krytyką: *Essays on Criticism*.

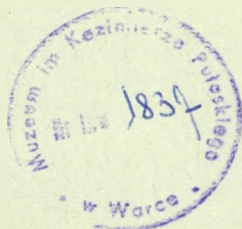
Z naywiększą ochotą, z nieudawanem upragnieniem, oddaję pod krytykę ośnowę, styl, omyłki i wady znaydujące się w tey *rapsody* (1), stanie się ona dla mnie nauką, a przestrogą będzie dla drugich. Wzdycham do upowszednienia krytyki, wzdycham do tego momentu, w którym tłumiąc przesady, tłumiąc fałszywey delikatności drobnostkową urazliwość, powiemy sobie z braterskim afektem: *hanc veniam damus petimusque vicissim* (2).

(1) *Rhapsodia*, tak pozszywane różne kawałki, nazywano w Grecyi. Rapsodami zaś włączących się po kraju poetów, co wyrywczco śpiewali kawałki z *Jliady* i *Odysei* Homera.

(2) To pozwolenie dajemy i bierzem nawzajem.

E R R A T A.

<i>Karta</i>	<i>Wiersz</i>	<i>Stoi</i>	<i>Popraw.</i>
17	24	łuny	łony
41	18	sprawy,	sprawy J. Tarnowski,
43	18	sobie,	sobie, a
59	7	zamożnych tych,	tych zamożnych
68	9	facheux	facheux (le faszcu)
—	—	toż w wierszu 19	i 20 w cytacyi.
72	24	pergit,	peragit,
76	8	możnaby	możnaby było
—	10	wabić	zwabić
89	1	sposobem	kształtem
—	26	staje mu się	staje się dla niego
91	6	ołowianym	ołowianą
93	w cytacyi (5) <i>kunstsprache</i> dod. <i>der kriti. Philosophie, e.c.</i>		
	Tamże <i>mowa kunsztowa</i> dod. <i>krytyczney filozofii, e.c.</i>		
104	14	przystosowania	przystosowań
127	19	wstydliva	wstydząca
132	19	tłumaczenia	łamania
136	13	przenasza	przenasza możność
164	12	przemowy	przedmowy
189	7	Fredze,	Fredrze,
204	18	poszukają	poszukują
239	11	przeciw niemu	przeciw nim
246	8	rymotworów	rymotworców
251	7	częścią,	w części,



Przedruk techniką fotooffsetową
wykonany w Drukarni Narodowej w Krakowie
z egzemplarza udostępnionego
przez Bibliotekę Narodową w Warszawie
Wydano w nakładzie 700 egzemplarzy numerowanych
na zamówienie Zjednoczenia Księgarstwa

Nr 240

Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe
Warszawa 1981



G № 302427

